

ISSN 1507-4781* ROK XVIII* WIOSNA 2015* nr 64

FORUM 64

MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK, "Pada deszcz"

W numerze m.in.:

Tadeusz Żeleński *Boy*, *Milionowy radioabonent* – felieton.

Danuta Waniek, *Demokratyczne państwo świeckie* – refleksja subiektywna.

Jan Woleński, *Apel w sprawie klerykalizacji*.

Józef Kabaj, *Jezuicki system oświaty i wychowania, czyli... głosowania*.

Stanisław Franczak, *Kobiety wyzwolone*. *Paulina Kuczalska-Reinschmit*.

SPIS TREŚCI:



RADA PROGRAMOWA:

- 1 **SŁOWO OD REDAKTORA**
TEMATY SPRZED LAT
- 2 Tadeusz Żeleński Boy, *Milionowy radioabonent* – felieton.
KOBIETY WYZWOLONE
- 5 Stanisław Franczak, *Paulina Kuczalska-Reinschmit (1859-1921)*.
PUBLICYSTYKA
- 10 Danuta Waniek, *Demokratyczne państwo świeckie – refleksja subiektywna*.
- 15 Alicja Tanew, *Spotkanie* (wiersz).
- 16 Jan Nowak, *Odczyt prof. Jana Woleńskiego w Towarzystwie Kultury Świeckiej*.
- 18 Jan Woleński, *Apel w sprawie klerykalizacji*.
- 21 Mateusz Burzawa, *Zagrożenie polaryzacją postaw*.
- 26 Zbigniew Krawczyk, *Kapitał, Piketty i losy cywilizacji (cz. III)*.
- 30 *Złote myśli Andrzeja Pierzchały*.
ROZMYŚLANIA RACJONALISTY
- 31 Andrzej Pierzchała, *Proporcje – neokwanty fizyki (cz. I)*.
ETYKA I MORALNOŚĆ
- 34 Agnieszka Nabagło, *Mediacja alternatywą dla wszystkich*.
RECENZJE
- 36 Ignacy S. Fiut, *Kultura PANKU w Polsce i innych krajach sąsiednich w latach 1977-1989*.
- 42 Stanisław Franczak, *Obraz miasta, Wiosenny remont* (wiersze).
- 43 Stanisław Franczak, *Zakłeta codzienność w okupacyjnej prasie godzinowej w Polsce*.
- 46 Igor Mostowicz, *Z dziejów ateizmu*.
- 47 Ignacy S. Fiut, *Jerzy Kochan De non existentia Dei*.
- 52 Ignacy S. Fiut, *Bohaterowie Nowego Świata* (wiersz)
KRONIKA
- 53 Sławomir Brodziński, *Sesja Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Kultury Świeckiej*.
Z PORTALI INTERNETOWYCH
- 54 Józef Kabaj, *Jezuicki system oświaty i wychowania, czyli... głosowania*.
- 58 **Z PRASY** – opracował Sławomir Brodziński.
- 62 **WYDARZENIA ● KOMENTARZE** – Czesława Jolanta Kotarba.
MYŚLI – wybrała Czesława Jolanta Kotarba.

doc. dr Andrzej Kurz
– przewodniczący,
prof. dr hab. Czesław Banach
– wiceprzewodniczący,
mgr Stanisław Franczak
– wiceprzewodniczący,
mgr Jan Nowak
– wiceprzewodniczący,
dr Józef Kabaj – sekretarz.

Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,
prof. dr hab. Marian Grzybowski,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
prof. dr hab. Jerzy Kolarzowski,
dr Jan Kozłowski,
dr hab. Zbigniew Krawczyk,
prof. dr hab. Józef Lipiec,
mgr Mieczysław Noworyta,
prof. dr hab. Jerzy Ochman,
prof. dr hab. Jan Szmyd,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
prof. dr hab. Jan Woleński,
prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski.

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/6
tel. 12 423-50-16
e-mail: sfranczak666@gmail.com;
skalab@o2.pl

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/6
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona
Świeżawskich

Fotoskład:

Antoni Pietryka
31-422 Kraków, ul. Strzelców 9/1
tel. 500-141-674
e-mail: skalab@o2.pl

Druk:

Agencja Reklamowa Novum,
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
tel.: 12-633-35-53,
kom.: 502-067-059

ISSN 1507-4781, Index 325813

Redaktor naczelny: Stanisław Franczak.

Zespół redakcyjny: Ignacy S. Fiut, Józef Kabaj, Antoni Pietryka (zastępcy red. nacz.), Czesława Jolanta Kotarba, Sławomir Brodziński (sekretarz), Barbara Pietryka (red. techniczny).

Fotoreporterzy: Ryszard Kosiba, Antoni Pietryka.

Opracowanie graficzne: Stefan Berdak, Barbara Pietryka.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych.

Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

SŁOWO OD REDAKTORA



Nowy Rok okrzepł już na dobre i przymierza się do wielkich zadań. Pierwsze z nich to wybory prezydenckie, a potem do polskiego parlamentu, czyli do sejmu i senatu. Już trwają podchody i przygotowywanie się do boju. A przecież pamiętać trzeba, że na ten rok przypadają wielkie narodowe rocznice: 70-lecie utworzenia KL Auschwitz, a zarazem rocznica zakończenia II wojny światowej i 95 rocznica Bitwy Warszawskiej, o których nie wolno zapominać. Na forum światowym ważny jest fakt zakończenia prezydentury Hollande'a, a już Front Narodowy gotuje się do przejęcia władzy, stąd lewica i centroprawica wzywają jednogłośnie do głosowania na kandydata Bractwa Muzułmańskiego. Czyżby Francji groził szariat? W Libii zaś trwają walki o władzę i Rada Bezpieczeństwa ONZ chce utworzyć międzynarodowe siły do stabilizacji Libii. A jeszcze w 2011 r. Francja i Włochy za aprobatą USA i Europy prowadziły naloty na Libię obalając Kaddafiego. Słysząc wyraźnie chichot historii. W obecnym numerze polecam ciekawy artykuł prof. Danuty Waniek dot. istoty demokratycznego państwa świeckiego, prof. Jana Woleńskiego *Apel w sprawie klerykalizacji*. oraz III cz. artykułu Zbigniewa Krawczyka *Kapitał, Piketty i losy cywilizacji*, a z cyklu *Kobiety wyzwolone* tym razem Paulina Kuczalska-Reinschmit; Mateusz Burzawa porusza temat zagrożenia polaryzacją ideologiczną i polityczną, Andrzej Pierzchała w ramach rozmyślań racjonalisty zastanawia się nad proporcjami dot. neokwantów fizyki. Swoistą instrukcję rozwiązywania konfliktów przez stałego mediatora Sądu Okręgowego w Krakowie przekazuje z punktu widzenia profesjonalisty Agnieszka Nabagło. Ponadto komentarze z portalu internetowego, recenzje i przegląd prasy oraz stały felieton T. Żeleńskiego Boya, wydarzenia i komentarze. Zachęcamy po sięgnięciu do lektury pisma przesyłając naszym Czytelnikom życzenia:



*Zdrowych i radosnych
Świąt Wielkanocnych*

Milionowy radioabonent –felieton

Idzie to lawinowo. Niedawno taką zawrotną cyfrą zdawało się trzysta tysięcy, potem pół miliona; przed kilku dniami doniosły dzienniki, że radio przekroczyło liczbę miliona abonentów. Liczba ta, tak już poważna sama przez się (bo przecież milion abonentów wyraża pogotowie kilku milionów słuchaczy), wyda się jeszcze bardziej astronomiczną, jeżeli ją zestawimy z nieprawdopodobnie niskimi nakładami, do jakich spadła u nas książka. Tym bardziej więc nastęrcza się pytanie, jaką pozycję oznacza radio w stosunku do literatury? Czy mamy się, my literaci, cieszyć tym wzrostem, czy smucić? Byli tacy (w innych co prawda krajach), którzy się próbowali smucić, a nawet dzwonili na alarm. W taki dzwon uderzył Duhamel w swojej niedawnej *Obronie Książki*. Kino – wróg, radio – wróg. Że radio szkodzi książce, bo kto słucha radia, ten nie czyta; że słucha się przeważnie muzyki i muzyczki, a jeżeli się słucha czegoś mówionego, to i tekst bywa nietęgi, i słuchanie powierzchowne. Że to nie to, co czytać sobie w fotelu Pascala, Montaigne'a, Platona.

Wyznaję, że mnie nie bardzo te wywody przekonały. Nie każdy dzisiejszy radiosłuchacz wciąż przedtem czytał Platona (u nas właśnie niejeden spotkał się z Platonem pierwszy raz – przez radio); częściej czytał jakiegoś czerwoniaka albo w ogóle nic. (...) Pewien szewc tłumaczył mi bardzo poważnie, że radio jest ruiną stanu szewskiego, bo dzięki niemu ludzie więcej siedzą w domu i mniej drą butów. W tej szewskiej filozofii jest sporo prawdy; ale gdy chodzi o stosunek do książki, do literatury, byłbym skłonny widzieć w radiu – zwłaszcza u nas – sojusznika, nie wroga.

Przykładów sprawności radia w służbie literatury można by dosyć zaczerpnąć bodaj z ogłoszonego świeżo sprawozdania z działalności za ubiegły rok. (...) Oczywi-

ście radio nie jest teatrem; utwór sceniczny trafiający tylko do naszego słuchu zawsze zostawi uczucie pewnego niedosytu. (...) Idealnym natomiast dostawcą wrażeń staje się radio w zakresie poezji; przywraca tę zatraconą przez wynalazek druku ideę, że poezja jest przeznaczona do mówienia głośno, że słowo jest do słuchania. (...) Radio cofa nas w epokę, gdy poeta-trubadur w zamian za garść złota i kielich szlachetnego wina (tego w radio nie dają, ale można by wprowadzić) – sam mówił pieśnią do słuchaczy. Co więcej ma tych słuchaczy paręset tysięcy, a mówi do każdego z osobna; upowszechnienie audycji zachowuje jej doskonałą intymność, poufność, o ileż bardziej niż jakakolwiek sala odczytowa.

Czasem radio zabawi się w komiwojażera w najszlachetniejszym znaczeniu: obchodzi z próbkami: oto „kosz wieczności”, nieśmiertelne książki od Homera i Tristana i Izoldy aż do Komedii Ludzkiej, zwieźle skomentowane, umiejętnie zachwalone, podane jak w pigułce, w kwadransie recytacji znakomitych artystów. Może komuś coś specjalnie przypadnie do smaku, może jakiś urywek wspaniałej książki zapadnie w czyjąś duszę... Jest w tym głęboka wiara w magię książki.

A oto znów dla odmiany macie, szanowni radiosłuchacze, próbki żywych autorów: każdy po kolei opowie coś o swoim warsztacie, powie coś o sobie i o swoim dziele, coś własnego przeczyta... I dochodzi ten głos pisarza w najdalsze krańce, w najgłębsze puszcze duchowe. Może ten głos zbudzi kogoś, może zdziała w czyjejś duszy jakieś cuda? Magia głosu.

To znów sadza się ich przed mikrofonem, dwóch, trzech, niech dyskutują, niech się kłóć. Niby takie udawanie, bo wszystko sobie z góry uzgodnili i napisali, ale zawsze to jest miłe i budujące posłuchać takiej kłótni o idee, która się nie kończy biciem.

To znów krytyk literacki niesie w najdalsze strony swoje wyroki, radzi, co czytać. To potęga taki głos, zwłaszcza jeżeli dobrze poradzi.

Ale ambicje radia nie ograniczają się do upowszechnienia literatury; ono chce ją tworzyć, pomnażać. Od paru lat widzimy wytrwałe usiłowania w tym kierunku.

Jedno to powieść radiowa. Nie taka zwykła, którą też czasem się co dzień w radiu odcinkami czyta, ale specjalna dla radia pisana. (...)

Druga forma to słuchowisko. To jest twórczość na wpół teatralna, ale licząca się z wa-

runkami radia, wyzyskująca pomocnicze wrażenia słuchowe, wydobywająca z nich specjalne efekty. I tutaj można zanotować szczęśliwą rolę radia; ułatwia autorowi debiut, pozwala niejako swój pomysł przepróbować, pośrednio wciąga autora w teatr. Przykład: *Lato w Nohant* było pierwotnie słuchowiskiem, później autor rozbudował je w trzyaktową sztukę. Bez radia nie byłaby może powstała.

Ta rola radia (uboczna, bo słuchowisko jest formą samą w sobie) jako studio dla młodych dramaturgów – studio, o którym wciąż mający nadaremnie nasz teatr – może być bardzo dobroczynna. Słuchowisko jest zarazem formą giętszą niż teatr, dopuszcza utwory mające walory raczej słowne, poetyckie. Ryzyko takiej „premiery” (w porównaniu z premierą teatralną) jest bardzo złagodzone; uda się – dobrze, mniej się uda – też nie ma nieszczęścia; nawet „klapa” tak bolesna i katastrofalna w teatrze – tu rozładowuje się w eterze, cieplejszym jeszcze od przysłowiowego papieru. W takim „teatrze wyobraźni” młodzi o wiele łatwiej mogą dojść do głosu, a mistrzowie sceny też chętnie na marginesie swojej twórczości upuszczają z pióra jakiś drobiazg.

Wszystko to jest jeszcze dość świeże, nowe. Trwa ledwie parę lat. Jakie formy jeszcze przybierze, ile kształtów objawi?. Od pisarzy poniekąd zależy, co z radia zrobią; mają sprawne i czule narzędzie, ich rzeczą będzie, jak go potrafią użyć. (...)

Na zakończenie zanotujmy tu jeden paradoks: ta najpowszechniejsza instytucja najwięcej ma ograniczeń. I trudno się dziwić. (...) W obliczu mikrofonu każdy staje się mimo woli dyskretny, wstydlivy, taktowny... Mogło by to wytworzyć pewien typ specjalnej radio-literatury, wygładzonej,

osłodzonej, neutralnej, godziwej, młodzieżowej. Na szczęście od zuchwałstw mamy zawsze klasyków, którym uchodzi grubo więcej. Gdyby współczesny autor napisał taką tyradę balzakowskiego Vautrina, którą słyszeliśmy w dziale „Nieśmiertelnych książek” wyrzuconą dynamitowym głosem Jaracza, nigdy nie przeszłaby z pewnością przez filtry radiowe.

I taki głos, który czasem doleci do radiosłuchacza, przypomni mu, że gdyby mu się codzienna zakupka radiowa literatury wydała nazbyt higieniczną, wystarczy mu ręką sięgnąć, aby w tej czy owej książce znaleźć posilne buliony i krwawe befsztyki śmiałej myśli.

Tą piękną metaforą kończę życząc tryumfalnej instytucji, aby dzisiejszy milion odbiorców przynosił jej co dnia pokazny odsetek dalszych.

Powyższy felieton Boy napisał w 1939 roku i wydrukował w „Wiadomościach Literackich” nr 6, w tym samym roku.

*

Tadeusz Żeleński Boy był entuzjastą radia. Ogromnie cenił kształcącą rolę radia i jego wpływ na rozwój intelektualny słuchaczy, wzbogacanie ich wiedzy o świecie i życiu w ogóle. Dostrzegał także duże znaczenie radia w dostarczaniu słuchaczom wszelkiego rodzaju rozrywki: muzyki popularnej i poważnej, humoru itp. Służyły i nadal służą temu różnorodne formy audycji: słuchowiska, pogadanki, wywiady ze znanymi ludźmi, dyskusje itp. Sam także udzielał się twórczo w radiu. W jednym z felietonów (przedrukowanym niegdyś w niniejszym „Forum”) pisał o wielkim wzruszeniu, jakiego doznał stojąc po raz pierwszy przed radio-

wym mikrofonem i anonimową publicznością.

Doskonale rozumiem zauroczenie Boya, bo także byłam i jestem wielbicielką radia. Jako uczennica szkoły podstawowej miałam okazję uczestniczyć czynnie w Gromadce Świetlicowej Polskiego Radia w Krakowie. Z tego okresu serdecznie wspominam panią dyrektor Teatru Młodego Widza i zarazem opiekuna gromadki radiowej panią Marię Biliżankę, redaktor Irenę Szczepańską (ciocię Irkę) i aktora Jerzego Kaliszewskiego. Potem prze wiele lat współpracowałam z red. Konradem Wojtasińskim pisząc teksty i wygłaszając je w cyklicznej audycji radiowej pod tytułem „Fakty, plotki, komentarze”, a także okazjonalnie w audycji „Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi”. Kochałam tę pracę i zawsze z wielkim wzruszeniem wchodziłam do studia radiowego przy ulicy Szlak w Krakowie.

Boy cenił także pewną intymność kontaktu słuchaczy z radiem. Słuchali oni radia we własnym mieszkaniu, w samotności lub w otoczeniu bliskich osób. Posiadanie radia nie było zbyt kosztowną inwestycją, a więc dostępną dla ludzi niekoniecznie zaможnych. Słuchacze mający pewne ograniczenia fizyczne (niesprawność) i trudności w bezpośrednim kontakcie z instytucjami kulturalnymi (teatr, sala koncertowa) mogli z powodzeniem dzięki radiu uczestniczyć we wszystkich imprezach kulturalnych.

W bieżącym roku obchodzimy w Polsce 90 rocznicę uruchomienia pierwszego radiowego programu. Z tej okazji zatem serdecznie dziękuję w imieniu redakcji „Forum” wszystkim byłym i aktualnym redaktorom rozgłośni krakowskiej i życzę dalszych sukcesów w radiowej pracy. □

Powyższy felieton wybrała i komentarzem opatrzyła: **Czesława Jolanta Kotarba**



Paulina Kuczalska-Reinschmit
Źródło – Wikipedia

Paulina Kuczalska-Reinschmit (1859 -1921)

Pochodziła z kręgów ziemiańskich, posiadających ziemie na Ukrainie i Wołyniu. W jej domowym wychowaniu szczególną rolę spełniała matka – Ewelina z Jastrzębiec-Porczyńskich, będąca jedną z entuzjastek Źmichowskiej. Po śmierci męża Leona, który przehułał cały majątek, przeniosła się z córkami do Warszawy, gdzie w roku 1879 wyszła za mąż za urzędnika Stanisława Reinschmita, ale to małżeństwo rozpadło się rychło w 1885 r. Dzięki pomocy ojca wyjechała na Uniwersytet w Genewie, a potem do Brukseli, gdzie studiowała aż do 1889 r. nauki ścisłe. Na studiach zetknęła się z ruchem feministycznym, by w roku 1889 wraz z Marią Szeligą wziąć udział w międzynarodowym kongresie instytucji kobiecych w Paryżu.

Gdy wróciła do kraju, prowadziła – podobnie jak Źmichowska – salon literacki, gdzie bywały były m.in. Eliza Orzeszkowa i Maria Konopnicka. W 1891 r. była organizatorką konspiracyjnego zjazdu kobiet w Warszawie z okazji 25-lecia twórczości Elizy Orzeszkowej, a w 1894 r. zorganizowała późniejsze Koło Pracy Kobiet, gdzie prowadziła kursy dla kobiet i domagała się ich dostępu do różnych zawodów rzemieślniczych. We Lwowie w latach 1895-1897 wydawała dwutygodnik „Ster”, propagujący idee równouprawnienia kobiet, potem wychodzący w Warszawie do roku 1914, redagowany przez jej współpracowniczkę Józefę Bojanowską.

Sama Kuczalska ustąpiła ze względu na stan zdrowia. Autorkami w tym czasopiśmie były niemal wszystkie feministki, a m.in. Janina Baudoin de Courtenay, Kazimiera Bujwidowa, Maria Dulębianka, Maria Konopnicka, Maria Komornicka, Iza Moszczeńska, Eliza Orzeszkowa, Józefa Sawicka „Ostoja”, Maria Szeliga, Jadwiga Budzińska-Tylicka, czy Cecylia Walewska.

Walka o uzyskanie praw politycznych dla kobiet datuje się od roku 1905; jej głównym zadaniem, jak to sama sformułowała, była „akcja dla uzyskania powszechnego, równego prawa wyborczego bez różnicy płci, narodowości i wyznań, przy bezpośrednim, tajnym głosowaniu”.

Zakłada więc w 1907 r. Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich.

Posiada na swym koncie liczne artykuły publicystyczne i publikacje jak: *Młodzież żeńska i sprawa kobieca* (Warszawa 1906) czy *Nasze cele i drogi. Szkic do programu działalności kobiecej* (Lwów 1897) oraz *Wyborcze prawa kobiet* (Warszawa 1908). Napisała też jedną sztukę teatralną pt. *Siostry; szkoła psychologiczna* (Warszawa 1908).

Warto przybliżyć czytelnikom fragmenty jej publicystyki.

Nasze drogi i cele

Dziś liczba naszych doktorek medycyny praktykujących w różnych państwach, a nawet częściach świata, dobiega 60, więc cyfry lekarek angielskich, zatem kraju, gdzie sprawa kobiet najpoważniejsze uczyniła postępy. Polki jako studentki przeważają, lub zajmują drugie co do liczby miejsce we wszystkich uniwersytetach szwajcarskich i francuskich. W kraju uczęszczają na dwie wszechnice, posiadają gimnazja żeńskie, a chęć nabywania wiedzy przejawia się szukaniem jej gromadnie na wszelkich polach, choćby i kosztownymi lekcjami prywatnymi. Mamy szkoły rękodzielnicze, artystyczne, a nawet kilka zawodowych.

Z każdym rokiem zwiększa się liczba kobiet pracujących i coraz nowe zawody stają się dla nich dostępnymi. Zarobkują zaś nie tylko kobiety niezamężne, ale i mężatki także. Aby zaś podołać podjętym zadaniom, kobiety nasze będą musiały także rozwinąć starania o te ułatwienia, nauki czy prawa nowe, które się do tej pracy okażą niezbędne. Usiłowaniami zaś ich kierować powinny zasady następujące:

a) Powrotu do dawnej tradycji pracy kobiet we wszystkich sferach społecznych, sztuczność bowiem zajęć znacznej części

zamożniejszych kobiet u nas wywołuje nie tylko w szeregu ogniw życia naszego luki dotkliwe, lecz i głęboko sięgające rozkładowe następstwa.

b) Powrotu do zharmonizowania poglądów i dążeń tak kobiet, jak mężczyzn do jednych ideałów i celów, jednymi drogami, aby w rodzinach rozwijać się mogło owo całkowite zrównanie, bez którego nie ma zupełnej wspólności i zupełnego szczęścia w małżeństwie.

c) Powrotu do hartownego wychowania matek-obywatelek, które – same silne fizycznie i moralnie – wychowywać będą przyszłe pokolenia.

d) Wreszcie dążyć należy do rozwoju zasady wygłoszonej jeszcze przez Górnickiego, „iż kobiety potrzebne są nie tylko ku naszej na świat bytności, ale ku dobremu i zbożnemu życiu”.

Liczba kobiet potrzebujących pracy, która zapewniłaby im byt i cel życia zarazem, zwiększa się u nas z każdym rokiem. Taką właśnie pracę znajduje najliczniejszy bodaj jeszcze zastęp kobiet naszych w szkolnictwie ludowym. Dla dobra jednak dążyć należy do zwiększania ciągle cyfry zatrudnionych nauczycielek, skoro praca ich nawet w szkołach męskich w najtrudniejszym okresie początkowym zdołała zdobyć sobie uznanie tak wymagającej u nas zwierzchności szkolnej.

Pierwszym warunkiem, który oddziała korzystnie na przyrost sił kobiecych w dziedzinie nauczania, jest zrównanie nauczycielek z kolegami pod względem ułatwień w nauce, więc powiększenie liczby żeńskich seminariów, stypendiów oraz kursów dodatkowych i przygotowawczych. Dziś istnieją tylko dla nauczycieli, podczas gdy kobiety skazane są na przygotowywanie się prywatnie lub staraniem stowarzyszeń, doznając jeszcze trudności nie istniejących dla nauczycieli przy uzyskiwaniu urlopów na przygotowanie się i egzamina. Stosun-

ki te potrzebują reformy i niezależnych rzeczniczek, a potrzebują ich nauczycielki i w innych jeszcze kierunkach. (...)

Zainteresowanie się przez kobiety sfer inteligencji losem robotnic oraz w ogóle ludem wiejskim i miejskim stanowi jeden z obowiązków obywatelskich, którego zaniedbanie jest odstępstwem od tradycji wiekowej, kiedy to jeszcze dzisiejsze robotnice były prządkami, a w pracy przewodniczyły im panie i panienki ze dworu. Starania więc, jakie w zakresie zarobkowej pracy kobiet podjąć by należało, obecnie zaznaczamy tylko, nadmieniając, iż zaniedbanie obowiązku dopomagania kobietom pracującym mści się srogo na szczęściu tych obojętnych oraz ich dzieci, a w dalszym rozwoju grozi społeczeństwu nieobliczonym w następstwach swoich niebezpieczeństwem.

Głód, nędza i ciemnota, brak oparcia i opieki, którą w innych krajach choć w pewnej mierze udzielają stowarzyszenia odpowiednie, sprowadza nam to pohańbienie kobiety polskiej, że na rynkach „żywego towaru” transportowanego lądem i morzem przeważają nieszczęsne nasze dziewczęta z różnych okolic kraju. Jest to jaskrawy dowód, jak wiele i jak różnorodnej potrzeba u nas pracy, aby zapobiec złemu, które nie tylko wyludnia, ale nurtuje społeczeństwo, karząc jego zdrowie moralnie i fizycznie. (...)

Kobieta zatem, której siła nie w pięści, lecz sercu i charakterze spoczywa; której przyszość jaśnieje w miarę, gdy ciemnota ustępuje – światłu, przemoc siły brutalnej – poczuciu sprawiedliwości, rozpasanie – etyce. Kobieta ma obowiązek urabiać w sobie etykę wysoką, surową dla siebie, miłosierną dla drugich, lecz nie słabą, bo słabość jest tu sprzyjaniem i udziałem w przewinieniu. Ważnym zaś warunkiem rozwoju tej etyki jest, aby panny żyły życiem czynnym, pożytecznym, interesowały się otaczającymi je

sprawami, a dzięki posiadanej samodzielności i wykształceniu fachowemu nie potrzebowały frymarzyć sobą.

Tu występuje dobitnie potrzeba powrócenia do zasady (...): ujednakowanie podstaw wychowania mężczyzn i kobiet w dzisiejszych czasach przez szkoły średnie jednego typu i studia wyższe.

Stowarzyszenia kobiece bardzo wiele zdziałać mogą w spełnieniu zadań chwili obecnej, które usiłowałam pobieżnie naszkicować, a mianowicie:

- W przystosowaniu wychowania dziewcząt do wymagań obecnych warunków życia pod względem praktycznym, zawodowym i fizycznym.

- Organizowaniu i rozszerzaniu zawodowej pracy kobiet.

- Krzewieniu w społeczeństwie przeświadczenia o potrzebie gruntownej i wyższej nauki dla kobiet, lepszej dla nich znajomości przysługujących im praw i warunków bytu oraz szerszego koła zainteresowań, a to dla dokładniejszego spełniania obowiązków rodzinnych i obywatelskich oraz zharmonizowania intelektualnego małżonków.

- Czynnej pracy nad upraszczaniem gospodarstwa, aby móc więcej czasu poświęcać pracy obywatelskiej w ogóle, a szczególnie w zakresie:

- wychowania, wykształcenia, higieny oraz interesów nauczycielstwa,

- straży etyki społecznej,

- popierania organizacji zawodowej pracy kobiet,

- oświaty ludu miejskiego i wiejskiego ze specjalnym uwzględnieniem kobiet,

- udziału w zarządzie dobroczynnością publiczną.

Stowarzyszeniom bowiem snadniej podawać petycje, zapoznawać kobiety z ich prawami, spowodować zajęcie się odpowiednich osób zbieraniem danych w kraju i za granicą, zapoznać z nimi potem stowarzy-

szonych i szerszą publiczność przez odczyty i wydawnictwa. W czym, przy rozbudowanym zainteresowaniu ogólnym tymi kwestiami, przyjdzie z pomocą prasa i wydawcy.

Od tego zatem zależy rozpocząć, aby wywołać energiczniejszy udział kobiet w dalszej pracy nad naszą kulturą, a praca ta da nam krok po kroku i rozstrzygnięcie sprawy kobiecej, gdyż ona stanowi nieodłączny składnik tej kultury i leży w tradycjach narodu.

Wyborcze prawa kobiet Działalność kobiet w Galicji

Kobiety z przysługującego dotąd ograniczonego prawa głosu przez pełnomocnika, na wyborach do sejmu i rad miejskich, już potrafiły one czynić umiejętny użytek. Np. nauczycielki uzyskały zrównanie płac dla płci obojej, czego zachód Europy dotąd nie posiada, właśnie z powodu braku praw wyborczych. W innych zakresach otrzymywały kobiety tak doraźne korzyści, jak subwencje kraju dla szkół, stowarzyszeń, a nawet i pism.

Posiadały więc Polki w Galicji pewien stopień politycznego wyrobienia i poznanie korzyści, jakie zapewniają prawa wyborcze. (...)

(...) Na kilku wiecach socjalistycznych udało się wymownym rzecznikom przeprowadzać uchwały wieców „bez różnicy płci”, a (...) poseł Daszyński nawoływał kobiety „organizujcie się, stańcie się siłą, a prawa otrzymacie”, potem w radzie miejskiej krakowskiej wniósł projekt równouprawnienia płci w statucie miejskim.

Pierwszym zatem publicznym wystąpieniem w tym okresie czasu o wyborcze prawa kobiet – był głos p. J. Bojanowskiej na pierwszym wiecu publicznym w filharmonii w listopadzie 1905 r. „W tej dziejowej chwili – mówiła ona – zbiorowa dusza kobiet polskich wszystkich stanów – staje przed wami i domaga się uchwał wiecu: że powszech-

ne, równe prawo obywatelskie wolny naród polski pojmuje bez różnicy płci”.

Ten pierwszy wiec w orzeczeniach swoich włączył to żądanie, za tym przykładem poszły inne wiece, stowarzyszenia, związki i partie postępowe, które formułę wyborczą „bez różnicy płci” zaczęły wpisywać do swych ustaw i programów.

Teoretycznie więc sprawa stanęła u nas od razu dobrze, formuła „bez różnicy płci” stała się konieczną cechą postępu – niemal przyzwoitości politycznej. (...)

Wnioski ogólne

Zasadnicze, ludzkie prawo kobiety do udziału w ustanawianiu praw, którym ma ulegać, znajduje potwierdzenie w praktyce życia.

Pomimo tak pomyślnych wyników prawa wyborcze kobiet wywalczać przychodzi tym oporniej, im społeczeństwo danego kraju ma za sobą dłuższy okres nawyku do zakorzenionej rutyny podległości płci, w pracodawstwach i obyczajach.

Rozszerzanie wyborczych praw kobiet utrudniają głównie następujące przyczyny:

1) Zagrażają one finansowym interesom różnych grup potężnych, jak również zakorzenionym nałogom ludzkim.

2) Obawa doświadczeniem nieusprawiedliwiona, że wyborczynie wzmocnią wpływ kleru i reakcji.

3) Nie dość silna jeszcze organizacja kobiet, nie dość uogólnione wśród nich żądanie tych praw, więc też i niedostatecznie jeszcze uświadomiona opinia publiczna.

Doświadczenia faktów z życia pouczają znowu, że najbardziej wolnościowe partie dla korzyści doraźnych, dla przyspieszenia własnego zwycięstwa zawsze łatwo czynią odstępstwa od zasady „bez różnicy płci”. Ruch kobiecy musi zatem koniecz- nie zorganizować się niezależnie, by zdobywać stanowisko równoprawnego sojusznika wobec innych partii, a nie być w ich

rękach bezsilnym narzędziem, które się odrzuca, skoro przestaje być potrzebnym. (...) Wszędzie spotykamy również w programach wyborczyń żądania reform: w zakresie praw małżeńskich, rodzicielskich itp., co dowodzi, iż gruntowna reforma prawa cywilnego bywa dopiero wynikiem uzyskania przez kobiety praw wyborczych, a takiego stopniowania, od równouprawnienia społecznego do politycznego, o jakim marzą przeciwnicy udziału kobiet w polityce, i praktyka życia nie wykazuje.

Potwierdza to również zasadę, iż prawa wyborcze i polityczne nie są celem ani uzupełnieniem zdobywania swobód, ale środkiem do osiągnięcia społecznego i cywilnego równouprawnienia kobiety z mężczyzną, a następnie dalszej, równoprawnej już z nim współpracy nad tworzeniem wspólnie lepszego ustroju społecznego.

ODEZWA

Kobiety Polskie

Za nami przeszłość martwego snu. Wskazówka sprawiedliwej miary na zegarze wolności już dobiega godziny wyzwolenia. Kobieta głośnym protestem **odrzuca** niewolniczą bierność ślimaczego istnienia. Kobieta **nie może** pełnić obowiązków obywatelskich w domu i Ojczyźnie, gdy głos jej nie warunkuje prawa tych obowiązków. Kobieta **chce** być wolną matką wolnych pokoleń.

Prawo, które na zasadzie różnicy płci nie wzywa kobiet do urn wyborczych, nie jest **powszechnym**, bo przysługuje tylko mniejszości liczebnej, jaką stanowią mężczyźni. W Królestwie Polskim na ogólną cyfrę 11 600 000 ludności - kobiet jest do 6 000 000. W imię niezbitnej prawdy, że **bezprawie** odtrącające kobietę od wspólnoty prawodawczej pracy znieczula sumienie powszechne na szereg innych bezprawii, obniża poziom etyczny i zdrowotny społeczeństwa, staje

się podwaliną zniewag spełnianych na człowieczej godności w kobiecie – pada między nas, kobiety polskie, pobudka: Wyteśmy wszystkie siły nasze, by obudzić w sumieniu kobiety poczucie wyrządzonej nam krzywdy, a w sumieniu mężczyzny samoobronę przeciw mianu krzywdziciela.

Zbierajmy na tej odezwie podpisy zarówno od kobiet jak i mężczyzn, stwierdzające, że żądamy istotnie powszechnego, równego prawa wyborczego, przy bezpośrednim tajnym głosowaniu, bez różnicy płci, wyznania i narodowości. □

Wybrana bibliografia:

Górnicka-Boratyńska A., *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870-1939*, Warszawa 1999.

Morzkowska W., *Kobieta czasów współczesnych*, Warszawa 1903.

Kuczalska P., *Nasze cele i drogi. Szkic do programu działalności kobiecej*, Lwów 1897.

Wyborcze prawa kobiet, Warszawa 1908.



Fot. A. Pietryka, *Wiosna w Cieplicach*

Demokratyczne państwo świeckie – refleksja subiektywna

Tytułem tego wystąpienia wkraczam w spór o świeckość III Rzeczypospolitej. Trwa on od początków przemian ustrojowych, nacisk hierarchii kościelnej na uchwalanie przez Parlament prawa zgodnego z życzeniem kościoła hierarchicznego stał się stałym elementem państwowej praktyki politycznej. Kościół hierarchiczny wnika już nie tylko w kwestie prawa stanowionego (regulacje dotyczące aborcji, zapłodnienie in vitro, nauki etyki w szkołach, powszechnej obecności w urzędach i w salach szkół publicznych krzyża, wieszanego na ogół powyżej godła państwowego, koszty lekcji religii w szkołach itd.), ale i wypowiada się krytycznie na temat zawartości podręczników szkolnych (patrz: ostatnie uwagi dotyczące ilustracji w nowym elementarzu), a więc łamie przepis art. 25 ust. 3 Konstytucji z 2 kwietnia 1997 r.

Historię 25-letniej walki o świecki, demokratyczny charakter państwa opisałam w książce pt. *Orzeł i krucyfiks*. Książka została wydana w końcu 2011 r., ale kolejne trzy lata stanowią – moim zdaniem – dalszą egzemplifikację przegranej koncepcji państwa świeckiego we współczesnej Polsce.

12 grudnia 2014 r. odbył się w Warszawie polityczny marsz organizowany przez PiS. Był on czynnie wspierany przez pięciu biskupów, przy milczącej akceptacji przewodniczącego Episkopatu Polski – abp S. Gądeckiego, który niejednokrotnie prezentował stanowisko, że to Kościół jest rzeczywistym reprezentantem narodu, a nie konstytucyjne władze państwowe. Po interwencji nuncjusza papieskiego biskupi zmuszeni zostali do wycofania się z Komitetu Organizacyjnego tego marszu.

Nie ulega wątpliwości, że w poglądach większości polskich biskupów daje znać o sobie aktualność zamierzchłego, krakowskiego sporu króla Bolesława Śmiałego z biskupem S. Szczepanowskim: czyja władza jest na ziemi ważniejsza – państwowa (królewska), czy kościelna? Zapewne w tej przyczynie polski kościół hierarchiczny przed 20 laty konfrontował z konstytucją konkordat, przygotowywany – jak wiadomo – w tajemnicy przed społeczeństwem i Sejmem.

Przypomnijmy, że przeciwko nowej Konstytucji występował Episkopat, NSZZ Solidarność i Lech Wałęsa. W okresie przedreferendalnym środowiska te zniechęcały do uczestnictwa w referendum konstytucyjnym z 25 maja 1997 r. Prymas J. Glemp nie wziął udziału w uroczystym posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego,

w czasie którego 2 kwietnia 1997 r. została uchwalona Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, odmówił również uczestnictwa w uroczystości podpisania Konstytucji przez Prezydenta A. Kwaśniewskiego.

Po wygranej AWS jesienią 1997 r. większość parlamentarna AWS/UW¹ ostentacyjnie uchwaliła poprzez przyjęcie ustawy sejmową zgodę na ratyfikację konkordatu. Dla środowisk, związanych z tymi ugrupowaniami ratyfikacja konkordatu była ważniejsza, niż uchwalenie demokratycznej konstytucji. Nie ukrywały one przy tym, że spełniają w ten sposób życzenie Jana Pawła II, który w praktyce politycznej był traktowany nie tylko jako głowa kościoła uniwersalnego, ale również jako polski przywódca państwowy.

Z niedawno opublikowanej książki dowiedziałam się o charakterze reakcji Jana Pawła II na wybór A. Kwaśniewskiego na urząd prezydencki w 1995 r. Po ogłoszeniu przegranej L. Wałęsy papież był w szoku. W rozmowie z ambasadorem Polski w Watykanie – Stefanem Frankiewiczem – miał nawet oświadczyć, że choć nowy prezydent został wybrany demokratycznie, to nie ma moralnego prawa do sprawowania rządów w Polsce (!)² Przykra to konstatacja, wyjaśnia jednakże w jakimś stopniu agresję ze strony Kościoła w czasie trwania kampanii wyborczej.

Przeciwwagą dla prezydentury A. Kwaśniewskiego było wzmoczenie kultu Jana Pawła II w kraju. W połowie lat 90 hierarchia Kościoła rzymskokatolickiego stawała się odrębnym ośrodkiem władzy politycznej. Działo się to w warunkach narastającego skłócenia elit postsolidarnościowych, na skutek czego do życia politycznego wkraczał obyczaj coraz częstszego odwo-

ływania się do Jana Pawła II w rozstrzygnięciu bieżących sporów politycznych. W ten sposób, z woli środowisk politycznych, papież stawał się najwyższym autorytetem w sprawach wewnętrznych. Politycy traktowali go jako superarbitra. W ten sposób, u progu III Rzeczypospolitej, nim zdołano wypracować zręby nowego ustroju państwowego, burzono nadzieję na transpozycję standardu, obecnego w „starej” Europie, oddzielającego od siebie *sacrum* od *profanum*.

Polska w Unii Europejskiej jest przykładem państwa, który ustami swoich przywódców podkreśla swą specyficzną „inność” w sprawach religijnych. I choć wyniki badań wskazują, że w Polsce odchodzi rocznie z Kościoła ponad 300 tys. osób, zmiana zachowań społecznych nie ma specjalnego wpływu na zachowanie elit.

Ostatnio grupa uczonych zaapelowała do władz państwowych w sprawie powstrzymania klerykalizacji kraju. Przypominę, że autorzy tego apelu zwrócili uwagę na nadmierną uległość władz wobec różnorodnych roszczeń Kościoła, co – ich zdaniem – prowadzi do degradacji Państwa i obniżenia jego prestiżu w odczuciach stale zwiększającej się liczby Polek i Polaków. Odpowiedzią na ten apel było... przekazanie kościołowi przez rząd w grudniu 2014 roku 16 mln zł na budowę kościoła Opatrzności Bożej w Warszawie. Można powiedzieć: przekupna to była reakcja; zbliżają się przecież wybory prezydenckie i parlamentarne.

Apel uczonych stanowi rzadki przykład odwagi przedstawicieli środowiska akademickiego, które w ostatnich latach w większości dawało nader często liczne przykłady swojego konserwatyizmu, a na-

wet konformizmu. Przez lata ze zdziwieniem odnotowywałam obecność w środowiskach naukowych takiego charakteru zaangażowania ideologiczno-merytorycznego, które świadczyło o tym, że idee oświeceniowe we współczesnym tego słowa rozumieniu nie cieszą się szczególnym przywiązaniem inteligencji akademickiej. Nasuwało się przypuszczenie, że myśl polityczna endecji, jej wzorce ocen społecznych, zbitki propagandowe i postawy wywarły trwalszy niż myślimy ślad w formowaniu dzisiejszych nurtów etycznych i politycznych, również w środowiskach inteligencji polskiej.

Zauważyłam np., że awantury na uniwersytetach wokół wykładów prof. Baumanna, prof. Środy w ogóle nie wywołały krytycznej reakcji środowiska uczelnianego. Zarówno uczeni Uniwersytetu Warszawskiego, jak i Uniwersytetu Wrocławskiego po tych wydarzeniach „wymownie” milczeli.

Czy apel 15 uczonych wywoła nową trwałą jakość w społecznej dyskusji na ten temat? Czy będzie w stanie przesunąć nastroje społeczne w kierunku poparcia dla takiej wartości, jaką jest konstytucyjna neutralność światopoglądowa władz publicznych? Być może zaowocuje nowymi, krytycznymi wątkami badawczymi, bo w ostatniej dekadzie było ich jak na lekarstwo.

W każdym razie można stwierdzić, że hasło „**demokratyczne państwo świeckie**” w języku elit rządzących nie istnieje. Wręcz przeciwnie – całkiem niedawno z ust wiceministra sprawiedliwości mogliśmy usłyszeć, że Polska nie jest państwem świeckim, ponieważ takiego przepisu nie ma w konstytucji.

Z prawnego punktu widzenia możemy mówić o jednym akcie prawnym, któ-

ry mówi wprost o świeckości naszego państwa: jest nim ustawa o gwarancjach wolności sumienia i wyznania z 17 maja 1989 roku. W jej art. 1 czytamy:

„*Obywatele wierzący wszystkich wyznań oraz niewierzący mają równe prawa w życiu państwowym, politycznym, gospodarczym, społecznym i kulturalnym*”.

Natomiast art. 10 stwierdza:

„*Rzeczpospolita Polska jest państwem świeckim, neutralnym w sprawach religii i przekonań*”.

Na gruncie doktryny prawnej problematykę świeckiego demokratycznego państwa prawa jako pierwszy podejmował prof. Michał Pietrzak, współtwórca przywołanej ustawy, występujący wówczas jako ekspert Polskiej Rady Ekumenicznej – instytucji zupełnie zapomnianej po 2005 r. Korzystał przy tym z dorobku doktryn francuskiego, włoskiego, hiszpańskiego i niemieckiego prawa konstytucyjnego. Przypominał również, że na II Soborze Watykańskim poprzez watykańską konstytucję *Gaudium et spes* Kościół katolicki opowiedział się za rozwijaniem zdrowej współpracy ze wspólnotami politycznymi.³

Polska ustawa o wolności sumienia i wyznania z 17 maja 1989 r. – jak wiadomo – została uchwalona po „okrągłym stole”, a sam Michał Pietrzak definiował wówczas „demokratyczne państwo świeckie” jako przeciwieństwo państwa wyznaniowego. Zaznaczał, że koncepcja państwa świeckiego może się kształtować i obowiązywać tylko w państwie demokratycznym, w którym istnieją warunki sprzyjające poszukiwaniu rozwiązań, znajdujących aprobatę większości społeczeństwa. Stąd, w konsekwencji koncepcja państwa świeckiego związana jest z reguły z państwem demo-

kracji pluralistycznej, gdzie władze państwowe nie potrzebują religijnej legitymizacji do sprawowania władzy, w którym eliminuje się treści i inspiracje religijne z życia państwowego. Obowiązuje również zasada odwrotna: cechą demokratycznego państwa świeckiego jest niekompetencja państwa w regulowaniu spraw natury religijnej. M. Pietrzak pisał, że „państwo nie wyznaje wiary i nie realizuje celów religijnych. Działalność organów i instytucji państwowych nie łączy się z obrzędami religijnymi. Wewnątrz budynków państwowych nie są umieszczane znaki i symbole religijne. Funkcje państwowe nie są wykonywane przez kościoły i związki wyznaniowe, a zadania religijne nie są realizowane przez organy i instytucje państwowe”. Według M. Pietrzaka konsekwencją eliminacji treści religijnych z życia państwowego jest laicyzacja prawa (*laicus* – świecki), bowiem przy tworzeniu prawa państwo świeckie nie kieruje się bezpośrednio motywacjami i przesłankami religijnymi. Również świeckie prawo karne (patrz: znana nam obraza uczuć religijnych) odrzuca pojęcie przestępstwa religijnego, którego przedmiotem byłaby ochrona Boga, czy dogmatów wiary⁴. Państwo świeckie nie prowadzi indoktrynacji religijnej swoich obywateli, nie preferuje żadnej orientacji religijnej. Podstawową cechą państwa świeckiego staje się zasada neutralności światopoglądowej, która przy wykonywaniu funkcji urzędowych rozciąga się na wszystkich funkcjonariuszy państwowych. W demokratycznym państwie świeckim przekonania religijne obywateli uznawane są za sprawę prywatną obywateli, a szkolnictwo publiczne ma charakter areligijny. W szkołach świeckich „system nauczania

winien opierać się na wartościach wspólnych dla dzieci wychowywanych w różnej wierze i światopoglądach. Powinien on uwzględniać podstawowy katalog zasad moralnych akceptowanych przez wszystkich, zarówno wierzących, jak i niewierzących. Zadaniem systemu nauczania jest kształtowanie u dzieci tolerancji dla odmiennych poglądów i przekonań w sprawach religijnych oraz wpajanie wartości wspólnych dla społecznego, narodowego i państwowego wychowania młodzieży Świecki system wychowawczy winien kształtować u uczniów krytycyzm oraz niezależność wyrażania własnych poglądów i ocen”⁵.

W przeciwieństwie do państwa świeckiego państwo wyznaniowe powiązane jest z jednym Kościołem, posiadającym pozycje uprzywilejowaną, przez co zostaje odrzucona zasada równości wyznań. W takim państwie władze organizują i wspierają funkcje religijne wyznania panującego, udzielają kościołowi dominującemu pomocy materialnej, a religię otaczają ochroną. Dla naszych rozważań ważna jest ta cecha państwa wyznaniowego, która polega na uzyskiwaniu przez normy religijne sankcji państwowych. Konsekwencją takiej praktyki państwowej jest ograniczenie zasady wolności sumienia i wyznania.

W demokratycznym państwie świeckim system moralny tworzą te wartości, które są wspólne dla obywateli wyznających różne religie i światopoglądy. Za takie należy uznać konstytucyjne wartości podstawowe, takie jak zasada suwerenności narodu, zasada przedstawicielstwa, demokratycznego państwa prawnego, zasada podziału władz, pluralizmu, prymatu konstytucji w systemie źródeł prawa, wol-

ność myśli, słowa, wolność sumienia i wyznania.

W podobnym kierunku prowadzą od dawna swe analizy prawne prof. Wojciech Sadurski, dr Paweł Borecki, prof. Marek Wyrzykowski, prof. Ewa Łętowska. W kontekście tym należy również przywołać wypowiedzi prof. Bronisława Łagowskiego oraz dorobek filozoficzny prof. Barbary Stanosz i prof. Zbigniewa Mikołajko.

Pora postawić pytanie, czy Polska jest państwem neutralnym światopoglądowo?

Przypominając spory, toczone wokół konstytucyjnych wartości podstawowych, nie trudno zauważyć, że po wejściu w życie Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. stosunkowo szybko pojawił się nieprzewidziany przez jej zwolenników efekt, polegający na politycznym przyzwoleniu traktowania przepisów odnoszących się do neutralności światopoglądowej państwa jako fikcji prawnej. Był to swoisty akt abdykacji z respektowania wartości obecnych w całym europejskim świecie demokratycznym. Upadł tym samym mit o „przyjaznym rozdziale” Kościoła od państwa, realizowanym na gruncie Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r.

Ofiarą takiej postawy politycznej państwa następujące przepisy Konstytucji:

- art. 25 gwarantujący m.in. równoprawność kościołów i związków wyznaniowych oraz bezstronność władz publicznych w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, a także swobodę ich wyrażania w życiu publicznym;
- art. 32 gwarantujący równość wszystkich wobec prawa oraz równe traktowanie wszystkich przez władze publiczne;
- art. 53 ust. 6 i 7 gwarantujący wolność sumienia i religii, a także dobrowolność uczestnictwa w praktykach religijnych;

– art. 54 w związku z art. 73 gwarantujący wolność twórczości artystycznej i naukowej⁷. Zastanawiam się, czy zbieżność dat uchwalenia Konstytucji i ratyfikacji Konkordatu nie ilustrowała w swoisty sposób staropolskiego porzekadła: *Panu Bogu świeczkę, i diabłu ogarek* – co w potocznym myśleniu sprowadza się do wzorca: przeczony ubezpiecza się ze wszystkich stron. Taka była taktyka „nowych elit”: dla sojuszy i interesów zewnętrznych (i licznych naiwnych w kraju), ze względu na aspiracje przystąpienia RP do NATO i Unii Europejskiej wypracowano i uchwalono tekst demokratycznej konstytucji, który miał zaświadczyć o przyjęciu przez Polskę zachodniego systemu wartości państwowych i zasad ustrojowych⁸. Dla papieża Jana Pawła II, Kościoła hierarchicznego Polsce i związanych z nim środowisk klerikalnych wygotowano w tajemnicy przed lewicą tekst konkordatu, który godził w system wartości, zapisany w Konstytucji. Świadczy o tym długoletnia praktyka polityczna, stosowana przez kolejne rządy w naszym kraju. Porównując zawartość obu dokumentów można stwierdzić, że są one ze sobą sprzeczne, zwłaszcza że konkordat nie nakłada na Kościół żadnych obowiązków wobec Państwa, natomiast pełen jest zobowiązań Państwa wobec Kościoła. Należy z całą mocą podkreślić, że tekst konkordatu nigdy nie został poddany kontroli prawnej Trybunału Konstytucyjnego pod kątem jego zgodności z Konstytucją, chociaż pierwszą po temu okazję miał Prezydent RP – A. Kwaśniewski przed podpisaniem ustawy, wyrażającej zgodę Sejmu na ratyfikację tej umowy międzynarodowej⁹.

Jest więc nad czym dyskutować, zwłaszcza że część prawników jednoznacznie stwierdza, iż neutralność światopoglądowa RP

jest dziś fikcją, chociaż formalnie gwarantuje ją nasza Konstytucja. Można więc uznać, że do praktyki państwowej powróciło krytykowane w okresie PRL zjawisko *Konstytucji pisanej i Konstytucji rzeczywistej*¹⁰, ponieważ zasada rozdziału Kościoła od Państwa funkcjonuje w stopniu bardzo ograniczonym. P. Borecki uważa, że pierwiastek konfesyjny służy w III RP legitymizacji władzy publicznej.¹¹ A B Łagowski dodaje, że hierarchia kościelna w Polsce uważa się za zwierzchność każdej władzy państwowej, lewicowej również.¹² Pora na zakwestionowanie tej zasady. □

¹ Akcja Wyborcza Solidarność/Unia Wolności.

² Wywiad rzeka Cezarego Gawryśia ze Stefanem Frankiewiczem p.t. *Nie stracić wiary w Watykanie*, Warszawa 2014, s.183.

³ Pojęcie „zdrowa świeckość państwa” zostało użyte przez papieża Pawła VI w przemówieniu z 22 maja 1968 r.

⁴ Michał Pietrzak, *Demokratyczne Państwo świeckie*, [w] *Demokratyczne instytucje nowej konstytucji*. Referaty przygotowane na Ogólnopolską Sesję Prawa Konstytucyjnego. Warszawa -Zaborów 31.V.-I.VI. 1991, str. 3-15. Wydane przez Fundację im. Kazimierza Kelles-Krauza i Instytut Nauk Prawnych PAN.

⁵ M. Pietrzak, jak wyżej, str. 11.

⁶ Patrz m.in.: Zdanie odrębne sędzi TK Ewy Łętowskiej do wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 14 grudnia 2009 r., sygn. akt K 55/07.

⁷ Rozwinięcie tej problematyki znajduje się [w] D. Waniek, *Orzeł i krucyfik. Eseje o podziałach politycznych w Polsce*. Toruń 2011, s. 370-372 i dalsze.

⁸ Zarówno NATO, jak i UE są z założenia organizacjami, grupującymi państwa demokratyczne.

⁹ Konkordat został przyjęty następującym stosunkiem głosów: AWS 193 głosy „za”, SLD –154 głosy „przeciw”, Unia Wolności – 56 „za”, 6 „przeciw”, PSL – 22 głosów „za”. W sumie za przyjęciem ustawy głosowało 273 posłów, przeciw 161 posłów, wstrzymało się 2 posłów, nie głosowało 23 posłów.

¹⁰ F. Lassalle, *O istocie konstytucji*. Warszawa 1960, s. 101,115.

¹¹ P. Borecki, *Zasada rozdziału kościoła od państwa w polskim prawie i praktyce politycznej*, [w] www.racjonalista.pl.

¹² Rozmowa z B. Łagowskim, zamieszczona w „Polska The Times” z 23 lipca 2010 r., str. 1, p.t. *Kościół ma zbyt duże wpływy, bo cały czas rządzący szukają w nim oparcia*.



Odczyt prof. Jana Woleńskiego w Towarzystwie Kultury Świeckiej

W dniu 4 lutego 2015 roku Rada Wojewódzka Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie zorganizowała dyskusję na temat **Apelu uczonych polskich w sprawie klerykalizacji Polski**. Odczyt zagajający dyskusję wygłosił **prof. Jan Woleński** znany powszechnie filozof analityczny, absolwent i pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego, główny inicjator i autor tego Apelu.

W swoim wystąpieniu prof. J. Woleński podkreślił, że Apel uczonych polskich adresowany był nie do hierarchów Kościoła, tylko do władz państwowych, ponieważ to one poprzez zaniechanie doprowadziły do „panoszenia się” Kościoła katolickiego wobec władz państwowych i społeczeństwa. Apel spotkał się z dużym zainteresowaniem i aprobatą społeczną i prasową.



Fot. A. Pietryka



Fot. A. Pietryka

Podpisało go blisko 30 tys. osób, a wśród organów prasowych z największą sympatią odniosła się do niego „Gazeta Wyborcza”. Tylko Radio Maryja mówiąc o Apelu dostrzeża w nim więcej... „mierności niż wartości”.

W dyskusji, jaka odbyła się po wystąpieniu prof. J. Woleńskiego, wzięli udział m.in.: b. posłanka Anna Filek, Ryszard Gębuś, prezes Partii „Racja” Stanisław Błakala, sekretarz TKŚ w Krakowie Sławomir Brodziński i wiceprezes Józef Kabaj. Wszyscy dyskutanci byli zgodni, że ogłoszenie Apelu było potrzebne i pożyteczne, że władze państwowe powinny uregulować m.in. kolejność witania gości na imprezach oficjalnych czy powin-

ności Kościoła wobec Państwa. Postulowano także podjęcie rozmów w sprawie konkordatu i nauczania religii w szkołach.

Podkreślano z uznaniem, że odczyt Profesora i dyskusja na spotkaniu to prawdziwa „uczta intelektualna”, jaką rzadko zdarza się nam przeżywać.

W części organizacyjnej akceptowano tematy odczytów przedstawione przez prezesa TKŚ Jana Nowaka: *Leszek Kołakowski ateista czy teolog katolicki – w świetle jego wybranych publikacji*. Odczyt wygłosił prof. Piotr Szydłowski. Piszemy na ten temat na str. 53.

W kwietniu informację: *Wybory w Polsce*, przedstawi prezes Stanisław Urbaniak. □

Apel w sprawie klerykalizacji

Apel w sprawie klerykalizacji kraju został ogłoszony w „Gazecie Wyborczej” w dniu 17 października 2014 r. Sama idea zrodziła się w trakcie moich rozmów z prof. Ewą Łętowską, prowadzonych jesienią 2014 r.

Tak się składa, że początek roku szkolnego obfituje w przypadki nadaktywnego, by tak rzec, uczestniczenia pedagogów i uczniów w uroczystościach religijnych, ale także konfliktów, np. w związku z głośnym zdjęciem krzyża przez jedną z nauczycielek. Wydarzenia takie stają się powszechnie znane dzięki temu, że są nagłaśniane przez media. Mniej spektakularne, a szkoda, są reakcje władz. Mniej więcej w tym samym czasie MEN wydał przedziwne oświadczenie, że znane mu jest to, że szkoły domagają się od rodziców lub pełnoletnich uczniów specjalnych oświadczeń o zamiarze nie uczęszczania na lekcje religii, że tego rodzaju żądania są nielegalne, ale nic nie można zrobić, ponieważ Episkopat nie godzi się na to, aby lekcje religii były pierwsze lub ostatnie. Stanowisko MEN jest o tyle osobliwe, że to biskupi a nie władze oświatowe decydują o tym, co dzieje się w szkołach. Podam jeszcze dwa przykłady. W we wrześniu 2013 r. miały miejsce dożynki we Wrocławiu z udziałem prezydenta Komorowskiego. Okolicznościową homilię wygłosił bp Zawitkowski. Najpierw powitał biskupów, potem kapłanów a na końcu urzędującego prezydenta. A w homilii powiedział, że niewierzący są

kłamcami, oszustami, przekrętami i ochrzczonymi draniami. Napisałem do prof. Nałęcza z Kancelarii Prezydenta, aby sprawę poruszył, np. w audycji „Siódmy dzień tygodnia”, ale nawet nie odpisał.

W czerwcu 2014 r. odbyła się w Pałacu Prezydenckim dyskusja o państwie prawa. Jednym z mówców był Prefekt Watykańskiej Kongregacji Wiary kard. Gerhard Müller. Oświadczył, w obecności Prezydenta RP, że prawo Boże stoi ponad prawem ludzkim. B. Komorowski wyszedł przed rozpoczęciem dyskusji, ale nikt z wielu obecnych pracowników Kancelarii Prezydenta nie skomentował słów emnencji. Prof. Wyrzykowski i ja wystąpiliśmy przeciw pogładowi G. Müllera, ale nie tylko do nas należała obrona polskiego porządku prawnego. Niektóre z przywołanych przykładów są błahe, inne poważne, ale wszystkie wskazują na to, że duchowni, zwłaszcza purpuraci, mówią co chcą i kiedy chcą, prawo, np. szkolne, jest systematycznie naruszane, a władze państwowe na ogół chowają głowę w piasek.

Pomyśleliśmy z E. Łętowską, że trzeba jakoś zareagować. Początkowo zamierzałem przygotować tekst na kilka stron z podaniem przynajmniej niektórych przy-

kładów wskazujących na postępującą klerikalizację, ale zostałem przekonany, że apel winien być krótki. Tekst zwraca uwagę na postępującą klerikalizację, jej negatywne skutki i bierność władz. Zdecydowaliśmy się na stosunkowo ograniczone grono sygnatariuszy. Ostatecznie apel podpisało 15 osób, głównie z Wydziału I Nauk Społecznych i Humanistycznych Polskiej Akademii Nauk, mianowicie 12 członków PAN, profesorowie Jerzy Brzezinski (psycholog), Dariusz Dolinski (psycholog), Ewa Łętowska (prawnik), Edward Nęcka (psycholog), Henryk Olszewski (prawnik), Janusz Reykowski (psycholog), Henryk Samsonowicz (historyk), Jan Strelau (psycholog), Jerzy Szacki (socjolog), Andrzej Walicki (filozof), Bogdan Wojciszke (psycholog) i Jan Woleński (filozof), oraz profesorowie: Stanisław Obirek (historyk kultury), Wiktor Osiatyński (prawnik) i Mirosław Wyrzykowski (prawnik). Kilka osób odmówiło z różnych zresztą powodów. Postanowiliśmy nie zapraszać osób znanych z bardzo radykalnej krytyki Kościoła katolickiego, aby nie narażać apelu (nie tyle nas samych) na zarzut taniego antyklerykalizmu. Apel został podpisany do dzisiaj przez co najmniej 26 tys. osób. Można było to czynić na stronie internetowej „Gazety Wyborczej” i na portalu „Petycje.pl”. Na tym ostatnim jest ciekawa statystyka: 966 za i 19 przeciw. Piszę, że podpisało co najmniej 26 tys., ponieważ, o ile wiem, sygnowano także na *Face-booku*, ale nie znam wyniku.

Apel jest skierowany do władz Rzeczypospolitej Polskiej. Jaka była reakcja władz? E. Siedlecka, dziennikarka „Gazety Wyborczej”, zadzwoniła do rzeczniczki rządu i usłyszała, że Pani Premier jest za granicą, tekstu nie zna, ale jak tylko zapozna się z nim, to Kancelaria Premiera udzieli stosownej

informacji. Nic takiego nie nastąpiło. Kancelaria Prezydenta przypomniała, że, wedle B. Komorowskiego stosunki pomiędzy państwem a Kościołem reguluje zasada autonomii i współpracy dla dobra wspólnego oraz konkordat, a obie strony powinny szanować się; poglądy prezydenta od tego czasu nie zmieniły się. Ponieważ te dyplomatyczne wybiegi wyraźnie świadczyły o tym, że apel nie uradował władz, postanowiłem go wysłać bezpośrednio do Prezydenta RP, Pani Prezes Rady Ministrów, Marszałka Sejmu RP i Marszałka Senatu RP. Wszyscy otrzymali, jak tego dowodzą zwrotne potwierdzenia odbioru. Odpowiedź (podziękowanie) otrzymałem tylko z Kancelarii Prezydenta. Dobrze i to. Dość znaczące jest to, że szefowie obu izb parlamentu rzecz po prostu zignorowali.

Wypowiedzieli się natomiast niektórzy politycy. M. Olejnik zapytała swoich gości w programie w Radiu Zet, emitowanym 19 XI, co sądzą o apelu. S. Żelichowski (PSL) uznał, że wszystko jest w porządku na linii Państwo-Kościół, A. Hofman (PiS) zganił sygnatariuszy (z uwagi na późniejsze informacje o tym panu, jego nagana jest czymś bardzo smakowitym), Z. Ziobro (SP) dodał, że apel nieprzypadkowo pojawił się przed trzydziestą rocznicą śmierci ks. Popiełuszki, K. Gawkowski (SLD) – poparły nas, a J. Pitera (PO) oznajmiła, że ewentualne problemy trzeba rozwiązywać i da się to zrobić. T. Nałęcz (Kancelaria Prezydenta) miał pochylić się z powagą nad apelem z uwagi na nazwiska sygnatariuszy, ale do treści nie odniósł się. Tak więc lewica jest zadowolona z apelu, prawica – oburzona nim, a rządząca koalicja ukontentowana tym jak jest. Rozkład w mediach był podobny jak wśród polityków, aczkolwiek dla nas, sygnatariuszy apelu, ważne było

jego stosunkowo życzliwe przyjęcia przez prasę, stacje radiowe i telewizyjne nie deklarujące wyraźnie swoich sympatii politycznych. Media prawicowe nie szczędziły nam krytyki. Może warto przytoczyć jeden tytuł, mianowicie „Oddech zbrodniczej epoki”. O ile mi wiadomo nikt z Episkopatu nie odniósł się do apelu.

Nie liczyliśmy na jakiś specjalny odzew władz i – jak widać – mieliśmy rację. Władza dalej kalkuluje i zapewne będzie tak czyniła przynajmniej do wyborów. Niemniej jednak są pewne optymistyczne znaki, przy czym nie chcę twierdzić, że jest to wynikiem apelu. Sejm wyraził zgodę na ratyfikację konwencji przeciw przemocy, wbrew wręcz historycznej propagandzie

Episkopatu i prawicy; może w miarę szybko doczekamy się ustawy o związkach partnerskich. Mimo wszystko, coraz częściej słyszy się o wyrokach skazujących duchownych za rozmaite przestępstwa.

Wynik sprawy nauczycielki, która zdjęła krzyż w szkole w Krapkowicach może być swoistą diagnozą tego, czy Polska powoli wychodzi z klerykalnej zapaści. Wszelako apele to jedna sprawa, umiarkowanie ważna, a postawy społeczne, to, by tak rzec, insza inszość, znacznie istotniejsza. To, co naprawdę potrzebne jest Polsce, to rzeczywisty rozdział Państwa i Kościoła, a może nawet ruch egzekucyjny na miarę takiego, jaki miał miejsce w XVI wieku. □

APEL

do władz Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie klerykalizacji kraju

Kościół, jak każda legalnie działająca organizacja, ma pełne prawo wyrażania swoich poglądów w rozmaitych kwestiach, zwłaszcza moralnych, oraz do podejmowania działań w celu wprowadzania w życie swych postulatów, ale w granicach obowiązującego prawa. Z tego jednak nie wynika, że owe postulaty – wszystkie i zawsze – mają być akceptowane i realizowane przez władze publiczne. Takie też jest stanowisko sporej i stale zwiększającej się liczby Polaków. Jest to wystarczający sygnał dla władz państwowych, aby ściśle przestrzegały zasady neutralności światopoglądowej Państwa zagwarantowanej w Konstytucji RP.

Władze RP są nadmiernie uległe wobec roszczeń Kościoła w sprawach finansowych, edukacyjnych, blokowania inicjatyw legislacyjnych w tzw. gorących materiałach prawnych i społecznych (np. związki partnerskie, przemoc w rodzinie) czy demonstracyjnego eksponowania symboli religijnych w instytucjach publicznych. Postawa ta nie ma żadnego racjonalnego uzasadnienia. Bywa, że uroczystości o charakterze państwowym mają przede wszystkim charakter religijny, a władze publiczne stają się dodatkiem do hierarchów kościelnych występujących w roli rzeczywistych gospodarzy. Prowadzi to do degradacji Państwa i obniżenia jego prestiżu w skali krajowej, a nawet międzynarodowej.

Spotykamy się także z działaniami przedstawicieli Kościoła o charakterze bliskim kolizji z prawem lub przekraczającym tę barierę w postaci wzywania do naruszania prawa, gróźb pod adresem osób rezygnujących z katechezy w szkole, zmuszania uczniów do uczestniczenia w obrzędach religijnych, domagania się przez szkoły ujawniania przez rodziców lub uczniów swojego światopoglądu, obrażania ludzi niewierzących w publicznych wypowiedziach duchownych czy nawet deprecjonowania najwyższych przedstawicieli władz państwowych.

Częste przypadki bezczynności organów RP wobec tego rodzaju zaszłości mają bardzo negatywny skutek dla spójności społecznej i winny być zastąpione działaniami mającymi na celu pełne urzeczywistnienie ustrojowych podstaw państwa polskiego i jego porządku prawnego, tak jak tego wymaga konstytucja i inne ustawy.

Zagrożenie polaryzacją postaw

Z polaryzacją, o której tu piszę, mamy do czynienia wtedy, gdy strach i obawa przed wzrostem w siłę i polityczne wpływy jednej z radykalnych grup (odłamów) powodują ucieczkę ludzi (do tej pory w miarę lub całkiem obojętnych) pod skrzydła ich radykalnych oponentów. W wyniku tego ci radykalni oponenti uzyskują coraz większy wpływ w społeczeństwie. Wtedy też w obawie przed nimi owe radykalne grupy również stają się „atrakcyjne” dla tych, którzy obawiają się radykalnych oponentów. A koszty owej polaryzacji płaci reszta społeczeństwa.

Prościej. Klerykalizacja Polski wytworzyła w naszym kraju ruchy antyklerykalne, które skupiają ludzi delikatnie rzecz ujmując czujących się dyskomfortowo w klerykalnym państwie. Ruchy antyklerykalne nie zawsze były super merytoryczne i racjonalne, w zamian często były populistyczno-emocjonalne (np. APP RACJA). Ich legalne istnienie dało ruchom pravicowym i katolickim punkt zaczepienia. Narracja antyklerykałów była i jest wszak pomocna w budowaniu narodowo katolickiej narracji o prześladowaniu w Polsce XXI w. katolików. A to umacnia tzw. syndrom obłądzonej twierdzy. Syndrom ten, jak i cała narracja z niego wynikająca, skupia się na wysuwaniu coraz dalej idących roszczeń ortodoksyjnych katolików, których celem jest jeszcze mocniejsza klerykalizacja. A ta klerykalizacja coraz bardziej irytuje resztę społeczeństwa i nakręca w nim antyklerykalizm, czy nawet wojujący ateizm. Tak oto powstaje błędne koło.

Europejscy Islamscy ekstremiści i nacjonalistyczna prawica

Ale groźniejszą polaryzację dostrzegam w Europie i Izraelu na styku muzułmanie a antyislamiści. Do Europy muzułmanie (mężczyźni) zaczęli przybywać po II wojnie światowej. Byli tanią siłą roboczą odbudowującą kraje zniszczone i spustoszone wojną. A że kapitalizm lubi tanią siłą roboczą, to w Europie pozostali i zaczęli sprowadzać tu swoje rodziny. Urodziły im się dzieci i wnuki. Jednak postkolonialna mentalność wielu Europejczyków powodowała, iż nawet ci, którzy tu się urodzili, byli i są traktowani jako gorsi ludzie. Wyzyskiwani, nie szanowani, na ogół osiedlani w gorszych dzielnicach, które zmieniają się w getta (a mieszkanie w nich zaznacza się np. w CV) są świadomi szklanego sufitu i niesprawiedliwości. I tu pojawiają się finansowani z petrodolarów fundamentaliści, którzy mają ich zmianą wynikającą z fundamentalistycznego

powrotu do religii (w konkretnej teologicznej interpretacji). Nikła część z potomków emigrantów i późniejszych emigrantów się na to nabiera¹. W ten oto sposób mamy w Europie ekstremistów. Fundamentalizm islamski prowadzi do terroryzmu. Jest realnym zagrożeniem. Ale jest też szansą dla historycznie zmarginalizowanych w Europie nacjonalistów jak i fundamentalistów katolickich, którzy zwalają winę za fundamentalistów islamskich na lewicę (multikulturalizm określany jako „tolerancja dla nietolerancji”) i ateistów („brak Boga spowodował pustkę, którą zapelnia wroga i obca Europejczykom religia muzułmańska”). Strach ma wielkie oczy. A dzięki kapitalistycznym, grającym na emocjach i bezkrytycznym mediom widzimy więcej: 11 września, talibowie, zamach w Madrycie czy Londynie, morderstwa dokonane przez fundamentalistów, obrzezanie dziewczynek, brutalna przemoc i gwałty wobec

kobiet, ubój rytualny, trucie psów i ucinanie kotom głów, a ostatnio „państwo islamskie”. To działa na emocje. I tak oto populistyczna narodowa prawica kreuje się na obrońców tej zlaicyzowanej i – w ich mniemaniu – słabej Europy. Tylko że radykalni narodowcy (neofaszyści, neonaziści) są równie groźni jak fundamentaliści. Wracając do historii, pogromy żydowskie wybuchły wtedy, gdy zaginęło dziecko i ktoś z tłumu krzyknął, że to Żydzi je porwali. Wtedy – w imię obrony dzieci – tłum brał sprawy „we własne ręce” i dochodziło do mordów. Holokaust był możliwy, gdyż naziści nie tylko obwinili Żydów za kryzys po I wojnie światowej, ale dlatego, że umiejętnie przedstawili ich jako realne istniejące zagrożenie oraz ich zdehumanizowali. Przekonali opinię publiczną, iż Żydzi to nie ludzie².

Jak to ma się do polaryzacji islam a nacjonalizm? To co robią radykalni funda-



Fot. A. Pietryka

mentalności w państwie islamskim w naszych europejskich oczach ich dehumanizuje i czujemy się zagrożeni ekstremizmem. Dlatego emocjonalnie jesteśmy skłonni zachować się analogicznie jak wspomniani „obrońcy dzieci”. Będziemy przecież bronić Europę przed tym złem! A tymczasem populiści i media wmówią nam, że jest tylko jeden islam, i że to co robi 0,1%³ europejskich muzułmanów popiera 100% z nich. Obrona ta nie jest wyrafinowana i polega m. in. na podpaleniach meczetów czy aktach wandalizmu skierowanych w ośrodki muzułmańskie, pobiciach czy zastraszaniu tych, którzy się nacjonalistom nawiną. Terroryzowanie emigrantów działa na korzyść ekstremistów muzułmańskich, którzy dzięki nacjonalistom mają dodatkowe emocjonalne argumenty, by bałamucić młodych muzułmanów w Europie. „My was obronimy”, „my wam oferujemy lepszy świat, niż ten, w którym tu teraz żyjecie”, „świat, w którym wszyscy będą tacy jak my, będzie światem, w którym nie będziecie upokarzani”. A im więcej radykalnych muzułmanów, tym więcej nacjonalistów. To jest właśnie polaryzacja. Niestety nacjonaści i fundamentalności katolicy mają tu dodatkowego sprzymierzeńca. Pożytecznych idiotów, którzy również płytko i emocjonalnie oraz jednowymiarowo patrzą na islam.

Jak atak na umiarkowaną wiarę napędza fanatyzm

W *Bogu urojonym* Richard Dawkins stara się przekonać, jak umiarkowana wiara napędza fanatyzm. Jego zdaniem nauczanie religii „umiarkowanej”, choć samo w sobie ekstremizmem nie jest, otwiera furtkę, przez którą ten ekstremizm może się wślizgnąć⁴.

Zdaniem tym Dawkins zasugerował wielu organizacjom laickim i ateistycznym krytykowanie każdej religii i każdego jej odłamu. Owo wrzucenie do jednego worka religii wszystkich nurtów islamu, chrześcijaństwa, judaizmu, buddyzmu, hinduizmu itd. bardzo spłyściło postrzeganie rzeczywistości przez wielu ateistów. W wyniku tego każdy człowiek wierzący i praktykujący jawi się w oczach wielu z nas ateistów jako fundamentalista religijny, czyli jako zagrożenie. Jakże to może rodzić konsekwencje? Ruchy ateistyczne protestujące przeciw islamizacji mogą zostać wykorzystane przez nacjonalistyczną prawicę. Albo popierając część ich działań (nieświadomie, nie wiedząc kto dane antymuzułmańskie działanie zorganizował), albo legitymizując część prawicowej narracji (np. „zobaczcie, nawet ateści popierają to co głosimy – czyli mamy obiektywnie rację”). Ateści nazbyt często chcą polityki bazującej tylko na wydaleniu emigrantów. Zapominają, że masa radykałów to albo trzecie pokolenie (obywatele UE), albo konwertyci. Nie można więc ich wydaląć z UE.

Co gorsze polscy ateści zdają się powielać stereotypy o muzułmanach – np. iż ci są leniwi. Jako takich nie widzą ich jako pracowników i nie zamierzają ich zatrudniać. W Polsce to nie jest problem, ale taka postawa w Niemczech czy Francji ma fatalne skutki. Jeśli z powodu uprzedzeń czy strachu nie zatrudniamy muzułmanów, to skazujemy ich na wykluczenie ekonomiczne i społeczne, oraz korzystanie z zasiłków. Jak są na zasiłkach, to mamy pretensje, że żyją z naszych podatków itd. No i utwierdzamy się w przekonaniu, że są leniwi itd. Jest to kalka rasistowskiego stereotypu o leniwych ciemnoskórych, który ciągle jest

żywy w USA. Bardzo podobny i autodestrukcyjny mamy problem w Izraelu.

Zagrożenie polaryzacją w Izraelu

Izrael to państwo, którego istnieniu zagraża polaryzacja postaw. Wojna z palestyńskimi terrorystami kosztuje niemało. Koszty tego płacą podatnicy. Wpływa to na drożyznę. Izraelczykom coraz trudniej się utrzymać. Narasta ich frustracja, którą potęguje strach przed zamachami ze strony radykałów propalestyńskich. W listopadzie 2014 roku moja znajoma z Instytutu Judaistyki UJ była w Jerozolimie, gdzie prowadziła badania w bibliotece uniwersyteckiej. Wtedy to doszło do napadu z maczetami na jedną z synagog. Jakiś czas później terrorysta świadomie wjechał na przystanek autobusowy na linii, z której ona tam korzystała. Nie trudno zrozumieć, że odczuła psychozę, która wtedy panowała. Ale zauważyła też skutek tej psychozy, taki jak np. zatrzymanie remontu biblioteki (mieli ją remontować Palestyńczycy), lub że Żydzi przestali korzystać z usług palestyńskich taksówkarzy. Nie ma się co dziwić, iż jest to sytuacja ogólnie szkodliwa. Cierpi na tym gospodarka Państwa Izrael, jak i ekonomicznie cierpią Palestyńczycy. Są oni wszak przez to zagrożeni ubóstwem. Jak zauważyli Pippa Norris i Ronald Inglehart⁵, dojrzewanie w niskim poczuciu bezpieczeństwa egzystencjalnego sprzyja wzrostowi znaczenia religii w życiu człowieka. Mówiąc inaczej: strach przed terrorystami palestyńskimi poprzez bojkot ekonomiczny Palestyńczyków tworzy doskonałe warunki dla rozwoju kolejnych pokoleń terrorystów⁶. Jednocześnie trwający konflikt coraz bardziej męczy i Palestyńczyków i Izrael-

czyków. Jedni i drudzy są więc coraz bardziej skłonni do podjęcia jakichś działań odwetowych. Urodzeni w Izraelu Żydzi wychowują się w psychozie strachu. Już jako młodzieńcy, a więc nie do końca ukształtowani emocjonalnie, idą do wojska. Dostają karabin i mogą wziąć sprawy we własne ręce. Odczuwają to non stop młodzi Palestyńczycy. Są równie podirytowani, niedojrzali i również chcą odwetu, a niektórzy mają ku temu szansę. To nie ma końca. Odwet za odwet. W efekcie traumy, drożyzny, braku perspektyw na normalność po służbie wojskowej młodzi Izraelczycy coraz częściej opuszczają Izrael. A to dobrze nie rokuje dla przyszłości państwa. Tymczasem starsi tu i tu wybierają twardogłowych polityków, którzy na strachu i poczuciu nienawiści legitymizowanym religią budują swój kapitał polityczny⁷. Jednak to tylko nakręca polaryzację.

Jak przeciwdziałać polaryzacji postaw?

To teoretycznie proste. Należy wspierać umiarkowane centrum (liberalnych reformatorów, stronnictwa umiarkowane), sprzyjać likwidacji rozwarstwienia, podziałów etnicznych i klasowych, sprzyjać sekularyzacji i nawet w trudnych sytuacjach nie ulegać instynktom zemsty. To co niedawno zrobili Australijczycy po zamachu terrorystycznym, kiedy nie dali się zachęcić do odwetu na Muzułmanach⁸ jest tego modelem przykładem. Również należy zwalczać polaryzowane bieguny (radykałów). Co do przeciwdziałania fundamentalistom islamskim, to ciekawy pomysł mają tu Austriacy, którzy zabrali się za odcięcie radykałów od środków pochodzących z państw arab-

skich i za dopuszczenie do meczetów tylko wychowanych i wykształconych w Europie Imamów⁹. Równocześnie należy jednak zwalczać islamofobię. Piękny tekst realizujący tę strategię przeczytać można na stronie internetowej „pochodne kofeiny”¹⁰.

Niestety gros polskich wojujących ateistów wierzy w to, iż jeśli pokaże irracjonalność religii, to spowoduje, że ludzie przejrzą na oczy i odejdą od religii. Jednak już Marks zauważył, że walka z religią jest całkowicie bezprzedmiotowa, bowiem skoro religijna wiara wyrasta ze sprzeczności życia ziemskiego, to należy z całą mocą dążyć do radykalnych przemian społecznych, których efektem będzie zniesienie religii¹¹. Dlatego propaganda ateistyczna jest bezradna, gdyż nie prowadzi do radykalnej przemiany społecznej. Przeciwnie. Przez nakręcanie emocji owa propaganda raczej umacnia motywowane stereotypami niesprawiedliwości społeczne, a więc wzmacnia potrzebę opium ludu. □

¹ Scheffer: Muzułmanom nie potrzeba tolerancji <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/wybory-europy/20141221/scheffer-muzulmanom-w-europie-nie-potrzeba-tolerancji-i-tylko-praw>

² Bożena Keff, *Antysemityzm nie zamknięta historia*. Warszawa 2013.

³ Scheffer: Muzułmanom nie potrzeba tolerancji, *Dziennik Opinii* <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/wybory-europy/20141221/scheffer-muzulmanom-w-europie-nie-potrzeba-tolerancji-i-tylko-praw>

⁴ Richard Dawkins, *Bóg Urojony*.

⁵ Pippa Norris, Ronald Inglehart, *Sacrum i profanum, Religia i polityka na świecie*. Kraków 2006.

⁶ Polski Tatar Selim Chazbijewicz: *Polscy muzułmanie przebijają się za Arabów. Hidżaby trzeba zlikwidować* <http://natemat.pl/113477,polski-tatar-selim-chazbijewicz-islam-trzeba-odarabizowac-hidzaby-zlikwidowac-polscy-muzulmanie-przebijaja-sie-za-arabow>

⁷ Scheffer: *Muzułmanom nie potrzeba tolerancji*, *Dziennik Opinii*, 2014.

<http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/wybory-europy/20141221/scheffer-muzulmanom-w-europie-nie-potrzeba-tolerancji-i-tylko-praw>

⁸ *Pojadę z tobą*: Australijczycy wspierają muzułmanów z Sydney. Nie chcą, żeby czuli się zagrożeni TokFm http://www.tokfm.pl/Tokfm/1,103086,17135707,_Pojade_z_toba_Australijczycy_wspieraja_muzulmanow.html

⁹ Austria znalazła własny sposób na islamistów <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/austria-znalazla-wlasny-sposob-na-islamistow/qdrk5>

¹⁰ Islamofobiczne pierdololo, pochodne kofeiny, [pobrane 17 grudnia 2014] <http://slwstr.net/blog2/2014/12/17/islamofobiczne-pierdololo>

¹¹ Marek Zagajewski, *Opiumologia stosowana*, *Zdanie* nr 1-2 (156-157) 2013, s. 14-15.



Fot. A. Pietryka

Kapitał, Piketty i losy cywilizacji (cz. III)

*Rubel, Stanisławie Piotrowiczu, jest jak zapracowana szkapa:
kilka lat musisz czekać, zanim urodzi ci nowego rubla;
ale milion jest mrożny jak świnia: co rok daje kilkoro.*

Bolesław Prus, *Lalka*

Postęp jest z reguły elementem walki konkurencyjnej (gdy firmy nie mogą sobie zagwarantować prawnej likwidacji konkurencji, muszą z nią walczyć pozaprawnie lub konkurować). Zdecydowana większość graczy rynkowych zwalcza ze wszystkich sił konkurencję i postęp, dlatego do polityków należy obrona wolnego rynku. Jeśli zaś politycy, co widać wyraźnie, reprezentują interesy wąskich grup wpływów a nie społeczności swoich wyborców, to o postępie trudno marzyć.

Powyższe jest wprowadzeniem do tezy, że najważniejszym konfliktem współczesnego świata jest sprzeczność dążeń i interesów grup realnie rządzących z porządkiem społecznym ukształtowanym w klasycznym kapitalizmie krajów przodujących. Europocentryczna historia twierdzi, że po wiekach ciemnych państwa, kościoły i ludzie zamożni zaczęli dbać o maluczkich, dali im powszechne wykształcenie, demokrację i dobrobyt. W rzeczywistości przywracali instytucje i mechanizmy funkcjonujące w średniowieczu, które podupadły w epoce wojen religijnych i nieoświeconego absolutyzmu (w Polsce nieoświeconej demokracji szlacheckiej). Postęp techniczny,

będący początkowo odtworzeniem osiągnięć starożytności, wymagał pracowników wyspecjalizowanych w wielu czynnościach, jakich edukował system cechowy, przekształcający się we Flandrii w fabryczny. Równoległe ludzie wolni mogli kształcić dzieci w szkołach, a nawet na uniwersytetach (wynałazek włoski z XII w, też zorganizowany „cechowo”), co okazało się metodą skuteczniejszą od uczenia mnemotechnik. Od początku jednak szkolnictwo publiczne było ściśle kontrolowane przez władze państwowe i kościelne, by zapobiec szerzeniu niepożądanych nauk i idei. Stopniowe uwalnianie uniwersytetów zaowocowało postępem, który trwa do dziś. Wolności uniwersyteckie nie są jednak dane na zawsze, zwłaszcza gdy umożliwiają badania i edukację sprzeczne z obowiązującymi dogmatami. Jeśli zaś dogmaty te są sprzeczne z elementarną wiedzą, a ich realizacja sprzeczna z interesami „przypadkowych społeczeństw”, to elity wymuszają ich poszanowanie kosztem zahamowania lub odwrócenia postępu. Siłą perswazji lub perswazją siły. Obserwowaliśmy to już w PRL, gdy niewygodnym uniwersytetom przeciwstawiano wąsko specjalizujące stu-

dentów uczelnie techniczne, obserwujemy i dziś, gdy w szkolnictwie zaniża się wymagania wobec absolwentów kosztem poziomu nauczania następných szczebli.

Należy przypomnieć, że potęga USA wyrosła z elastycznego stosowania różnych form ustrojowych w różnych stanach i dziedzinach gospodarki. Stosuje się najefektywniejsze kapitałowo modele i organizacje, a jakiegokolwiek zmiany są wynikiem konfliktów między dużymi grupami interesów (wojna secesyjna była efektem współzawodnictwa plantatorów i fabrykantów o tych samych niewolników, urodzonych już w Ameryce, więc znających angielski). To dobry przykład postępu wymuszonego przez popyt na lepszą siłę roboczą: w stanach północnych dzieci byłych już niewolników objęte były obowiązkiem szkolnym. Dla porządku wypada wspomnieć o tym, że infrastruktura USA powstała „na kościach” chińskich kulisów, najlepszej w historii siły roboczej; istotnym wsparciem byli imigranci z Europy, podlegający w młodości wpływom znacznie lepszych od amerykańskiego systemów edukacyjnych. To, że obecnie w Europie prowadzi się „inflację wykształcenia” na wzór amerykański, równając do poziomu słabych ale tanich uczelni, jest wynikiem zakończenia bardzo ważnych współzawodnictw zimnowojennych, a jednocześnie sposobem na wyrównanie szans dla niezbyt zdolnych „swojaków” i „ziomali” obecnych ludzi władzy. To, że wysokie wymagania stawiane przed szkolnictwem wynikły z konieczności upowszechniania nowych rodzajów pracy wielce wymagających wobec pracowników, załatwia się krótkimi kursami wąsko specjalizującymi. Ponieważ wspomniane wymagania stworzono współcześnie w odpowiedzi na zmia-

ny realiów rynkowych, uwstecznianie edukacji napawa obawami o losy funkcjonujących już mechanizmów i organizacji. Pracownikom o ubogich zasobach informacji, a przy tym niewprawnym w myśleniu i samokształceniu same informacje typu „help” nie umożliwią rozwiązywania problemów. Mogą co najwyżej wydłużyć procedowanie przetwarzania informacji w decyzje, nie zawsze trafne.

W krajach pozaeuropejskich dużym problemem jest rozwój niewolnictwa, obecnie realizowanego głównie przy „zatrudnianiu” więźniów, młodocianych i imigrantów. Blokuje to postęp społeczny, w tym kontrolę nad rozpowszechnianiem chorób i realizację obowiązku szkolnego. Archeologia dowodzi, że wyroby manufaktur zatrudniających niewolników mogły być w swoich czasach bezkonkurencyjne, jednak współcześnie jest zgoła inaczej, a obecność na mniej konkurencyjnych rynkach krajów zamożnych (np. polskim) wyroby z Bangalii, Indonezji czy Kolumbii zawdzięczają nawet nie niskiej cenie, ale powiązaniom finansowym aparatu handlowego. Brak w tych gospodarkach postępu charakterystycznego dla krajów „III Świata” jest z jednej strony dowodem odporności gospodarek niewolniczych na postęp, z drugiej miarą poziomu miejscowych elit, które w uwstecznionych społeczeństwach mają władzę znacznie większą niż w demokratycznych. Poważnym zagrożeniem, widocznym już w krajach bogatych, jest rozwój w gospodarce niewolniczej całych warstw społecznych trudniących się pilnowaniem niewolników. Potrafią one skutecznie cofać rozwój krajów, w których faktycznie rządzą (dobrze opisano to w Ameryce Łacińskiej).

Narodowa Akademia Nauk USA przeprowadziła badania (zakończone serią konferencji²²) dotyczące pożądanych umiejętności pracownika XXI wieku. Oparto się na badaniach trendów wymagań pracodawców z ostatnich dekad, wyniki nie mogły więc być rewolucyjne. Ustalono, że system kształcenia powinien rozwijać w przyszłych pracownikach 3 grupy zdolności:

- poznawcze (rozwiązywanie problemów nierutynowych, myślenie krytyczne i systemowe),
- międzyludzkie (złożona komunikacja, praca zespołowa, zdolności społeczne, wrażliwość kulturowa i działanie w warunkach różnorodności),
- wewnątrzpersonalne (samokontrola, zarządzanie czasem, samodoskonalenie, samoograniczanie, dostosowywanie się, kierowanie).

Tak uformowani ludzie powinni działać samodzielnie, w tym samodzielnie analizować sytuacje i podejmować stosowne decyzje, łączyć się w razie potrzeb w zespoły, porozumiewać z innymi bez poleceń zwierzchników i umieć sobie radzić w sytuacjach do których ani oni, ani ich organizacje nie byli przygotowani. Taki profil człowieka w pełni rozwiniętego nijak nie pasuje do profilu człowieka manipulowanego bądź zastraszanego, jakiego potrzebuje „1%”, by zarządzać „przypadkowymi społeczeństwami”. Któryś z trendów rozwojowych musi ustąpić i wręcz zaniknąć. Jeśli będzie to postęp, to wkrótce po tryumfie oligarchii stanie ona przed problemami, których rozwiązanie aktualnie blokuje. Jeśli nawet starczy jej dobrej woli, by rozwiązywać te problemy pozytywnie dla całości społeczeństw, to nie będzie miała kim tego zrobić.

Co robić, czyli obraz bezsiły

Piketty postuluje nierewolucyjne zażegnanie kryzysu poprzez drastyczne (do 80%) opodatkowanie wszystkich przychodów bogaczy. Wymaga to zerwania z paradygmatem neoliberalnym, według którego dobrobyt przypadkowych społeczeństw bierze się wyłącznie z przychodów bogaczy. Jego przyjęcie skłoniło rządy do wdrożenia systemów ulg, zwrotów i zaniechań podatkowych korzystnych dla ludzi zamożnych i będących głównym źródłem przychodów dla bogaczy. Dla ludzi myślących fałszywość neoliberalizmu jest poza dyskusją, ale nikt jeszcze nie nakazał zwrotu w propagandzie, która neoliberalizm przedstawia jako jedyny prawdziwy kapitalizm. Podobnie jak większość propagandy dla bezmózgowców, jest to ordynarne kłamstwo: prawie cały świat (poza ZSRR) wprowadził w latach 30-tych ostrą progresję podatkową i był to główny sposób na wyjście z kryzysu. Jeszcze w latach 60-tych najlepiej zarabiający Szwedzi i sportowcy amerykańscy płacili ponad 80% podatku dochodowego. W Szwecji dużą progresję zachowano do dziś, w USA najbogatszy człowiek skarżył się, że płaci podatek niższy niż jego sekretarka. Skutki widać w statystykach: czołówkę gospodarczą świata stanowią kraje skandynawskie, a USA zaczynają od niej odstawać. Drastyczną progresję podatkową wprowadzono w ojczyźnie Piketty'ego. Wywołało to oczywiście ucieczkę kapitału i niektórych ludzi, na właścicielach wielkich kapitałów nie zrobiło wrażenia. Problem z podatkami polega bowiem na ich niedoskonałości. Tak się dziwnie składa, że nieszczelności systemu są korzystne dla bogatych, a próby uszczel-

nienia prowadzą do takiego skomplikowania deklaracji, że wszyscy, w tym ubodzy, muszą wynajmować doradców do ich wypełniania. W ogóle statystyki podatkowe nie są dobrym źródłem informacji o bogactwie obywateli. Gary Burtless z Brookings Institution zarzucił Piketty'emu i współpracującemu z nim Emmanuelowi Saezowi z Uniwersytetu Kalifornijskiego, że polegając na sprawozdaniach podatkowych zaniżają wysokość rzeczywistych przychodów ludzi biednych, których wspiera państwo dotacjami i darowiznami wolnymi od opodatkowania, czyli poza statystyką podatkową, oraz firmy rozmaitymi bonusami²³. Ma to zwiększać ich przychody o połowę. Piketty sam napisał to w książce, dodając, że sprawozdania podatkowe tak zaniżają dochody bogaczy, że musiał szukać innych źródeł informacji. W USA „1%” zagarnia ponad 20% przychodów oficjalnie, szacunki przychodów majątkowych i kapitałowych zwiększają ten udział do ponad 50%. Rządowe utrzymanie dla biedaków (finansowane, oczywiście, przez bogaczy) to największy problem amerykańskich neoliberalistów. Poza niemoralnością takiej sytuacji (leniwym biedakom nie opłaca się pracować) rozdyma to budżet, którego zmniejszenie wiązałoby się zapewne z kolejnymi ulgami i zwrotami dla bogatych. Wyliczają, że prawie połowa amerykańskich rodzin korzysta z różnych form pomocy publicznej²⁴. Nie jest to tak zatrważająco dużo, żeby bić na alarm (pomoc, obok „socjału” obejmuje również m. in. korzystanie z publicznego szkolnictwa i służby zdrowia), sporą część wydatków pokrywają pracodawcy łożący na mniej lub bardziej obowiązkowe fundusze, ale fakt, że biedni korzystają z budżetu, najwyraźniej obraża

ustrój kapitalistyczny. Obecny system ubezpieczeń społecznych opracowano za prezydenta Hoovera, którego trudno podejrzewać o sympatie lewicowe czy miłość do biedaków. Chodziło o ustabilizowanie koniunktury poprzez zagwarantowanie rozmiarów rynku, a Biuro Rachunków Kongresu co roku raportuje, ile dolarów (dużo) przynosi każdy wydany na pomoc dla obywateli w potrzebie.

Amerykańskim poprzednikiem Piketty'ego był Henry George, który w 1879 r. opublikował książkę „Progress and Poverty”, ówczesny bestseller²⁵. Była ona refleksją nad kryzysem roku 1873 i kładła nacisk na rozwiązywanie problemów społecznych przez postęp. W ekonomii jej odzwierciedleniem stała się „krzywa Kuznieca” i przekonanie, że postęp będzie eliminował nierówności społeczne. Postęp w znacznej mierze polegał na zwiększeniu przerobu surowców, o które coraz trudniej. Jak to opisałem powyżej, nie ma on charakteru automatycznego następstwa i można go metodami politycznymi zahamować lub cofnąć. W czasach George'a i Kuznieca Ameryka nie była jeszcze przeludniona, a zwiększenie ilości ludzi korzystających ze wspólnych zasobów to dobra recepta na ubóstwo. Na dodatek, współczesny postęp polega głównie na automatyzacji i robotyzacji, eliminujących z rynku pracowników²⁶. Razem oznacza to, że albo „przypadkowe społeczeństwa” dobiórą się do kas bogaczy, albo staną się zupełnie zbędne w nowym wspaniałym świecie. Nie zwalnia to „99%” z konieczności ograniczania przyrostu naturalnego i zadbania o środowisko i jego zasoby. Gdyby zadbały o to wcześniej (pierwsze alarmujące doniesienia pochodzą z dawnych czasów mojej mło-

dości), to obecny kryzys byłby mniej wielostronny, a przez to łatwiejszy do opanowania. W 40 rocznicę Raportu Klubu Rzymskiego następcy jego autorów w MIT przeprowadzili podobną analizę trendów i otrzymali jako wynik prognozę odwrócenia trendu wzrostu, jaki towarzyszył ludzkości od początku dziejów. Ma to nastąpić około roku 2030 i nazwane zostało „pikiem cywilizacji”. Połączenie zaniedbań środowiskowych, zmian klimatu i niemożliwego do spłacenia zadłużenia doprowadzi do drastycznego spadku produkcji żywności, a więc i zaludnienia Ziemi²⁷. Moim zdaniem można zestawiać wiele zespołów przyczynowo-skutkowych i wiele scenariuszy, ale bez odejścia od neoliberalizmu koniec obecnej cywilizacji będzie smutny i raczej rychły. □

Odnosiniki:

²² National Research Council. „Assessing 21st Century Skills: Summary of a Workshop”. J.A. Koenig, Rapporteur. Committee on the Assessment of 21st Century Skills. Board on Testing and Assessment, Division of Behavioral and Social Sciences and Education. *Washington, DC: The National Academies Press 2011*;

²³ Gary Burtless „Has Rising Inequality Brought Us Back to the 1920s? It Depends on How We Measure Income” *The Brookings Institution May 20, 2014*;

²⁴ N. Eberstadt „A Nation of Takers: America’s Entitlement Epidemic” *Templeton Press 2012*;

²⁵ C. Lane „Thomas Piketty identifies an important ill of capitalism but not its cure” *The Washington Post may 15, 2014*;

²⁶ D. Rotman „How Technology Is Destroying Jobs” *MIT Technology Review Magazine July/August 2013*;

²⁷ M. Slavo „Peak Civilization: MIT Research Team Predicts Global Economic Collapse & Population Decline” *SHTFPlan.com April 6, 2012*.



Proporcje – neokwanty fizyki (cz. I)

Racjonalizm – jak podają wszystkie słowniki – to kierunek teorii poznania, przyznający rozumowi naczelne miejsce i uważający go za źródło poznania niezależne od doświadczeń zmysłowych i tradycyjnych dogmatów.

Żyjemy w świecie na pewno niedoskonałym, wśród zmieniających się tez, które uznajemy czasowo za fakty, by o nich zapomnieć wobec konieczności uznania za fakty kolejnych tez.

Niewiele jest rzeczy, o których wiemy coś na pewno. Oprócz zwrotu: „na pewno” w pierwszym zdaniu – który uzyskuje miano prawdziwego z tej to prostej przyczyny, że nikt nie zdoła temu zaprzeczyć; do rzeczy, o których wiemy na pewno, należą miary. One kształtują nasze wyobrażenia, poczucie proporcji i poglądy na wszystko.

Żyjemy więc w świecie niedoskonałym, który zdołaliśmy doskonale pomierzyć – przynajmniej w swoim najbliższym otoczeniu – tak w skali makro jak i w skali mikro. Oczywiście są to miary wynikające z drogi poznania naszej zewnętrżności, jaką wybraliśmy.

Rodzaj przyjętych wzorów, szablonów miar zależał od nas, nie ma to większego znaczenia, znaczenie ma fakt, że umiejętność coraz doskonalszego mierzenia, wazenia przyniosła nam w codziennym życiu kolejne rzeczywiste udogodnienia, lecz tylko tam, gdzie miary te potrafiliśmy sobie w pełni przyswoić, wyobrazić i zaakceptować.

O ile nasze pojmowanie reaguje natychmiast na hasło: „kilogram”, „litr”, „metr”, „sekunda” i odruchowo wiemy, o jakie ilości czy odległości chodzi, a przed oczyma staje nam torebka mąki, litr mleka, odległość, jaką wyznacza wydłużony krok czy czas, jaki zabiera pstryknięcie palcami, to w przypadku miar, którymi operuje astronomia czy fizyka kwantowa – obowiązujących w makro czy mikrokosmosie – już takiego stopnia spoufalenia nie mamy, co trochę nam ogranicza właściwe rozumienie środowiska, w którym istniejemy razem z naszą staruszką Ziemią.

Ciekawi miar wszechrzeczy byliśmy od zarania naszej cywilizacji. Warto pamiętać, że już od VI wieku przed naszą erą wiemy, dzięki Grekom, że Ziemia jest kulą swobodnie zawieszoną w przestrzeni. Wielkość naszej Planety znamy już od III wieku przed naszą erą. Obliczeń promienia Ziemi dokonał w tamtym czasie z zadziwiająco dziś dokładnością Eratostenes z Cyreny mierząc w jednym czasie długość cienia rzucanego przez Słońce w dwóch odległych miejscach. W eksperymencie tym wzięły udział dwa miasta: Aleksandria i Syena. Odległość Ziemi od Słońca, również z bu-

dzącą dziś zdumienie dokładnością znamy już od 1672 roku dzięki grupie francuskich astronomów i zarazem żądnych przygód podróżników, którzy dokonali jednoczesnych obserwacji odległości kątowej Księżyca od Słońca w różnych miejscach na Ziemi.

Dziś, dzięki dokładności instrumentów astronomicznych, odległości w naszym Układzie Planetarnym możemy mierzyć bardzo precyzyjnie, podobnie masy planet i ich średnice.

Mniej dokładne są wyznaczane miary obiektów niebieskich znajdujących się poza naszym Układem Planetarnym. Astronomia niechętnie się do tego przyznaje, ale przypuszczalne błędy w określeniu odległości lub wielkości odległych gwiazd czy galaktyk mogą sięgać 70%. Po uświadomieniu sobie rozmiarów naszego Układu Planetarnego nie powinno nas to jednak dziwić zupełnie.

Miary w skali mikro nie mają tak długiej historii. Światem mikro nauka, szczególnie fizyka kwantowa zajmuje się od niedawna, ale i tu, dzięki trudniejszym do jednozdaniowego opisanego metodom, mamy precyzyjną i pewną wiedzę. Poznaliśmy wielkość atomu, odległości jakie charakteryzują jego budowę, średnice i masy części składowych atomu oraz odległości między cząsteczkami.



Jeżeli chodzi o czas, wiemy jaką część sekundy zajmuje przejście światła przez atom. Ile trwają najkrótsze błyski laserowe.

Wszystkie miary dotyczące wszelkich odległości, wielkości i mas, a także czasu trwania różnych zjawisk możemy znaleźć w każdej encyklopedii, w każdym podręczniku do fizyki, w każdym vademecum budowy materii i jednostek miar.

Miary te są podane w postaci nieodzownego kodu. Tak miary astronomiczne jak i miary dotyczące mikrokosmosu wyrażają się olbrzymimi wartościami. W zwykłym zapisie objawia się to dużą ilością zer, zajmujących nieraz kilka linijek druku, które trzeba by mozolnie zliczać. Aby tego uniknąć wielkie liczby zapisywane są w postaci potęg, w przypadku mikro świata w postaci potęg ze znakiem minus. Dodatkowo w astronomii wprowadzono dla określania odległości wielokrotności pewnych znanych stałych – mamy więc jednostkę astronomiczną, rok świetlny i tak dalej.

Jest to z wielu powodów praktyczne i nic tu się nie zmieni, ani zmieniać nie powinno. Wszystkie te zabiegi sprawiają jednak, że mamy bardzo nieostry, zafałszowany obraz rzeczywistości, który przecież kształtuje całość naszych odruchowych wyobrażeń o życiu i świecie.

Z tych samych praktycznych przyczyn wszelkie, wypełniające szkolne pracownie i księgarnie, graficzne, tablicowe czy modelowe odwzorowania naszego Układu Planetarnego czy wyglądu otaczającego nas kosmosu nie mają ze stwierdzonym stanem rzeczywistym wiele wspólnego. Ani wzajemne, w stosunku do siebie, wielkości obiektów, ani odległości między nimi niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. Zaspokajają jedynie nasze swojskie wy-

obrażenia, do jakich przywykliśmy żyjąc w warunkach ziemskich.

To oczywiście, że taka przewaga pustki nad materią uniemożliwia graficzne przedstawienie rzeczywistego wyglądu naszego Układu Słonecznego. Jeżeli Słońce miałyby się zmieścić na karcie podręcznika czy jakiegokolwiek książki, trzeba by je zmniejszyć do średnicy 15 cm, Ziemia byłaby wtedy milimetrową kropką, oddaloną jednak od Słońca o 15 metrów.

Tak więc jest zrozumiałe, że pogłówe pokazanie mechaniki naszego Układu Planetarnego musi zakładać zafałszowanie i wielkości, i odległości. Jednak takie zafałszowanie każdorazowo powinno być ujawnione przez odpowiednie wytłumaczenie słowne prawdziwego stanu rzeczy i nie powinno być doprowadzane do przesady, jak w przypadku rozświetlonych, kolorowych planetek gęsto okrążających niewiele większe Słońce, jakie widzimy na wielu animacjach komputerowych czy tablicach szkolnych.

Powracając do skali, w której nasza Ziemia zmniejszona została do wielkości pomarańczy – warto się zastanowić, czy jest miejsce w naszej wyobraźni, by uzmysłowić sobie rozmiary mieszkańca takiej 10 centymetrowej kulki, na której każde chuchnięcie zostawia warstwę pary wodnej grubszej, niż cała jej atmosfera? Wydaje się, że nie. Tymczasem starcza nam wyobraźni, by myśleć, ba, planować całkiem poważnie przyszłe podróże tej nie dającej się zmierzyć, niewyobrażalnej drobiny na odległości 160 tysięcy kilometrów i jeszcze dalej. Większość przyzna, że coś tu nie tak, że widocznie nasza wyobraźnia karmiona jest przez wyobrażenia oparte na uproszczonych lub nieuprawnionych przesłankach.

Na koniec jeszcze kilka rzeczywistych danych dotyczących wrażenia rozświetlenia naszego Układu Słonecznego, jakie nosimy w sobie oglądając plansze, zdjęcia lub filmy animujące wygląd naszego kosmosu.

Już oświetlenie Jowisza jest 27 razy mniejsze niż Ziemi. Saturna 90 razy mniejsze. Uran otrzymuje 370 razy mniej światła od Słońca niż Ziemia, a Neptun 915 razy mniej. Na niebie widzianym z powierzchni Urana Słońce wygląda już tylko jak nieco jaśniejsza od innych gwiazda. Na niebie Neptuna już prawie niczym nie wyróżnia się spośród innych gwiazd. Podobnie wygląda wieczny półmrok na Plutonie, rozpraszany jedynie przez rozgwieżdżony nieboskłon Plutona niczym już nie różniący się od strony naszego Słońca, jak i od strony przeciwnej.

Nasz Układ Planetarny nie kończy się na orbicie zakreślonej przez Plutona. Słońce oddziałuje grawitacyjnie i fizycznie znacznie dalej, aż do – jak się przypuszcza – zawrotnie odległego Obłoku Oorta¹. Na temat tego miejsca niewiele jeszcze dziś wiemy. Tak czy owak, wielkość bańki naszego Układu Słonecznego jest tysiąc razy większa od odległości Plutona od Słońca i – tak z ręką na sercu – nikt nie wie, jak wygląda kosmos poza tą granicą, a więc przestrzeń, przez którą żeglujemy krążąc razem z obrotem naszej Galaktyki z dużą prędkością. Fizyczne dotarcie człowieka do granicy tej bańki o średnicy zakreślonej przez wpływ Słońca trwałoby dłużej niż cała historia naszej cywilizacji, nawet gdyby wziąć pod uwagę realne przyszłe możliwości człowieka w dziedzinie lotów kosmicznych. (c.d.n.)

¹ Jan Hendrik Oort (1900-1992) – astronom holenderski, twórca teorii pochodzenia komet, odkrywca obrotu Galaktyki.

Mediacja alternatywą dla wszystkich

Na przełomie września i października 2014 roku grupa członków krakowskiego TKŚ wzięła udział w szkoleniu z zakresu mediacji przedsądowych. Udział w tym szkoleniu bardzo pomógł w refleksyjnym spojrzeniu na współczesne pojęcie demokratycznego społeczeństwa, umiejętność mediacji jako narzędzia rozwiązywania konfliktów i łagodzenia sporów; to konieczny warunek w rozwiniętym demokratycznym społeczeństwie. Od zawsze wiadomo, że lepiej rozmawiać niż się kłócić, a umiejętność porozumiewania się w każdej sytuacji jest dużą sztuką.

Sławomir Brodziński

W naszym pięknym kraju niemal powszechnym jest, iż postępowanie sądowe wiąże się z koniecznością poniesienia wysokich kosztów. Jak realnie zaoszczędzić na postępowaniu sądowym? Często sprawy sądowe trwają kilka lat. Jak rozwiązać konflikt bez tzw. „ciągnięcia się po sądach”? Większość ludzi doznaje silnego stresu związanego z prowadzonym postępowaniem sądowym. Jak go uniknąć, w związku z czekającą nas sprawą w sądzie? Terminy rozpoczęcia postępowania sądowego nierzadko są odległe. Jak realnie odciążyć pracę sądów? Na wszystkie te pytania brzmi jedna odpowiedź – MEDIACJE – antidotum doskonałe. Tu nie ma przegranych.

Czym są mediacje?

Mediacje są polubowną metodą rozstrzygnięcia sporów zarówno w sprawach cywilnych, gospodarczych, jak i rodzinnych, w sprawach nieletnich, prawa pracy i karnych. Fenomen mediacji polega na tym, iż mediuwać można praktycznie w każdej sprawie, np. rodzinnej, rozwodowej, opieki nad dziećmi, sprawie dotyczącej sporu związanego z własnością nieruchomości, czy w sporach pomiędzy przedsiębiorcami, spółkami, są-

siadami, pracownikami i pracodawcami itd. Warto wiedzieć, iż w mediacji mogą brać udział więcej niż dwie strony konfliktu – ta możliwość jest istotna szczególnie w mediacjach w sprawach spadkowych. Natomiast w sprawach karnych mediacja stanowi formę sprawiedliwości naprawczej, np. w przypadku wystąpienia przemyśli mediuje się formę i wartość zadośćuczynienia, które sprawca przemyśli dokona na rzecz ofiary. Obszarami, w których nie przeprowadza się mediacji jest ustalenie ojcostwa oraz sprawy dotyczące należności pieniężnych z tytułu ubezpieczeń społecznych.

Jakie realne korzyści dają mediacje?

Istotą mediacji i jej celem jest osiągnięcie ugody satysfakcjonującej wszystkie strony konfliktu. Tu nie ma przegranych, a osiągnięta ugoda ma skutki wyroku sądu. Za pomocą mediacji strony mogą załatwić swoją sprawę lub spór pozasądowo, a co za tym idzie zaoszczędzić znaczne kwoty środków pieniężnych, wydawanych w czasie trwania całego postępowania na pokrycie bieżących, a często nieprzewidzianych wydatków związanych z toczącym się procesem.

Równie istotną korzyścią płynącą z mediacji jest zaoszczędzony czas, który w procesach sądowych niejednokrotnie liczony jest w latach. Zupełnie bezcenną korzyścią, bezpośrednio związaną ze skorzystaniem z mediacji jest zaoszczędzone zdrowie poprzez uniknięcie stresu związanego z postępowaniem sądowym. Nie mniej istotną korzyścią dla społeczeństwa zarówno w skali mikro- jak i makrostrukturalnej jest fakt, iż mediacje znacznie przyczyniają się do odciążania pracy sądów i sędziów.

Jak przebiegają mediacje i w jaki sposób je załatwić?

Mediację w danej sprawie może zlecić sąd lub osoba prywatna. Na proces mediacji przeważnie składa się kilka spotkań mediatora ze stronami konfliktu. Istnieje możliwość mediacji przeprowadzanej oddzielnie z każdą ze stron, czyli bez obecności pozostałych stron konfliktu; taka alternatywa jest szczególnie przydatna w sytuacji, gdy strony nie wyrażają chęci spotkania się z sobą, np. rozwód, sprawa spadkowa itp., lecz są zainteresowane osiągnięciem porozumienia w danej sprawie. W trakcie mediacji zarówno strony, jak i mediatora obowiązuje postępowanie zgodne z zasadami mediacji, którymi między innymi są gotowość do zawarcia trwałej ugody, zachowanie poufności dotyczącej wszelkich informacji przekazywanych i uzyskanych w trakcie trwania mediacji, zasada zachowania wzajemnego szacunku oraz zakaz manipulowania i obowiązek mówienia prawdy. Co istotne, w razie wątpliwości, każda ze stron ma prawo powoływać biegłych lub ekspertów do zbadania okoliczności budzących wątpliwości strony. Mediator jest osobą bezstronną, a konflikt należy do stron i tylko one mogą decydować o sposobie jego rozwiązania. Natomiast zadaniem mediatora jest stworzenie przestrzeni do mediacji oraz czuwanie nad przestrzeganiem zasad me-

diacji, a nade wszystko pomoc stronom w osiągnięciu ugody satysfakcjonującej wszystkie strony konfliktu, w taki sposób, aby żadna ze stron nie odeszła z mediacji z poczuciem krzywdy. Osiągniętą ugode, która jest wykonalna praktycznie oraz zgodna z prawem i niesłużąca obejściu prawa przekazuje się do właściwego sądu celem uprawomocnienia. Taka forma ugody rodzi skutki tożsame jak wyrok w danej sprawie.

Jakie warunki trzeba spełnić, aby skorzystać z mediacji?

Warto zwrócić uwagę, iż w czasie mediacji zarówno strony, jak i mediator, kierują się konkretnymi zasadami, które nazywane są zasadami mediacji. Są to: gotowość do zawarcia ugody, czyli wola porozumienia w konflikcie, którą strony wyrażają poprzez przystąpienie do mediacji; dobrowolność, tzn., że na każdym etapie mediacji, każda ze stron może zrezygnować z mediacji, bez podawania przyczyny rezygnacji; poufność: każda ze stron włącznie z mediatorem jest zobowiązana do zachowania w tajemnicy wszelkich informacji przekazywanych i uzyskanych w trakcie trwania mediacji. Mediator (jak powiedziano wyżej) jest osobą bezstronną, czyli niez zaangażowaną w konflikt stron, nie doradza żadnej ze stron, ani nie pozostaje po żadnej ze stron konfliktu, co formułuje kolejną zasadę mediacji, którą jest autonomia konfliktu, oznaczająca, iż konflikt należy do stron i tylko one decydują o sposobie jego rozwiązania.

Istotą mediacji, a jednocześnie jedną z jej zasad, jest satysfakcja wszystkich stron konfliktu. Dlatego też praca mediatora koncentruje się na pomocy stronom w uzyskaniu satysfakcjonującej strony ugody. □

Agnieszka Nabagło – mediator stały Sądu Okręgowego w Krakowie, tel.: 48 507 57 73 88
mail: Agnieszkanabaglo@o2.pl

Kultura PANKU w Polsce i innych krajach sąsiednich w latach 1977-1989

Zjawisko PANKU w Polsce w latach 1977-1989, czyli od momentu pojawienia się tego zjawiska w postaci tzw. „załóg punkowych” do przełomu ustrojowego w roku 1989 – to ważne zjawisko w rodzimej kulturze, które przyczyniło się nie tylko do zmian kulturowych i społecznych, ale i do przemiany ustrojowej. Książka autorstwa Remigiusza Kasprzyckiego została temu w sposób szczególny poświęcona. Składa się ze wstępu, zakończenia oraz 8 rozdziałów noszących następujące tytuły: *Polska i kraje sąsiednie w latach 1970–1989, Powstanie punku na Zachodzie, Muzyka rockowa i młodzieżowa w bloku wschodnim przed erą punka, Początek punka w Polsce i krajach sąsiednich, Zespoły, koncerty, nowe ośrodki punka, Pod czujnym okiem władzy, Prasa, poppersi, skinheadzi. Wielowymiarowy konflikt, Relacje z opozycją polityczną i Kościołem, oraz obszernej Bibliografii i Aneksu (głównie fotograficznego).*

W rozdziale 1. Autor ukazał przemiany społeczno-polityczne zachodzące w Polsce, jak i w krajach sąsiednich, należących do bloku wschodniego, zwracając szczególnie uwagę na tak istotne zagadnienia jak rozwój opozycji, postaw dysydenckich i aktywności młodego pokolenia. Został on oparty na literaturze (polskiej i zagranicznej), jak i na materiałach archiwalnych rodzimych i zagranicznych. Obrazuje on zachodzącą dynamikę przemian w Polsce, Czechosłowacji, NRD czy ZSRR. Autor podkreśla, że odmienne losy polityczne w wyżej wymienionych krajach sprawiły, że również ewolucja środowisk i zespołów punkowych była w nich różna i nieporównywalnie liberalniejsza pod tym względem

w Polsce na tle innych krajów sąsiednich. Mimo, że pozornie dzieje regionu społeczno-polityczne Europy Środkowo-Wschodniej w latach 70 i 80 są znane, to o niektórych krajach brakuje wciąż dobrej polskojęzycznej syntezy – podkreśla badacz. Najlepszym przykładem jest tutaj np. Czechosłowacja, której polskojęzyczne opracowania naukowe z lat 1970-1989 w naszym kraju nie istnieją. Dlatego autor był zmuszony skorzystać z zasobów archiwalnych byłych: NRD, CSRS oraz litewskich, by zdobyć konieczną wiedzę na temat badanego zagadnienia i bardziej sprawiedliwie opisać te fenomeny kultury.

W rozdziale 2. Opisuje kompetentnie fenomen muzyki rockowej na Zachodzie

Europy, a także narodziny punku w połowie lat 70 w takich krajach jak Wielka Brytania, ale i Stany Zjednoczone. Analizuje występy i funkcjonowanie takich brytyjskich zespołów jak Sex Pistols, czy The Clash, zaś w USA m.in. *Dead Kennedys*. Podkreśla, że punk na Zachodzie od samego początku był pełen paradoksów, bo z jednej strony pogardzał choćby „miękką kontrkulturą” hipisów, z drugiej strony czerpał z poprzedniej generacji, a taki guru świata hipisów jak chociażby Allen Ginsberg nawiązał współpracę właśnie z zespołem *The Clash*. Od początku wokół nowego nurtu narosły liczne mity, przekłamania i stereotypy – przypomina badacz, jak choćby mniemanie, że jego przedstawiciele reprezentowali głównie środowiska robotnicze, choć było zgoła inaczej. W rozdziale tym zostają omówiona także elementy estetyki punkowej kontrkultury, z naciskiem na prowokację, np. skandale w brytyjskim studio telewizyjnym, wyszydzenie królowej w dniu jej urodzin itp., powiązania z innymi stylami muzycznymi, choćby z reggae. Kasprzycki próbuje odpowiedzieć na pytanie, dlaczego właśnie w takich krajach jak Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania to zja-

wisko się narodziło. Opisuje również powiązania z innymi dziedzinami sztuki – teatrem eksperymentalnym czy prądami plastycznymi – szczególnie z artystami reprezentującymi „nowych ekspresjonistów”, a przede wszystkim niemiecką szkołą *Neue Wilde* (*Nowych Dzikich*), a także dalekie związki z dadaizmem czy futuryzmem europejskim, czy filozofią anarchizmu, a także egzystencjalizmem, czy szeroko rozumianą myślą romantyczną i woluntarystyczną (A. Schopenhauer, F. Nietzsche). Autor podkreśla, że „zbuntowany, pełen energii punk” był przeciwieństwem spokojnego, statycznego i „pełnego miłości świata hipisów”. Przypomina również, że powstanie punka na Zachodzie uświadamia, że obok nihilistycznego charakteru tej kultury alternatywnej rozwinęły się tak ciekawe zjawiska jak: *Do It Yourself* czy: *Straight Edge*, co zaowocowało pojawieniem się na Zachodzie zjawiska *CRASS* – czyli nastąpiło połączenie punk-rocka i anarchistycznej ideologii w proteście przeciw dominacji tam kultury konsumpcyjnej. Jej praktycznym przejawem było m. in. czynne zaangażowanie licznych brytyjskich zespołów punkowych rockowych po stronie strajkujących górników w trakcie represyjnych w stosunku do nich rządów M. Thatcher.

Zainteresowanie muzyką rockową w bloku wschodnim było już w latach 60 bardzo duże – podkreśla i przypomina Kasprzycki w **3. Rozdziale** pracy, czego najlepszym przykładem był warszawski koncert *The Rolling Stones* 14 kwietnia 1967 roku. Podkreśla, że nie inaczej było w NRD czy Czechosłowacji, czego substytutem były występy węgierskich zespołów rockowych (*Omega*, *Locomotiv GT*), polskich w ZSRR, które stały się rozpoznawalne i popularne za „żelazną



kurtyną”. Era punku w tej części świata poprzedzona została liczną falą ruchów hipisów – od początku prześladowanych najmocniej w ZSRR, Czechosłowacji i NRD. Przypomina, że w CSRS wprowadzono w 1975 roku specjalny paragraf przeciwko hipisom, tzw. Assi Paragraf. W Czechosłowacji przeprowadzono w związku z tym operację „Hipis”, która była wymierzona w to środowisko. Polityka państw socjalistycznych – podkreśla badacz – opierała się na mechanizmie „kija i marchewki”, czyli po represjach rozmiękczenie „poszukującej”, „alternatywnej” młodzieży tzw. dobrami konsumpcyjnymi z Zachodu, np. w Polsce gierkowska, a w NRD tzw. „pro-dyskotekowa polityka” władz oraz enerdowska gigantyczna produkcja własnej odmiany dżinsów.

Rozdział ten prezentuje najważniejsze zespoły rockowe w Polsce, NRD, Czechosłowacji, na Węgrzech czy w ZSRR, ich losy a także warunki, w jakich funkcjonowały w swoich rodzinnych krajach. Przypomina, że czym innym była udreka czechosłowackiego *The Plastic People of the Universe* czy *DG 307*, czym innym zaś występy polskich albo węgierskich zespołów. Rozdział ten akcentuje również miejsce działania projektów artystycznych, które w niedalekiej przyszłości kształtowały performerski charakter zaczątków polskiego punku, tj. warszawska Akademia Ruchu, a jeszcze bardziej Galeria Remont, powstała właśnie w Warszawie w 1972 roku. W tym ostatnim miejscu dla rozwoju rodzimego punku ważną okazała się aktywność takich osób jak: Henryk Gajewski, Andrzej Mitan – twórcy tzw. *Diafora Muzyki i Poezji*. Przypomina również, że pozytywny ferment artystyczny dla tego typu środowisk

twórczych wprowadził Teatr Ósmego Dnia, jak również w latach 70 toruński klub „Od Nowa”.

Rozdział 4. Zawiera bogaty zestaw informacji o punku i muzyce pankrockowej w drugiej połowie lat 70. Autor twierdzi, że nowy nurt rozpropagowała przede wszystkim oficjalna prasa, w której po raz pierwszy najwięcej artykułów na ten temat napisano w 1977 roku: w „Kulisach”, „Kurierze Polskim”, „Życiu Warszawy”. Sądzi, że wbrew intencjom autorów piszących o brudnych, sfrustrowanych, niebezpiecznych i zagrażających społecznemu ładowi pankach, muzyka ta jak i związany z nią styl życia zaczęły inspirować polską młodzież, która również z innych źródeł zdobywała informacje. Były nimi: prasa obcojęzyczna, obowiązkowe propagandowe kroniki filmowe przed emisją filmu w kinie, umiejętne czytanie zakłamanej prasy, nieliczne audycje o nowej muzyce w Polskim Radio – *de facto* chodzi o Program III PR, jako jedyne źródło w takim czasie o takim charakterze, ale i nieliczne wyjazdy zagraniczne na Zachód, słuchanie zagłuszanych rozgłośni radiowych z taką muzyką – przede wszystkim Radio Luksemburg, giełdy płytowe w polskich miastach – w Warszawie Wolumen, wrocławska tzw. „Pod Pałacykiem”. Kasprzycki podkreśla, że podobnie było w państwach sąsiednich – takie same fascynacje młodzieży niemieckiej, rosyjskiej, czeskiej czy słowackiej, i takie same sposoby pozyskiwania informacji o nowej muzyce i jej stylu, np. Pradze dodatkowo dla powstawania punku bardzo ważną i przyjazną okazała się tzw. Sekcja Jazzowa.

Najsilniejszymi ośrodkami punku stały się – pisze badacz – w końcu lat 70 w przy-

padku Polski: Warszawa, Gdańsk, Wrocław, a także zupełnie nieoczekiwanie Ustrzyki Dolne. W Czechosłowacji były to Praga, Brno, Teplice, czy niewielka miejscowość Pisek. W NRD poza Berlinem Wschodnim pank najlepiej rozwijał się w takich miastach jak: Magdeburg, Lipsk, Halle i Erfurt. W ZSRR, gdzie pank miał znaczne opóźnienie, najsilniejszymi ośrodkami stały się Leningrad i Moskwa. Kasprzycki kompetentnie omawia i analizuje genezę pierwszych zespołów pankowych w Polsce; takie grupy jak: *Walek Dzedzej Pank Bend*, *Deadlock*, *Tilt*, *Kryzys*, *KSU* czy *Fornit*; w Czechosłowacji: *Hlavy 2000*, *Energie G.*, w NRD *Alternative 13*, czy *Rosa Extra*; na Węgrzech zaś grupa *Spions*, a w ZSRR grupy *Awtomaticzeskije Udowljetworitjeli*.

Rozdział 5 obejmuje kształtowanie się panku w nowych rejonach w Polsce, a także opisuje przebieg słynnego festiwalu w Jarocinie (w latach 1980-1989), występu na nim pankowych zespołów, zachowania pankowej publiczności. To wielkopolskie miasteczko stawało się mekką również dla panków z CSRS, czy też z NRD. Festiwal ten był bowiem największym – najliczniejszym spotkaniem fanów różnorodnej muzyki w latach 80, który miał miejsce w krajach tzw. obozu socjalistycznego. W rozdziale tym autor opisuje inne ważne festiwale muzyczne w Polsce, które stanowiły ważny punkt odniesienia dla zespołów pankowych, które powstały w latach 1980-1981. W tym czasie – przypomina – narodziły się kolejne grupy, jak m.in.: *Brak* (Łódź), *Dekret* (Kielce), *SS-20/Dezertier* (Warszawa), *Karcer* (Słupsk), *Bikini* i *Rejestracja* (Toruń), *WC – Wyidealizowana Ciemność* (Miastko), *Defekt Muzgó* (Wałbrzych), *Nocne Szczury* (Władysławowo), *Sedes* (Wro-

claw), *TZN Xenna* (Warszawa), *Śmierć Kliniczna* (Gliwice). Festiwalami tymi były m.in. warszawskie Róbrege, czy Poza Kontrolą. Wielkim wydarzeniem dla pankowej publiczności w Polsce był przyjazd w 1983 roku i koncerty w naszym kraju brytyjskiego zespołu *UK Subs*. Mimo znacznie gorszej kondycji społecznej, perspektyw na przyszłość panku – twierdzi badacz – rozwijał się również w krajach sąsiednich. W Czechosłowacji punkowe koncerty miały najczęściej charakter konspiracyjny. Tzw. mini-festiwale miały miejsce w małych miejscowościach, m.in. w Meziříčí i Čepřovice (sierpień – wrzesień 1984 roku), tym bardziej, że rok wcześniej w Žabčicach k. Brna odwołano w ostatniej chwili duży festiwal, co wywołało społeczne niepokoje. Swoistym azyłem dla czechosłowackiego punk rocka w latach 80 były tzw. *Akce na parniku*, czyli koncerty na parowych statkach pływających po praskiej Wełtawie. Jedną z największych tego typu inicjatyw był koncert z 6 lipca 1985 roku, na którym zagrały *FPB*, *Hluchý Telefon*, *Plexis* i *Už Ósme Doma*.



W tym kraju odbyło się również kilka nielegalnych koncertów gwiazd „zachodniego panku”. Wystąpił tutaj m.in. zespół *The Ex* w roku – sprawozdaje autor.

Podobnie jak w Czechosłowacji zorganizowanie legalnego punkrockowego koncertu w enerdowskich realiach pozostawało całkowicie w sferze marzeń. Dużą pomoc w organizowaniu nielegalnych koncertów pankowych wykazały kościoły protestanckie ze Wschodnich Niemiec. Pierwszy tego typu nielegalny festiwal został zorganizowany 30 kwietnia 1983 roku w Halle, w tutejszym kościele Chrystusa Króla. Na tej imprezie muzycznej zagrało 14 zespołów. Koncerty tego typu odbywały się w NRD do końca 1989 roku. Analogicznie trudna i złożona sytuacja była w ZSRR. Do pewnej poprawy sytuacji doszło – w opinii badacza – w drugiej połowie lat 80. W NRD od 1988 roku rządowa agencja nagraniowa VEB Amiga rozpoczęła wydawanie poprawionych, wstecznych, ale i uwolnionych od kwestii politycznych utworów pankowych. Szokiem dla społeczeństwa wschodnioniemieckiego był także film *Flüstern und Schreien*, który trafił do kin w 1988 roku. Od 1986 roku w Pradze odbywały się również Rockfesty, na które nieśmiało również wdzierały się pankowe rytmy. Również w ZSRR, poza Leningradem i Moskwą, a także miastami leżącymi w republikach nadbałtyckich prawdziwym „pankowym wulkanem” okazała się od 1984 roku Syberia. Tutaj narodził się m.in. zespół *Graždanskaja Oborona*. Po pieriestrojce kwestią czasu pozostawało więc zorganizowanie wielkiego rockowego koncertu, co wydarzyło się we wrześniu 1987 roku w Podolsku leżącym niedaleko od Moskwy, który zgromadził ponad 3000 widzów.

W rozdziale 6 Kasprzycki przypomina, że pank zainteresował w Polsce SB, jak i MO jesienią 1979 roku. Od tego czasu aż do 1989 roku przeciwko pankom prowadzono liczne operacje i rozpoznania. Wśród nich powtarzał się pewien schemat – aparat bezpieczeństwa poszukiwał odpowiedzi, w jakim zakresie nurt pankowy ma oblicze faszystowskie i w jakim zakresie może zagrażać systemowi komunistycznemu. Bardzo podobne zadania wyznaczali sobie funkcjonariusze wschodnioniemieckiej czy czechosłowackiej służby bezpieczeństwa. W przypadku NRD Stasi zależało szczególnie na odizolowaniu panków od kościołów protestanckich, a w CSRS od środowisk dysydenckich – twierdzi badacz. W rozpracowywaniu środowisk pankowych polska „bezpieka” skupiała się głównie na małych miejscowościach – podkreśla autor w oparciu o materiały archiwalne – czy niewielkich miastach – jak Ustrzyki Dolne, Piła, Żywiec, Łomża. Wyjątkiem było szerokie rozpoznanie prowadzone np. na terenie Poznania. Prawdziwym „poligonem doświadczalnym” był natomiast pod tym względem festiwal w Jarocinie – dokumentuje analityk historii najnowszej.

W rozdziale 7 natomiast dokonano analizy zawartości z „subiektywnego oglądu” materiałów w polskiej prasie, poświęconych kulturze pankowej w latach 80 w takich tytułach jak: „Walka Młodych”, „Na Przełaj”, czy też „Gazeta Młodych”. Autor ukazuje również antagonizmy między pankami a poppersami, z kulminacją wydarzeń starć między tymi wrogimi odłamami w Nowej Hucie w styczniu i lutym 1984 roku, po których ówczesny rzecznik rządu Jerzy Urban określił „socjalistyczną Nową Hutę jako wylegarnię wszelkich subkultur”. W roz-

dziale tym przeanalizowano genezę tego konfliktu w Polsce w drugiej połowie lat 80, również bardzo silnego od jesieni 1987 r. w NRD, a zupełnie nieobecnego w Czechosłowacji, gdzie te dwie grupy trzymały się solidarnie razem, jak i w ZSRR, gdzie do upadku tego kraju środowisk skinheadów nie było.

W ostatnim rozdziale, tj. 8, autor opisuje nurty polskiej opozycji z lat 1977-1980 i dochodzi do wniosku, że nigdy nie nawiązały one ścisłej relacji z awangardą rockową, nie wspominając już o panku. Również powstanie Solidarności zostało przyjęte w kręgu dynamicznie rozwijającego się artystycznego pankowego świata z umiarkowanym optymizmem – twierdzi badacz. Wzajemne rozczarowanie nastąpiło w pełni po Pierwszym Przeglądzie Piosenki Prawdziwej, jaki odbył się w gdańskiej hali Oliwy w sierpniu 1981 roku. Okazało się, że estetyka jak i światopogląd nie tylko Solidarności, ale i pozostałych grup opozycyjnych, a środowisk punkowych są zupełnie odmienne – ocenia Kasprzycki.

Na podstawie znanych materiałów autor twierdzi, że najbardziej bliskie i żywe, choć nie mające pragmatycznego przełożenia okazały się kontakty między pankami a środowiskiem ruchu Wolność i Pokój oraz anarchistami z RSA, czy potem z MA lub FA. Nie chodziło jedynie o fakt, że płaszczyzną porozumienia była ideologia anarchistyczna, ale o to, że tzw. nowa – nie solidarnościowa opozycja mówiła bliskim duchowo językiem panków, a pisma ulotne w swojej stylistyce niewiele różniły się od punkowych zinów; jak *QQRYQ* czy *Antena Krzyku*. Okazją do spotkania polskich panków i uczestników ruchu WiP czy RSA stały się organizowane tzw. Hyde Parki (Biała Góra,

Lubiszewo). Tego typu spotkania nie owocowały jednak trwałą współpracą, odmiennie jak np. w CSRS.

Trudne do obiektywnego przedstawienia wydają się – sądzi Kasprzycki – relacje łączące różne Kościoły ze środowiskami punkowymi. W NRD prawdopodobnie bez wsparcia kościołów protestanckich nurt ten byłby o wiele słabszy, sądzi autor – a zespoły pankowe nie miałyby możliwości żadnego grania. W Polsce również notowano przypadki pomocy pankom przez poszczególnych księży – Płock, Jastrzębie Zdrój, przypadek księdza J. Szpaka. Również Jarocin w pewnym momencie stał się największym placem ewangelizacyjnym Europy. Choć w 1983 roku jasnogórska pielgrzymka podążała do sanktuarium z transparentem: „Tylko świnie siedzą w Jarocinie” – pisze badacz.

W „Zakończeniu” autor dokonuje podsumowania swoich badań i podkreśla, że pank w Polsce był przejawem buntu i non-konformizmu w stosunku do panujących w PRL warunków życia i możliwości rozwoju, co przybierało w zachowaniach i działaniach tego ruchu elementy faszystujące, nacechowane agresją i przemocą, i tak było odczytywane przez ówczesne władze. Nie powiodły się również próby konstruktywne połączenia tego ruchu z opozycją polityczną i Solidarnością wobec wspólnego wroga, jakim było państwo totalitarne i jego aparat ucisku. Jedynie równolatkowie z pokolenia WiP nawiązywali kontakty na poziomie aksjologicznym, ale w żaden sposób nie prowadziło to do konstruktywnych działań, jak miało to miejsce np. w CSRS.

Praca ta rzeczywiście ma charakter pionierski i na tak szeroką skalę opisuje zjawisko polskiej kontrkultury pankowej.

Wcześniej nie ukazała się tak dobrze podbudowana faktograficznie, archiwalnie, bibliograficznie analogiczna rozprawa. Jest to więc książka jedna z pierwszych, choć o najszerszym zakresie analizy. Obejmuje ona nie tylko Polskę, ale i kraje ościenne byłego bloku wschodniego, ukazując bez wątpienia nowy wymiar tego zjawiska w kontekście wschodnioeuropejskim i ogólnoeuropejskim. Autor, pisząc tę rozprawę i zbierając do niej materiały, wykazał się niezwykłym znanstwem tego zjawiska, ale i osobistym zaangażowaniem w nie, w konsekwencji przygotował znakomity materiał faktograficzny, który w miarę możliwości kompetentnie wykorzystał w czasie pisania tej dysertacji. Zawartość tej książki stanowi ważny wkład do poznania oraz zrozumienia, najnowszej historii Polski oraz krajów ościennych i może inspirować kolejne badania naukowe. Ustalenia poczynione przez autora w związku z przetestowanymi hipotezami badawczymi, ich weryfikacją, stanowią istotne źródło do nowych hipotez badawczych i dalszego rozwoju nauki o najnowszych dziejach Polski nie tylko w warstwie historycznej, politologicznej, ale socjologicznej, psychologicznej oraz kulturoznawczej. □

R. Kasprzycki, *Dekada buntu: punk w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1977-1989*, Wydawnictwo LIBRON, Kraków 2013, ss.502.



STANISŁAW FRAN CZAK

Obraz miasta

Biegną zdyszane domy ulicą
gnają samochody po niebie
ptaki układają rymy
z opadających liści i
ludzie płyną pontonami
na drugi nieznany brzeg
fruwa pełno strzępów wierszy
i pijany księżyc śpi pod
stołem w knajpie na rogu
w ciemności nawołują się
zmknięte dorożki i pies
wyszczekuje żal za
utraconą rudą miłością
już wiosna na wysokich

obcasach

zbiera do koszyka gwiazdy
i sypie piaskiem w oczy
i cały Kraków tańczy
na pajęczej nitce
zawieszanej u sufitu

*

* *

Wiosenny remont

Trzeba wcześniej posprzątać dom
umyć podłogę pomalować ściany
przepędzić myszy i pająki
wyprać sumienie do czysta
wymienić sny na nowe
policzyć wszystkie myśli i
sprawdzić czy nie zatechły
nareszcie odświeżyć Czas
i przewietrzyć a na koniec
wymienić próg śmierci który
cierpi na reumatyzm lecz

cały remont trzeba zacząć
od dachu



Zakłęta codzienność w okupacyjnej prasie godzinowej w Polsce

Niedawno ukazała się interesująca książka wybitnego uczonego – literaturoznawcy specjalizującego się w kulturze literackiej i prasoznawcy, zatrudnionego w Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, **Krzysztofa Woźniakowskiego**.

Książka ta nosi tytuł *Polskojęzyczna prasa godzinowa czasów okupacji hitlerowskiej 1939-1945*, w kolorowej oprawie z ilustracjami stron tych czasopism, licząca, bagatelą, blisko 600 stron. Dzieło to jest zbiorem zaktualizowanych tekstów publikowanych w różnej formie w wydawnictwach naukowych Uniwersytetu Pedagogicznego. Zgromadzone tu materiały przedstawione zostały w czterech częściach: pierwsza jest syntetycznym opisem prasy godzinowej w oparciu o terytorium podziału administracyjno-gospodarczego kraju w latach 1939-1945. Jest to 75 tytułów na terenach przyłączonych do Rzeszy, 16 ze starej Rzeszy i 2 w Ostlandzie. Wśród nich są dzienniki informacyjne, czasopisma quasi-kulturalne, wreszcie dla odbiorcy wiejskiego, a nawet niektórych grup zawodowych tzw. neogadzinówki. Ogółem autor przeprowadził analizę 99 periodyków w języku polskim.

W części drugiej autor skupił się na treściach ukazujących życie codzienne pod okupacją, a także informacjach polityczno-propagandowych i pseudokulturalnych, które dozwolone zostały przez Niemców. Jest też odnotowany nurt oficjalnego piśmiennictwa literackiego wspierający okupanta oraz adresowane do poszczególnych grup mieszkańców miasta i odrębnie wsi materiały dotyczące „dobrej roboty” dla Niemiec. Sporadycznie zezwalano na publikację tłumaczeń utworów współczesnych popularnych pisarzy niemieckich akceptowanych przez okupanta („Kurier Częstochowski”). Natomiast niekwestionowaną przez patriotyczne podziemie rolę odgrywały periodyki „zawodowe”, choćby „Wiadomości Aptekarskie”, które publikowały m.in. prace polskich uczonych takich jak Odon Bujwid (balneolog i znany działacz laicki), Adam Wodiczko, Maria Chmieleńska czy Irena Tu-



rowska. Funkcjonowały też czasopisma dla oficjalnych szkół podstawowych oraz zawodowych dla Polaków zamiast podręczników szkolnych, a wśród nich „Ster” sięgający 600 tys. nakładu, czy też „Zawód i Życie” dot. wiedzy rzemieślniczej, handlowej i rolniczej. Nauczyciele realizujący tajne nauczanie przekazywali treści patriotyczne i zakazane z geografii, historii czy literatury. Hitlerowcy podszywali się też w tzw. neogadzinówkach fałszywkami pseudokonspiracyjnymi („Informator”, „Głos Polski”, „Nowa Polska” czy „Wola Ludu”), które były łatwo rozszyfrowywane przez polskich czytelników. Nie udały się też próby podszywania się pod „Ameryka – Echo” czy też inne wydawnictwa. Osobliwością gadzinówek jest także kolportowanie wśród Żydów „Gazety Żydowskiej” redagowanej przez kolaborantów żydowskich, która koncentrowała się na publikowaniu zarządzeń Judenratu i wyjaśniała

„korzyści” z tych zarządzeń, ale także publikowała wydarzenia kulturalne w getcie i nowe przekłady z literatury żydowskiej. Likwidacja gett i tzw. „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej” zakończyło tę działalność.

Rzecz jasna ukazywały się też dzienniki urzędowe, które zawierały polsko-niemiecki ich tekst, co jest interesującym dokumentem czasu.

Poza oficjalną prasą gadzinową ukazywały się także, chociaż sporadycznie, periodyki kościelne (np. krakowski „Posłaniec Serca Jezusowego”, czy „Rycerz Niepokalanej”).

Kres prasy „gadzinowej” nastąpił po wkroczeniu do Lwowa Armii Czerwonej



(19 VII 1944 r.) oraz po wybuchu Powstania Warszawskiego. Jeszcze poza GG w Łodzi ukazywały się gazetki oraz rolniczy „Siew”, najdłużej (do 18 I 1948 r.) wychodził „Goniec Krakowski”, w którym publikowano głów-

nie powieści i wiersze. Pismo to zamyka ten okres.

Trzecia część zawiera bardzo ciekawy zestaw pism mało znanych albo zupełnie nieznanymi, jak „Gazeta Ilustrowana” wydawana dla jeńców wojennych w obozach, „Pod Stropem” dla robotników przymusowych w III Rzeszy i „Wiadomości Polskie” lansujące konieczność współpracy z okupantem. Była też antysemicka „Służba światowa” i kolorowy periodyk dla zagranicy „Sigurd”. Materiał ten jest niezwykle interesujący nie tylko dla znawców przedmiotu; dotarcie do niego, jego opracowanie jest niewątpliwym sukcesem.

Czwarta część dotyczy polskojęzycznego pisma Ostlandu – wileńskiego „Gońca Podziemnego”, propagującego nazizm i eksponującego twórczość literacką ku czci „bo-

haterów” III Rzeszy z Hitlerem włącznie. Jest tam także wyraźny antysowietyzm na tle historycznym, a także bogato ilustrowane życie kulturalne „wolnego narodu litewskiego”.

Książka K. Woźniakowskiego stanowi bogaty materiał dla badaczy prasoznawstwa i ukazuje nowe możliwości poszukiwań naukowych w tym zakresie. Należą się więc zasłużone w pełni słowa uznania dla tego wielkiego uczonego, który jest od lat przewodniczącym Komisji Prasoznawczej PAN w Krakowie oraz sekretarzem redakcji i redaktorem odpowiedzialnym „Roczników Historii Prasy Polskiej”. □

Krzysztof Woźniakowski, *Polskojęzyczna prasa gazdinowa czasów okupacji hitlerowskiej 1939-1945. Studia i szkice zebrane*, Opole 2014, s. 598.



Fot. A. Pietryka

Z dziejów ateizmu



Nakładem warszawskiego Wydawnictwa Naukowego SCHOLAR ukazała się niezmiernie interesująca, ale i odważna książka Jerzego Kochana pt. *De non existentia Dei, czyli o „nieistnieniu Boga”*. Takie książki nie ukazywały się nawet w PRL-u, bo cenzura detalicznie „pilnowała” porządku moralno-społecznego, nawet w wymiarze absurdalnym. Pewnie jest to jedna z niewielu zalet demokracji w naszym państwie, zdominowanym przez Kościół katolicki, którego zakładnikami są szkoły, uczelnie wyższe, stowarzyszenia twórcze, partie polityczne, sejm, senat, ale i rząd oraz Urząd Prezydenta RP. Osoba niewierząca nie ma więc równych praw z innymi obywatelami i nie ma też instytucji, do której by się mogła odwołać, kiedy jej osobiste uczucia ludzkie są obrażane, a nawet kiedy hordy rozwydrzonych i opętanych fanatyków religii się z niej naigrawają, a nawet grożą likwidacją – jak przysłowiowy Ku Klux Klan. Przecież – jak to często słyszymy w mediach – są to znikome naruszenia prawa... itp. dyrdymały w majestacie prawa i Konstytucji RP.

Niech jednak jakiś artysta pofolguje swojej wyobraźni twórczej – od razu rozpoczyna się wrzask przepelniony „boską nienawiścią” w ramach tzw. „cywilizacji miłości”), podsycany przez różne Kościoły (sądzące, że mają monopol na uczucia religijne wyznawców), którego organizatorzy nawet plują na niewierzących i twierdzą, że oni są gorsi od zwierząt, bo nie znają Boga – tak jakby można go było poznać?

Jaka jest więc zawartość tej ciekawie i dobrą polszczyzną napisanej pracy, bazującej na wielkiej erudycji autora zarówno z historii religii, kultury, ale i filozofii. Warto nadmienić, że Kochan zadedykował tę książkę pamięci Kazimierza Łyszczyńskiego, ściętego na Rynku warszawskim 30 marca 1689 roku, poćwiartowanego i następnie spalonego za napisanie dzieła *De non existentia Dei*, które również spalono i którego tylko drobne fragmenty ocalały –

cóż zatem powiedzieć: o czasy, o obyczaje! Ale wydaje się, że jak dalej w kraju i świecie potoczą się obecnie obserwowane procesy agresji neoreligijnych, to być może takie zdarzenia będą niebawem powracać, włącznie z procesami czarownic, „małpiami procesami”, bo ciągle gdzieś w świecie z pobudek religijnych ktoś kogoś wyciyna!

Praca Kochana składa się z następujących rozdziałów napisanych w formie esejów: *Bóg, bogowie, człowiek współczesny*.

Ucieczka od ontologii, Kazimierz Łyszczynski: *Ergo non est Deus*, Yan Meslier: *Plewy z dobrego ziarna i osad z dobrego wina*, Paul-Henri Thiry de Holbach i *System przyrody*, Donatien Alphonse François de Sad w *poszukiwaniu Absolutu*, Immanuel Kant a religia, Ludwig Feuerbach: *Alienacja religii i humanizm ateistyczny*, Karol Marks i Fryderyk Engels: *Religia jako opium ludu*, Zygmunt Freud i *chrześcijańscy kaniabale*, Richard Dawkins: *Kariera urojonego Boga*, *Ateologia i humanizm ewolucyjny*. Michel Onafry i Michael Schmidt-Salamon, i *Czy Bóg jest?*

Nie zamierzamy omawiać zawartości tej fascynującej książki, bo sam Czytelnik musi rozstrzygnąć o tym, co ona jest warta. Jedno, co umknęło autorowi – to opis zjawiska religii jako „przemysłu kulturowego”, który zrodził się w kapitalizmie w postaci tzw. „przemysłu medialnego”, jak to określili Max Horkheimer i Herbert Marcuse w latach trzydziestych XX wieku, kiedy rozwijali w szkole frankfurckiej podsta-

wy krytycznej teorii społeczeństwa. Wydaje się, że religie i kościoły już od dawien dawna były przemysłem kulturowym, czego dowodzi zjawisko „prostytcji przyświętynnej”, np. w antycznej Grecji i nie tylko. Inni twierdzą, że to Konstantyn Wielki na początku IV wieku n. e. stworzył warunki prawne i polityczne dla rozwoju religii jak formy przemysłu sakralnego. Rzecz jednak wymaga przebadania, ale strategia mediów jako przedsiębiorstw typowo kapitalistycznych jest poniekąd kalką działalności kościołów w systemie kapitalistycznym, liberalnym i neoliberalnym. Różnica jednak polega na tym, że przedsiębiorstwa medialne (poza nielicznymi wyjątkami – tymi religijnymi) nie płacą podatków od tej gospodarki kulturowej, szczególnie w Polsce – tak jakby narodowa waluta – polski złoty „śmierdział kadzidłem”! To nie kto inny przecież jak Jezus w świątyni żydowskiej, przepędzając przekupniów, powiedział, że „Oddajcie to, co cesarszowe cesarzowi, a to, co boskiego Bogu”! □

IGNACY S. FIUT

Jerzy KOCHAN
DE NON EXISTENTIA DEI
Wydawnictwo Naukowe
SCHOLAR 2015

Fragment nowowydanej książki
prof. Jerzego Kochana

Czy bóg jest?

„Prosta odpowiedź brzmieć przecież musi: – Oczywiście, że jest! Jest bóg i to nie jeden! Jest mnóstwo bogów w historii ludzkości!”. Stary Hegel twierdził, że być to znaczy być wyróżnionym. A więc i wszystko co się wyróżnia jest! Różowe słońce i Myszką Miki też. Bogów i bogiń jest bardzo wiele. Czasem nawet nie wiadomo, czy dany bóg jest jeden, czy jest ich trzech. Wszyscy nie zmieściliby się do autobusu, tramwaju ani po-

ciągu intercity... Problemem nie jest więc, jak już wspominałem wcześniej, czy istnieje bóg, bogowie, boginie... tylko jak istnieją? Richard Dawkins w motto do książki *Bóg urojony* przytacza charakterystyczny dwuwiersz:

*Czy nie starczy, że ogród jest piękny?
Czy muszą w nim jeszcze mieszkać wróżki?*

Trudno mi się zgodzić z zawartą tu myślą o eksterminacji wróżek. One są niewinne. Jeśli potraktujemy je jako specyficznie istniejące byty kulturowe, to ich funkcja polegać będzie tylko na działaniu estetycznym, fantazyjnym, zabawowym i nie musi w tym być ukryta jakaś groza i trwoga. Strach przed wróżkami to strach agnastyka. Szczerze mówiąc, też bym się ciągle bał, gdyby stałe istniało niebezpieczeństwo wyłonienia się w każdej chwili

i z za każdego krzaka, z za każdego rogu, porcelanowego czajniczka, może nawet z Bertrande Russell. Ateiści są od takiego strachu wolni.

Pisząc więc, że problem polega na tym, jak istnieją bogowie? odsyłam po prostu do refleksji ontologicznej, która mówi nam o tym, że istnieją oni bardziej jak krasnoludek niż jak dom, drzewo czy książka. Jest to istnienie idealne, kulturowe, choć oczywiście jako to co idealne muszą mieć materialne nośniki swej kulturowej właśnie egzystencji: ludzi opowiadających mity, książki, instytucje, biblioteki, kościoły, obrazy, muzykę. Jest jeszcze wiele innych możliwości materialnego ugruntowania i propagowania idealnych treści, z nauczaniem w szkole włącznie.

Bogowie więc istnieją!

Ale istnieją – mówiąc słowami Łyszczyńskiego sprzed ponad trzystu lat – jak chimera.

To ważne stwierdzenie. Przede wszystkim dlatego, że ateizm często próbuje się określać jako pogląd negujący istnienie bogów i w związku z tym całą dyskusję, sprawę, problem stara się sprowadzić do prostej odpowiedzi na pytanie – czy też dowiedzenie lub nie – czy bóg jest, czy go nie ma. Tymczasem ateizm nie jest stwierdzeniem nieistnienia boga. Wręcz przeciwnie. Zawiera w sobie, co najmniej od Kanta i Feuerbacha już w rozwiniętej formie teorię religii, naukowo i filozoficznie opracowaną wiedzę na temat przyczyn, genezy powstania różnych religii w różnych kontekstach historycznych, kulturowych, przyrodniczych. Dalej, posiada rozwiniętą wiedzę na temat ewolucji religii, praw rządzących jej transformacją w różne postaci religijności, odłamy, sekty, herezje, reformowane i kontreformowane kościoły. Co więcej, mamy również szeroką wiedzę na temat społecznych funkcji religii, ich ekonomicznego, kulturowego i politycznego uwikłania w rzeczywistość społeczną różnych epok, różnych narodów, państw, kontynentów, wiedzę o wzajemnym wpływie i oddziaływaniu na siebie tych wierzeń. Mamy rozwinięte całe subdyscypliny naukowe zajmujące się tą problematyką jak na przy-

kład religioznawstwo, historię kościoła, psychologię wierzeń religijnych. Ba, mamy szeroką wiedzę o procesach laicyzacji i obumierania wierzeń religijnych, starannie i głęboko opisane i zanalizowane przez interdyscyplinarne badania współczesnych naukowców.

Czymże jest wobec takiego stanu rzeczy redukcja problemu do „bycia” czy „niebycia” boga? Oszustwem na wejściu! Gestem tym bowiem wyrzuca się do kosza cały przebogaty dorobek naukowego poznania, tak jakby nic się nie stało od czasów pojawienia się filozofii i w trakcie późniejszego dynamicznego rozwoju poznania naukowego. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że panujące religie monoteistyczne mają aspiracje uniwersalistyczne i chcą zapomnieć o swojej kompromitującej dziś proveniencji od „dzikich ludów” i o wcześniejszych stopniach swojej egzystencji – jak animizm, totemizm czy politeizm – po których same wspinały się z wielkim mozolem, aby w pewnym momencie historycznym zgłosić swe niezrealizowane na szczęście pretensje do niepodzielnego panowania. Traktują więc tradycję, historię religii najwyżej jako etapy dorostania świadomości do prawdziwej religii, stopnie wiodące do ostatecznej formy... i na tym ma kończyć się historia! Najchętniej jednak ze wstydu kompletnie zapominają o nich. Pozostawiając jednak w ramach swych obrządków żywe skamieliny dawnych zwyczajów, z piciem krwi i spożywaniem ciała włącznie.

Można powiedzieć, że „nihilistyczny” wierszyk przytoczony przez Dawkinsa – cenię sobie jego humor – jest chyba ilustracją wciąż ciężącego nad refleksją nad religią strachu wywołanego siłą instytucji, jakimi są współczesne kościoły, czy weźmiemy pod uwagę te posiadające wielowiekową tradycję, czy też te sięgające po religię i kosmos oraz konstytuujące się dopiero w dwudziestym wieku. Już nie tylko kłątwa, ekskomunika, ale i renomowane międzynarodowe firmy adwokackie grożą krytykom religii i kościołów.

Nie ma potrzeby wyganiać wrózek ani bogów. Trzeba ich oswoić jako element naszej historii, tradycji i kultury. Czymże by był „A Mid-

summer Night's Dream" Williama Shakespeare'a bez elfów, a przygody Winnetou bez Wielkiego Manitou.

Pojawia się pytanie, skąd ta dążność do eliminowania wróżek?

Nie chodzi chyba jednak o same wróżki, a raczej o nie też... ale jako symbol innego świata, świata pełnego grozy, z którym trzeba walczyć w imię najświętszych wartości humanistycznych, w imię ocalenia naszej egzystencji. Taki jest ostatecznie powód stanowiska Dawkinsa. I zarówno on, jak i Onfray i Schmidt-Salomon, a wcześniej Feuerbach, Kant dużo o tej grozie „świata wróżek” napisali. Ale „wróżki” to jednak nie inkwizycja. Nie dajmy się zwariować.

Oswojenie świata wróżek w miejsce ich eliminacji, potraktowanie religii jako kulturowej niedojrzałości, coś jak chęć bycia strażnikiem czy lotnikiem w dzieciństwie, może się wiązać z dobrotliwym nawet spojrzeniem na błędy i tragedie. Zarówno *Księgi*, jak i historie ich wyznawców są bowiem bardzo bogatym materiałem kulturowym, który można studiować. Oczywiście nie w sensie nawrotu, jakiejś religijnej recydywy. Wręcz przeciwnie. Chodzi o naukowe widzenie statusu ontologicznego takich opowieści i ich miejsca w przestrzeni kulturowej historii ludzkości lub jakichś społeczności lokalnych. Ale tak jak możemy bawić się i figlować z tradycją pogańskiej religii i sztuki, tak i podejście podobne jest możliwe w odniesieniu do chrześcijaństwa. Teraz w Polsce na pewno nie! Ale i niechęć Dawkinsa do wróżek wskazuje, że również i w świecie anglosaskiej tolerancji istnieje wielkie napięcie, groza, strach i wrogość. Są to funkcje ciągle jeszcze powszechnie istniejącego dyktatu religijnego i kościelnego, jego panowania i religijnego ujarzmiania obywateli przy pomocy prawa i państwa.

Pojawiło się ostatnio w polskiej przestrzeni publicznej określenie językowe „teolog kultury” i byłem świadkiem pewnej konsternacji na facebooku wśród znajomych co do zawartości tego określenia. Prowadziło ono bowiem, ku ucieście wszystkich, do dalszych konsekwencji akceptacji takiej „teologii”, takich jak

„teolog reprodukcji”, „teolog seksu”, „teolog spawania na gorąco”...

Otóż, wydaje się, że poprawna definicja takiego „teologa kultury” może brzmieć następująco: *jest to teoretyk umundurowany, zajmujący się kulturą, i obdarzony nieusuwalną gwarancją prawdziwości swoich poglądów dzięki łasce bożej.*

Takie chore próby kreowania uprzywilejowanego poznania dla każdego, kto reprezentuje religijny punkt widzenia, czynienie z duchownych metanarratora do każdej wypowiedzi normalnych ludzi są komiczne i bezczelne!

Powiedzmy sobie w tym miejscu otwarcie: religia współcześnie nie jest problemem intelektualnym. Nie wnosi nic nie do poznania i uporządkowania ludzkiej wiedzy o świecie, a jej „dowody” na istnienie boga, bogów, interpretacje świata, zlepieńcowa, amorficzna struktura, przez wieki twający opór przeciwko poznaniu naukowemu kompletnie dyskwalifikują ją jako partnera w jakiegokolwiek naukowej debacie. Podstawowa funkcja religii polega współcześnie na blokowaniu racjonalizacji rzeczywistości i ludzkich w niej działań, na tabuizacji jak największych obszarów życia społecznego w celu poddania ich swojej kontroli / zwłaszcza tzw. miękkich obszarów jak seksualność, śmierć, rodzina, moralność/. Chodzi o bezwzględne panowanie nie intelektualne czy kulturowe, ale instytucjonalne, grupowe, ekonomiczne i polityczne.

Wiele kwestii poruszanych w przestrzeni publicznej jako uniwersalne zdaje się mieć w rzeczywistości genezę związaną z wewnątrzinstytucjonalnymi problemami kościołów. Jest tak np. w przypadku kultu czystości seksualnej i generalnie negatywnego podejście do spraw seksualności. W rzeczywistości ma ono stanowić przede wszystkim podstawę ideową do idealizacji „czystej” miłości do boga i wzmocnienia instytucji celibatu, wprowadzonego, jak wiadomo, w celu ochrony stanu posiadania Kościoła jako instytucji. Dziedziczenie majątków kościelnych groziłoby procesami analogicznymi do rozbitcia dzielnicowego władzy królewskiej w Polsce

średniowiecznej. Taką drogą lokalne reguły życia wewnątrzkościelnego zostają przeniesione na całe społeczeństwo i konstytuują tzw. „społeczną naukę kościoła”. Podobną genezę ma walka ze środkami antykonceptyjnymi, obłudny stosunek do homoseksualizmu i wiele innych kościelnych „stanowisk”.

Religie nie tylko nie są problemem intelektualnym w opisanym wyżej sensie bo oczywiście tylko jako „przedmiot badań” a nie partner lub współuczestnik mogą na poważnie istnieć, ale nie posiadają też żadnej specyficznej moralności czy etyki. Miał rację Immanuel Kant, gdy twierdził, że religie są wehikułami moralności. Wydawało mu się jednak, że są wehikułami jedynej, takiej samej dla wszystkich moralności ogólnoludzkiej. Tymczasem są jak taczka, jak chłopski wóz, którym można wieźć jałówkę na targ, parę do wesela i gnój do rozrzużenia na pole.

Religie nie tylko same ewoluują, ale jeszcze na dodatek ich ewolucja nie jest niezależna od przemian ekonomiczno-społecznych, a wręcz jest ich funkcją. W długich okresach czasu religijne moralności napędzają się jako religijna forma przeróżnymi treściami religijnymi, zarówno w układzie horyzontalnym, jak i wertykalnym. A to znaczy, że powiązane z niewolnictwem chrześcijaństwo adaptuje się do średniowiecznego feudalizmu, a potem, po ciężkich bólach porodowych, do kapitalistycznego liberalizmu. W tym drugim aspekcie możemy zaś dostrzec, że ta sama religia potrafi zawieszać swoje fundamentalne etyczne założenia (np. zasadę „nie zabijaj”) nawet w odniesieniu do wyznawców tej samej wiary, ale w jakimś sensie odmiennych, np. narodowo. Krucjata przeciwko Prowansji, wojny religijne, nie mówiąc już o wielowiekowym stosunku do „dzikich”, to spektakularne zjawiska historyczne obnażające bezzasadność wiązania wielkich nadziei z religijną moralnością. Oględnie mówiąc.

Nie są to odesłania do jakichś archeologicznych znalezisk czy specjalnych studiów nad *Księżą*. Ustrojowe zorientowanie kościoła katolickiego można obserwować na co dzień. Jego wpisywanie się w kapitalizm, w kontek-

ście Rewolucji Francuskiej i trwającej dwa wieki walki z liberalizmem, podobnie jak przetrwanie w socjalizm w wypadku „teologii wyzwolenia” są tego dobrą ilustracją.

Wspomniane „zawieszanie chrześcijańskich wartości” możemy wspaniale obserwować w okresie pierwszej wojny światowej, kiedy to „pierwsza córka Kościoła” – Francja i Cesarstwo Niemieckie toczyły ze sobą wojnę przy pełnym entuzjasmus wspieraniu własnego kleru. Zresztą wszystkich wyznań. Jubileuszowy dwudziesty wiek chrześcijaństwa, z jego dwoma wojnami światowymi, ludobójstwem, fabrykami śmierci, zrzucaniem bomb atomowych na miasta, to doskonałe podsumowanie tego okresu w historii.

Największą tajemnicą „uniwersalnych norm moralnych” chrześcijańskiego dekalogu jest po pierwsze to, że jest on partykularną formą, już w pierwszym przykazaniu odrzucającą wszystko, co nie jest tą właśnie religią. Po drugie zaś to, że nie ma żadnej religijnej moralności. Jest tylko religijna forma, pusta puszka dla zmiennych historycznie moralności uwarunkowanych społecznie. Sytuacja ta budzi niesmak i rozgoryczenie; wielu z czystymi intencjami pragnie powrotu do źródeł, przestrzegania uniwersalnych norm, piętnuje „odejścia”. Są to zabiegi daremne i komiczne, bowiem naturą religijnej formy moralności jest jej pustota. To takie „komórki do wynajęcia”, w które można wpisać i poświęcenie, wielkość, mądrość niektórych wiernych, i ludobójstwo, hańbę, zbrodnie innych. Kto chce poszukiwać w tym logiki i sensu, nie może tego robić w obrębie systemu etyki religijnej, lecz musi się odwołać do historyczno-społecznego „tła”, które decyduje o tym, czy lokalnie przybiera ona formę aktywności świętego Franciszka rozmawiającego z ptaszkami, czy katolików uprawiających ludobójstwo w Nowym Świecie, nazistów mordujących w obozach koncentracyjnych.

Jeśli tak, to wszelkie odwołania do religii mają charakter przemocowy i odsyłają nas nie do idei czy zasad, ale do siły panujących instytucji. Widać to szczególnie w dzisiejszych czasach, gdy deontologizacja religii

doprowadziła do takiego stanu, że z bogatej obsady i scenografii starożytnych i średnio-wiecznych religii ostało się jedynie przekonanie, że istnieje „jakaś moc”, „wyższa siła”, „jakiś plan”, „coś”... A jednak z tego „cosia” wysnuwa się wątki rozstrzygające o stosunku do prezerwatyw, do najnowocześniejszych technik *in vitro*!!! Bo i z „cosia” można wysnuć wszystko, co się komu podoba. I wysnuwa się. Na miarę aktualnych potrzeb instytucji i jej powiązań ze światem doczesnym, na potrzeby bieżącej walki politycznej.

Z tych przesłanek wynika *potrzeba kompletnej desakralizacji wszelkiej refleksji nad religią i desakralizacji stosunku do religii jako kościoła, instytucji, swoistej spółdzielni czy międzynarodowej korporacji*. Kościoły winny być traktowane jak normalne podmioty gospodarcze, instytucje, stowarzyszenia, na zasadach ogólnych jakie dotyczą wszelkich innych sfer normalnego życia świeckiego. W polskim życiu politycznym mogliśmy ostatnio obserwować zadziwiające zjawisko. Oto osoba zaangażowana politycznie w działalność w prawicowej partii pozującej na liberalną, sponsorująca wydawanie skrajnie klerykałnego, prawicowego pisma, powtarzająca przy przyrzeczeniu poselskim „Tak mi dopomóż Bóg!”, zmienia front i ogłasza się wojującym antyklerykałem, namawia do apostazji. Twierdzi przy tym, że jest ateistą od szesnastego roku życia a działał na rzecz katolickiej prawicy „bo takie były czasy” i „wydawało mu się, że tak powinno się robić”. Nie wnिकam w szczegóły, ale jest to świetna ilustracja instrumentalnego stosunku do siły instytucji religijnych i wykorzystywania ich jako narzędzia własnej kariery politycznej, życiowej. A właściwie należałoby napisać nie „wykorzystywania”... tylko że jest to świetne odsłonięcie powszechnych reguł rzeczywistego działania instytucji religijnych. Coś między międzynarodową korporacją a spółdzielnią. Siła działania takiej korporacji, nawet w odniesieniu do potęgi jaką jest państwo, objawiła się w Polsce w śmienicie pod postacią afery związanej z tzw. Komisją Majątkową. Państwo ugięło się przed „autorytetem Kościoła” i pozaprawnie przekazywało olbrzymie majątki na rzecz

Kościola katolickiego kosztem własności państwowej, samorządowej a nawet prywatnej. Proceder trwał wiele lat. W momencie wybuchu afery medialnej, Komisja Majątkowa została zlikwidowana przez sejm i wszystko skrupulatnie wyciszono.

Uwikłanie religii w życie ziemskie, biznes, przetargi, dotacje, granty, zapisy, prywatyzację, wybory, partie polityczne, politykę uzasadnia przede wszystkim polityczne traktowanie religii z uwagi na ich społeczną funkcję i korzyści ogólnospołeczne, bądź lokalne, jakie one przynoszą. Mierzone świecką skalą na równych warunkach z każdym innym obywatelem, z każdą inną organizacją.

Dotyczy to także ocen różnego innego rodzaju. Np. o charakterze estetycznym. Setki pomników Jana Pawła II, stawiane ochoczo przez wiernych, nie przestają być odrażającymi kiczami tylko dlatego, że ich tematem jest papież, albo dlatego, że ich wystawianiu towarzyszyły autentyczne i głębokie uczucia wiernych. Kicz jest kiczem. Nawet jeśli jest to gigantyczny pomnik pod Świebodzinem. Różnica jest tylko ta, że jest to GIGANTYCZNY KICZ! Stawia się publicznie pomniki i inne „budowle”, które zostałyby zdyskwalifikowane z uwagi na swój kiczowaty charakter przez każdego architekta miasta, każdego konserwatora zabytków. Akceptuje się jednak te budowle i pomysły z „szalonych snów cukierników”, te setki odrażających estetycznie potworków ze strachu ulegając kościelnym gustom, a konkretnie pewnie gustom starszków w strojach biskupich.

Szczególny niesmak wzbudza we mnie, jest to chyba nie tylko moja reakcja, podejście na pozór agnostyczne, uznające, że „nie miałem tej łaski, aby uwierzyć”, gdy brak wiary traktuje się jako ułomność, niedoskonałość. Również u wielu życzliwych ateistom osób wierzących można spotkać tego rodzaju formę współczucia i pocieszenia. Jak dla osoby niepełnosprawnej, ułomnej, niepełnowartościowej... Otóż muszę się przyznać, że jako ateista nie odczuwam kompletnie żadnej sakralności osób wierzących, a dobry witraż w kościele jest dla mnie podobnie zsakralizowany jak posiadany przeze mnie wspa-

niały, stary, mosiężny gdański mikroskop. Nie czuję też owiania *sacrum* ludzi kościoła czy osób wierzących. Muszę ich w tym miejscu pocieszyć. Jeśli macie wyrzuty sumienia, że patrzycie z litością na ateistów i że jest to w jakiś sposób jednak chyba nie w porządku, ale nie macie wyjścia, bo musicie im współczuć jako tym, którzy „nie doznali łaski wiary”, to nie martwcie się więcej.

My, ateści patrzymy na was również z litością, a nawet jeszcze gorzej: jak na upadłych z własnej winy przedstawicieli homo sapiens. Jak na tych, którzy w świecie zwycięstwa nauki i wiedzy z lenistwa umysłowego i gnuśności nie sięgnęli po te cudowne zwycięstwa ludzkiego umysłu. A mogli.

I nie wiercie nikomu, kto temu zaprzecza. Jeśli to robi, to z czystej grzeczności i zakłamania. „Inteligentny projekt”, „kawałek serca w hostii” na jakiejś białostockiej wsi czy krew papieża jako relikwie, podobnie jak oburzenie na prezerwatywy czy *in vitro* dyskwalifikują w naszych oczach zarówno możliwości intelektualne, jak i moralność najbardziej nawet rozmodlonego człowieka. Nie jesteśmy w stanie traktować ich jak *normalnych* ludzi. A i litości, poczuciu nieskończonej wyższości towarzyszy często gniew za zło, jakie wyrządzają rozmodleni analfabeci, głusi na współczesną wiedzę naukową i hołdujący religijnym przesądom.

Nie jest to ślepa nienawiść. Porządny ateista ma osobom duchownym do powiedzenia jedno: Nie bójcie się! Zrzućcie te szatki i rozejdźcie się wśród ludzi. Zaczniecie normalnie żyć. Życie potrafi być piękne i wartościowe. Idźcie do domu.

Natomiast z bogami, wszystkimi, ateści są już od dawna za pan brat! □

Godność dla jednych
jest kością niezgody dla innych.

Kto złapie diabła za rogi,
ten nie zawsze wygra swój los.

Jerzy Hłond

IGNACY S. FIUT

Bohaterowie Nowego Świata

krasnoludki i karzelki nowego świata
miotłami ze słów i kolorowych obrazków
pod dywan dziejów zamiatają
małe kłamstwa i wielkie oszustwa
ze smakiem tuczą się owocami
ludzkiej nadziei
cykady i mrówki tak jak zawsze
robią swoje
a wypasione skarabeusze władzy
toczą przed sobą monstrialne kulki
obietnic inkrustowane syzyfowymi
kamieniami
Bóg z przymrużeniem oka ogląda
zaulek nieskończoności
poeta liczy ziarenka maku
w piasku



STANISŁAW FRANCAK

Zwidy

Nikt nie siedzi w mym fotelu
choć słyszę jak drzemie i chrapie
nie mówi nic nie patrzy
nie siedzi lecz śpi całymi dniami
ani go przepędzić ani wystraszyć
bo się nikogo nie boi
jak to Nikt

chcę usiąść w mym fotelu
nie mogę bo tam jest Nikt
choć nikogo tam nie ma
lecz jest nas dwóch – ja i Nikt

dwa nieistniejące byty
pełne strachu – Nikt i ja

Sesja krakowskiego Oddziału Towarzystwa Kultury Świeckiej

Jedenastego marca br w lokalu *Kuźnicy* odbyło się kolejne spotkanie członków i sympatyków Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie, na którym profesor Piotr Szydłowski wygłosił prelekcję pt. *Leszek Kołakowski ateista czy teolog katolicki, w świetle jego wybranych publikacji*. Na wstępie prof. Szydłowski przedstawił krótką charakterystykę działalności Leszka Kołakowskiego. Przypomniał jego działalność zawodową w kraju do 1968 roku i dalszą karierę naukową na zagranicznych uczelniach. Po przypomnieniu dorobku naukowego Leszka Kołakowskiego prelegent skupił się na тезach zawartych w ostatnio wydanej przez Wydawnictwo Znak książce pt. *Jezus ośmieszony, esej apologetyczny i sceptyczny*. Książka ta została opracowana i przygotowana do

druku już po śmierci autora na podstawie rękopisu (napisanego po francusku).

Myślą przewodnią tego eseju jest obecność Jezusa w europejskiej kulturze i pytanie, czy europejska kultura przetrwa bez Jezusa. Wobec postugiwaniem się przez Leszka Kołakowskiego terminem mitu Jezusa prof. Szydłowski stawia pytanie, czy jest on ateistą czy katolickim teologiem. Celem lepszego zrozumienia postawionego problemu prelegent omówił pojęcie mitu, który współcześnie rozumiany jest jako pewien rodzaj bajki, a więc mówienie o micie Jezusa trudno rozpatrywać w kategoriach pozateologicznych. Kołakowski akceptuje wszystko, co nam o micie Jezusa przekazuje ewangelia, w żadnym miejscu nie podważa mitu zmartwychwstania Chrystusa, a pod jego tekstami o Jezusie

może się podpisać każdy katolicki teolog.

Po wykładzie wywiązała się dyskusja, którą podsumował prowadzący obrady dr Józef Kabaj stawiając pytanie: czy wartość, którą reprezentuje „mit Jezusa” jest istotnie podstawą europejskiej kultury i jest ona nienaruszalna, czy też może europejska kultura nie jest całkowicie zależna od tego „mitu” i może rozwijać się w duchu swobody światopoglądowej. □





Jezuicki system oświaty i wychowania, czyli... głosowania

Materiały z portali internetowych z komentarzami przytaczającego też Internautów

Nasz – tj. polski – system oświaty i wychowania jest tak skonstruowany (na modłę siedemnastowieczną, dokładniej pod dyktando jezuickiej kontrreformacji) i tak wydolny, że znaczna część społeczeństwa nie wie, czy i gdzie postawić X na karcie wyborczej. Ciemnota przeważa jak 300 lat temu. Po to widać „uczeni” jezuici przyszli do nas i tego dokonali, mimo przerwy spowodowanej przez delegalizację tego zakonu (papież Klemens XIV pod naciskiem królów Hiszpanii, Portugalii i Francji przeprowadził kasatę zakonu jezuitów w 1773 r.). Ale jezuici się odrodzili (zapewne cudem), choć – jak czytamy na ich portalu – „w 1950 roku ze strony władz komunistycznych istniała groźba delegalizacji zakonu. Wtedy to polscy jezuici postanowili zawierzyć losy zakonu opiece św. Józefa”. Jak widać opieka ta okazała się skuteczna.

Jezuici nadal są w czołówce „uczonych” duchownych. Są tak biegli, że potrafią blokować otwarcie stron im nieprzychylnych, lub zdradzających ich machinacje. Przykładem strona na portalu gazeta.pl:

<http://serwis.gazeta.pl/kraj/1,62266,3685626.html>

Nie otwiera się i już. Dlaczego miałyby się otwierać, skoro informacja zaczynała się, kiedy się jeszcze strona otwierała, od słów: Prowincjał ukarał zakonników za „dziką lustrację”.

– Dwóch jezuitów musiało opuścić klasztor w Krakowie za mówienie o byłych agentach SB w zakonie. – Zostali ukarani, bo odważyli się mówić prawdę – uważa ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

– Odważyli się mówić?

Jak widać, jest to ciągle ta sama organizacja, którą niegdyś zdelegalizowano.

Jej „uczoność” zaś udziela się jej obrońcom. Dorota Oramus pisała w 2007 r. w portalu „Konspekt” Akademii Pedagogicznej o „alchemii słowa” jezuitów. O początkach tej uczoności zaś pisała:

„Studia na Sorbonie i zawarte tam przyjaźnie połączyły grupę młodych mężczyzn, którzy 15 VIII 1534 roku udali się w podróż do małej kapliczki na zboczach Montmartre w Paryżu, aby złożyć śluby poświęcenia się pracy apostołowskiej w Ziemi Świętej. Takie były początki zakonu; jednak po nieudanej próbie wyjazdu oddali się do dyspozycji papieża Pawła III, który w 1540 r. bullą *Regimini militantis Ecclesiae* zatwierdził konstytucję przyszłego Towarzystwa Jezusowego (z ang. SJ *The Society of Jesus*)”.

Otóż, drodzy słuchacze Towarzystwa, skrót SJ nie pochodzi wcale z angielskiego *Society of Jesus*, lecz z łaciny (*Societas Jesu*).

gazeta.pl – komentarze internautów

maura4

W polskiej szkole wolno jest łamać prawo, o ile ma to związek z religią katolicką.

Może pani minister wytłumaczy wszystkim, dlaczego nie jest realizowany obowiązek religii na pierwszej i ostatniej godz. lekcyjnej?

Dlaczego maturzyści jeżdżą na pielgrzymki w czasie zajęć szkolnych? Dlaczego nauczyciele prowadzą dzieci do kościoła na msze

inauguracyjne i kończące rok?

Dlaczego uroczystości szkolne odbywają się w kościołach, a religijne w szkołach? Skoro było na to wszystko przez całe lata przyzwolenie, to naturalną konsekwencją jest dalsza inwazja katolicyzmu na szkoły. Nauczycieli chętnych do podpisania deklaracji nie brakuje. Podpiszą nawet ci, co nie chcą; aby roboty przy najbliższej redukcji nie stracić.

makuzy – @siwywaldi

Bardziej szokujące są chyba więc lekcje religii... Przecież to nie jest nauka o systemach religijnych na świecie, tylko czysto katolickie pranie mózgow.

Wiem, bo jako młody ateista byłem zmuszony uczęszczać w liceum. Takich niespójnych, tendencyjnych farmazonów nie nasłuchałem się nigdy, nigdzie. Jedyne co tam miało sens, to był kalendarz świąt, bo działał wg ustalonych reguł. Reszta – zależy jak leży.

zcred_stiopa - @siwywaldi

Co robią krzyże? Kurcze... nie wiesz?
CHRONIĄ PRZED WAMPIRAMI! :)

maura4 – @siwywaldi

No właśnie. Może jakiś odważny dziennikarz zebrałby te wszystkie pytania internautów i zadał je pani minister, przy okazji uświadamiając jej, że szkoła nie jest świecka od dawna.

To czego jeszcze brakuje KK w szkole, to treści religijne na wszystkich przedmiotach. To mają robić nauczyciele z katolickim sumieniem.

anna maria – @zcred_stiopa

Przed wampirami? Myślisz, że jak przed PE-DOFILAMI nie ochronią, to na wampiry działają?

czarnymwczarne – @siwywaldi

Ktoś kiedyś porównał religię do przyrodzenia; kiedy obcuje z nią sam na sam, wszystko jest w porządku, kiedy pokazujesz na ulicy – liczy się z tym, że nie każdemu będzie się to podobało, a gdy próbujesz ją wepchnąć w gardło drugiego człowieka, bądź pewien, że mu się to nie spodoba. Należy uświadomić sobie pewną prawidłowość: codziennie w tysiącach szkół naszego kraju dochodzi do gwałtu na setkach tysięcy dzieci. Jest to gwałt symboliczny. Kler i jego cywilni przedstawiciele usiłują na różne irracjonalne sposoby wtłoczyć ciemnotę w umysły dzieci i młodzieży. Na biologii nauczanie o ewolucji, a na religii godzinę później o stworzeniu. To niestety standard.

starzec63 – @stachkaz47

Nie na darmo pewien biskup z Krakowa powiedział, chyba w XVI wieku: – Możesz się modlić nawet do kozła, bylebyś płacił.

Uwaga.

Wielkoduszność – przypominam, bo to pojęcie rzadko używane – polega m. in. na tym, że się szanuje istoty słabsze od siebie; mam na myśli głównie ludzi w tym czy innym względzie słabo uposażonych, wręcz poszkodowanych lub upośledzonych.

Szacunek zaś jest pojęciem szerokim: od okazywania czci osobom podziwianym po uznawanie człowieczeństwa w przypadku osób o ograniczonej poczytalności, a nawet u „wyłączonych” (np. w stanie śpiączki itp.), po respektowanie prawa do niecierpienia – zarówno u ludzi jak u zwierząt.

W sprawie projektu ustawy o cenzurowaniu stron z pornografią

kuciapka1938

Treści najbardziej szkodliwe dla ludzi rozpowszechniają politycy i sukienkowi.

Jak długo na ziemi żyje człowiek, to zawsze towarzyszył mu seks. Jestem pewien, że dawniej w jaskiniach ludzie kopulowali na oczach wszystkich, w tym na oczach dzieci.

Seks widziałem wielokrotnie, nie mając jeszcze skończonych 7 lat. A koledzy w tym wieku, jeszcze bardziej edukowani, uczyli mnie niejednego. Internetu w latach 50 nie było.

Wulgarny seks widziałem wielokrotnie w różnych miejscach Polski, jak uprawiali ten seks napruci winem czy wodą kolońską bardzo dorośli. Np. na Plantach w Krakowie, czy nad Wisłą w Warszawie. Zamiast uczyć dzieci, jak tego mają unikać, to je wepchną w najgorsze pornole, zassane z TV Sat. A biznes pornograficzny się dopiero rozkręci. Komu zależy na podziemiu pornograficznym? Przed seksem nie postawił nikt nigdy żadnej tamy. Nawet w seminarium masowo uprawiają samogwałt i gwałty na innych. Nie mają co robić te darmozjady. Za nasze pieniądze będą nam nowe podziemie szykowali. Chyba ich porąbało kompletnie. Więcej: http://wyborcza.biz/biznes/1,101716,17130418,Polska_siec_bez_pornografii_Uchwala_w_parlamencie.html#ixzz3M0JfloFH

epieniek – @4v

Trzeba obejrzeć wszystkie, zatrudniając wierzących... ehm... wykwalifikowanych oglądaczy, moralnie usposobionych do oceniania wielkości stanika, czy aby nie zbyt małe ma miseczki w stosunku do [cenzura] i czy materiał łagodzi sterzenie [cenzura]. Należy w tym celu gromadzić dokumentację, program oceny wielkości [cenzura], ... i [cenzura] napisze firma wyłoniona w przetargu. W ramach przetargu należy dokonać prezentacji korzystając z modelek o różnych wielkościach i kształtach cenzury.

Więcej: http://wyborcza.biz/biznes/1_100896_17044368,Poslowie_chca_internetu_bez_por_nografii_Bedzie_blokada.html#ixzz3Qbq0l7Zf

i-tyle – @jabolgo

„Spoko, oprogramowanie napisze firma od wyborów.” :) A kempoidalni będą testować nowe oprogramowanie. – O tutaj też znalazłam stronę, i tutaj. Przejrzałam wszystkie pliki. To już 14 tysięcy plików, które przejrzałam :) Okropne, zablokować. – Ze co, że nowa wersja oprogramowania wychodzi i muszę testować od początku? Trudno...

kaczymowi_stop

Proszę o blokadę stron pokazujących panię Kempę, Wróbel, Pawłowicz i Sobecką. Kiedy niespodziewanie pokazują się na ekranie, ogarnia mnie ogromne podniecenie i zaczynam grzeszyć myślą, mową, i uczynkiem. Chcę żyć zgodnie z prawem boskim, żeby nie pójść do piekła, dlatego proszę nie wodzić mnie na pokuszenie.

„Rzepliński powinien odejść”

– Zarówno przyznanie urzędującemu prezesowi Trybunału papieskiego odznaczenia, jak i jego przyjęcie przez prezesa Rzeplińskiego są najbardziej rażącym i niebezpiecznym złamaniem zasady bezstronności w stosunkach Państwo-Kościół – powiedział bardzo ostro Osiatyński. Oświadczył też, że uważa, iż Rzepliński powinien ustąpić ze stanowiska.

Sam prezes TK zarzucił Osiatyńskiemu, że ten „gada głupoty wynikające z tego, że zapewne nie czytał konstytucji”.

– Czytałem konstytucję wielokrotnie. A nawet ją współtworzyłem – odparł na to Osiatyński w TOK FM. – Medal od obcego państwa można przyjąć tylko za zgodą prezydenta RP. Jeśli Rzepliński o nią nie prosił, bądź jej nie dostał, to

złamał prawo, a nie chce mi się wierzyć, że tak było. Jeśli tę zgodę dostał, to nieroztropnie zachował się urząd prezydenta – powiedział konstytucjonalista.

lindhorst – @i_am_keyser_soze

Spróbowałby się Pan Prezydent nie zgodzić! Pan Prezydent zawsze zgodzi się na spełnienie każdego życzenia księży biskupów. Nieszczęście polega na tym, że mimo to Pan Prezydent podoba się z górą połowie społeczeństwa polskiego.

amorvertical – @i_am_keyser_soze

Czy nasz ukochany Kościół katolicki zdjął już ekskomunikę nałożoną 1 lipca 1949 roku na członków partii komunistycznych? Czy Rzepliński jako sekretarz POP PZPR na UW do 81 roku dostał jakąś specjalną dyspensę? A może zapomnieli i odznaczyli ekskomunikowanego czarne barany. :)

clash67

Różnica jest taka, że skarb Inków w Niedzicy to legenda i odznaczenie dla Tuska nie miało wpływu na jego zwrot, a medal z Watykanu może mieć pośredni wpływ na rozliczenia kościelne z państwem. Osiatyński ma rację.

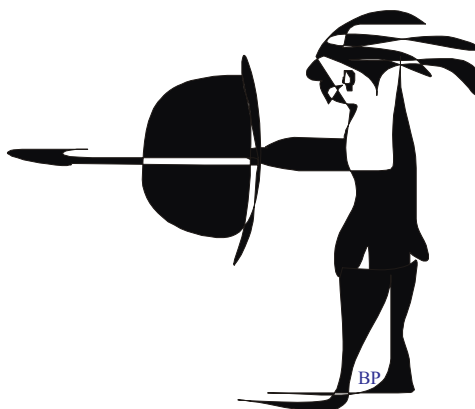
chi_neng1

Nie ma znaczenia spekulowanie co by było, gdyby zgody nie było...

Zgoda była, bo „OBAJ SŁUŻĄ TEMU SAMEMU BOGU”.

Niemniej, niezależnie od tej zgody, ja uważam, że Rzepliński powinien się podać do dymisji z natychmiastowym skutkiem. No ale to jest moje zdanie :).

Wystarczą, jak na razie, te trzy fakty, które są nam znane, z okresu jego kadencji:



1 – OCENY Z RELIGII LICZONE DO ŚREDNIEJ

- W grudniu 2009 roku TK orzekł, że wliczenie do średniej ocen z obowiązkowych zajęć lekcyjnych ocen z religii lub etyki jest zgodne z konstytucją.
- Skargę złożyła grupa posłów lewicy. Posłowie przekonywali, że państwo łamie w ten sposób m. in. konstytucyjną zasadę bezstronności w sprawach przekonań religijnych i zasadę równego traktowania.
- Trybunał te skargi odrzucił, uznając że – w dużym skrócie – skoro już religia (a nie religioznawstwo) trafiła do szkół i znajduje się na świadectwach, to logicznym jest, że ocena wliczana będzie do średniej.
- Zdanie odrębne wyraziła wówczas prof. Ewa Łętowska. – Wyrok Trybunału przyjmujemy z satysfakcją – cieszył się rzecznik Episkopatu ks. Józef Kloch.

2 – FINANSOWANIE KATOLICKICH UCZELNI

- Tydzień po sprawie ocen z religii Trybunał zajął się kwestią finansowania uczelni katolickich z budżetu państwa.
- Grupa posłów w skardze wskazywała, że ustawa o finansowaniu Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie i Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie wykracza poza konkordat.
- Jednak TK uznał, że finansowanie katolickich uczelni nie jest sprzeczne z konstytucją. Realizuje bowiem „konstytucyjne prawo do nauki – poszerzając ofertę kształcenia, wolność wyznania – bo wspiera kształcenie w duchu wyznawanej religii i realizuje konstytucyjną zasadę przyjaznego współdziałania pomiędzy państwem a Kościołami i związkami wyznaniowymi dla dobra człowieka i dobra wspólnego”.
- Znów zdanie odrębne złożyła prof. Łętowska, prof. Rzeplińskiego nie było w składzie orzekającym.

3 – KOMISJA MAJĄTKOWA

- W czerwcu 2011 roku Trybunał zajmował się sprawą Komisji Majątkowej, która zwracała Kościołowi katolickiemu i innym związkom wyznaniowym majątki bezprawnie odebrane w PRL.
- Według SLD Komisja przekazała Kościołowi więcej, niż wcześniej mu odebrano, a jej działalność wiązała się ze stratami dla państwa.
- Oczekiwano, że TK swym wyrokiem umożliwi samorządom domaganie się zwrotu majątków od Kościoła i krytycznie oceni działalność Komisji.
- Nic takiego się nie stało.
- Trybunał uznał za sprzeczny z konstytucją jeden przepis ustawy, co umożliwiło samorzą-

dom co najwyżej ubieganie się o odszkodowania od państwa.

- Pozostałe skargi sędziowie odrzucili.
- Argumentowali, że skarżone przepisy zostały już uchylone.
- Prawo pozwala jednak Trybunałowi na zajmowanie się już uchylonymi przepisami, sędziowie robili to zresztą w przeszłości, choćby w sprawie stanu wojennego.
- Podobne orzeczenie ws. Komisji Majątkowej zapadło dwa lata później.

1_krzys

Kościół ukradł kilka miliardów dzięki Komisji Majątkowej, Trybunał Konstytucyjny tę kradzież przyklepał. I jest medal. Nie ma Państwa.

sylwester5

Panie Profesorze Wiktorze Osiatyński, bardzo proszę wystartować w wyborach prezydenckich.

Jestem pewien, że każda normalnie myśląca Polka i każdy zdrowy na umyśle Polak na Pana zagłosuje. Na kampanię zrobimy zrzutkę. Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej powinien być dumny i prawym człowiekiem, a nie całusinikiem obślizgłych tłustych łap facetów przebranych w kiecki. Proszę, by ktoś kumaty zrobił piękną interaktywną stronę, by powołać komitet wyborczy Pana Profesora. □



Fot. A. Pietryka



W „PRZEGLĄDZIE” nr 50 z 14.12.2014 r.

z prof. Stanisławem Obirkiem
rozmawia Paweł Dybicz

Prof. Stanisław Obirek jest teologiem, historykiem, antropologiem kultury, pracuje w Ośrodku Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego, w 2005 r. wystąpił z zakonu jezuitów i zrezygnował z kapłaństwa.

W niemieckiej prasie pojawiały się głosy krytyczne wobec synodu, że to tylko ledwie uchylone drzwi.

U nas ich stanowisko i poruszana przez nich sprawa zostały przedstawione zupełnie fałszywie. Zresztą nie pierwszy raz w dziejach Kościoła. To, co się dzieje z przekazem wydarzeń soboru, można porównać do przekłamania, jakiego dokonano w Kościele w latach 60. czy nawet 70. Jeżeli przeanalizuje się to, co mówiono wiernym i jak pisano na temat Soboru Watykańskiego II, jak go relacjonowano, można pomyśleć, że był to sobór maryjny, bo tylko o Matce Bożej mówiono.

W Polsce mówienie o synodzie było połączone z histerycznym głosem prawniczych publicystów czy hierarchów.

*

Arogancja i chciwość naszego kleru, naszych hierarchów jest czymś zupełnie sprzecznym z tym co się od marca 2013 r. dzieje w Rzymie.

Jest bardzo ciekawy tekst Zbigniewa Nosowskiego w „Tygodniku Powszechnym”, w którym mówi on o swoim rozczarowaniu synodem. To chyba pierwszy taki głos człowieka bardzo aktywnie zaangażowanego w życie Kościoła, który otwarcie krytykuje hierarchów i ich sposób rozmawiania o rodzinie. Mam nadzieję, że przykład Nosowskiego ośmieli innych do wyrażenia w sposób zdecydowany swoich oczekiwań pod adresem Kościoła. Przypomina mi się prof. Stefan Świeżawski, który nie wahał się pisać do swojego przyjaciela Jana Pawła II, zwracając mu uwagę na negatywne strony jego pontyfikatu, a zwłaszcza polskiego katolicyzmu po przemianach politycznych w 1989 r.

Ogromna większość purpuratów wyszła spod ręki Jana Pawła II.

– I Benedykta XVI, który miał niemały wpływ na Karola Wojtyłę. Nieprzypadkowo abp Gądecki w czasie synodu powołał się na Jana Pawła II, mówiąc, że jego nauczanie jest pomijane. Arcybiskup nie rozumie, że poglądy polskiego papieża coraz mniej przystają do życia, a nawet się z nim rozmiągają.

Nasi zagorzali fundamentaliści coraz bardziej będą się stawać marginesem Kościoła.

W XXI w. Kościół przechodzi o wiele większe zmiany niż w wieku XVI. Zbliżanie się do siebie różnych odmian chrześcijaństwa jest powrotem do tego, co było przed jego upolitycznieniem w IV w. Musimy pamiętać, że w pierwszych trzech wiekach było zupełnie inne chrześcijaństwo niż to, z którym mamy dziś do czynienia. Żeby była jasność: protestanci też dziś się zmieniają, prawosławni również. Na prawdę obserwujemy zmianę chrześcijaństwa. Oczywiście ten proces będzie spowalniany przez tradycjonalistów, ale oni nie są w stanie go zatrzymać i do zmian dojdzie. Jeżeli chrześcijaństwo chce przeżyć, musi się zmienić. Dlatego obce jest mi stanowisko Leszka Kołakowskiego, który twierdził, że źle się dzieje, bo odchodzimy od ortodoksji. To jest podejście estetyzujące. Mnie się wydaje, że jeżeli ktoś na serio traktuje religię, nie będzie jej utożsamiał ze średniowieczem ani pobożnością Polscy z lat zaborów, bo żyjemy w innym świecie. Trzeba go opisywać innymi słowami, używać innych kategorii.

Abp Gądecki nie rozumie, że poglądy polskiego papieża coraz mniej przystają do życia, a nawet się z nim rozmiągają.

*

Nie brakuje też głosów, że synod jest próbą przykrycia wstydlivej dla Kościoła sprawy – pedofilii wśród duchownych.

– Ja na Kościół patrzę w perspektywie długiego trwania. Z pedofilią mieli do czynienia i Jan Paweł II i Benedykt XVI. Zwłaszcza ten pierwszy kompletnie nic nie robił, raczej tuszował sprawę.

Polski Kościół nie będzie takim betonem i taką konserwą, jak się zaprezentował na synodzie, ale będzie proponował nowe rozwiązania. Nie tylko w sprawie rozwodników i gejów, bo jest wiele innych rzeczy, które wymagają nowego spojrzenia i zmian. One również znalazły odbicie na synodzie.

Tak naprawdę arogancja i chciwość ekonomiczna naszego kleru, naszych hierarchów jest czymś zupełnie sprzecznym z tym, co dzieje się w Rzymie od marca 2013 r., od początku pontyfikatu Franciszka. Jeżeli wreszcie dotrze do polskiego ludu konieczność uświadomienia hierarchom, że to, co robi papież Franciszek, niekoniecznie jest tym samym, co robią biskupi typu Głódź czy Gądecki, ta arogancja z hierarchów zejdzie. Jeśli kler posłucha, co mówi większość Polaków, to nie będzie mówić bzdur, nie będzie się wtrącać w to, czy prezydent Warszawy ma kogoś zatrudniać czy nie, mimo że dla tego człowieka prawo boże jest ważniejsze od stanowionego. Słowem, wierni powinni wyartykułować sprawy, które są dla nich najważniejsze.

W „TRYBUNIE” 16/2015, 23-25 I 2015

Tomasz Skowronek pisze w artykule *Bóg, Fidel i Watykan*:

Wiara chrześcijańska ważniejsza od Manifestu Komunistycznego.

Kościół katolicki od wielu lat odgrywał znaczącą rolę w życiu politycznym Ameryki Łacińskiej. Zwłaszcza w czasach zimnej wojny, gdy całym kontynentem wstrząsały dyktatury wojskowe. Księża występowali przeciwko dyktatorom, potępiali łamanie przez wojskowych praw człowieka. Bronili praw obywatelskich i wolności.

Część duchownych skupiała się w tzw. Teologii Wyzwolenia. Ruch ten łączył nauki chrześcijańskie ze sprawiedliwością społeczną, mocno kładziono nacisk na kwestie ubóstwa, czasami też Jezusa Chrystusa przedstawiano jako największego rewolucjonistę i wyzwoliciela.

„PRZEGLĄD” z 29 XII 2014

Robert Walenciak przeprowadził z prof. Karolem Modzelewskim, b. rzecznikiem „Solidarności”, wywiad w artykule pt. *Wykonaliśmy komendę „Równaj w prawo”*

Solidarność na początku, w roku 1980, 1981, też była odporna! Była za Balcerowiczem, za prywatyzacją?

– Balcerowicz wtedy proponował rady pracownicze, a nie prywatyzację. Nie dało się inaczej. I nie tylko dlatego, że oficjalnie panował socjalizm, ale także z tego powodu, że prywatyzacji nie dało się zaproponować tłumom solidarnościowym.

Pytał mnie o to premier Francji, socjalista Lionel Jospin – jak Solidarność mogła pozwolić na coś takiego jak plan Balcerowicza? Odpowiedziałem mu: „Bo już jej nie było”. Solidarność rozumiana jako rewolucyjny ruch ogromnych mas została zniszczona przez stan wojenny.

Po 1989 r. odzyskali wiarę w siebie?

– Nie. Bo aktywność została złamana. Rok 1989 nie był triumfem tamtej Solidarności, już nieistniejącej, tylko triumfem mitu.

SLD jest partią centrową, z klasycznym akcentem na liberalizm obywatelstwa i nieco większą wrażliwość społeczną.

– Lewica istnieje u nas w postaci niszowych organizacji, w innej formie jej nie ma.

– **SLD to nie lewica?**

– Jeśli do SLD przyłoży się miarkę zachodniej socjaldemokracji z lat 70, to nie jest on lewicą.

W „GAZECIE WYBORCZEJ z 20 I 2015 r.

w artykule *Profesorski HEJT* Małgorzata Skowrońska opisuje dyskusję:

Ks. prof. Dariusz Oko z Uniwersytetu Papieskiego im. Jana Pawła II: „U ateisty łatwo następuje degradacja człowieczeństwa. To widać w głębokiej niemoralności ich życia. Widać to na przykładzie władzy. [...] Inni, walczący o gender najbardziej, to najbardziej zadeklarowani ateści, jak prof. Hartman czy Środa. Przecież oni kilka miesięcy temu zaczęli mówić o pozytywnych elementach kazirodztwa – tak mówił przecież Hartman. To nie przypadek. Ono należy do istoty genderyzmu. Na szczęście nie jesteśmy jeszcze tak oglupieni przez media”.

A teraz wywołany do odpowiedzi prof. Jan Hartman (Uniwersytet Jagielloński): „A więc dość tego, panie kolego. Skoro twoja chora głowa uroiła sobie demony genderyzmu, walcz sobie z nimi za pomocą barbituranów. Ale póki chodzimy po mieście i nie mamy zielonych

papierów, musimy odpowiadać za to, co mówimy. Są granice nienawiści i potwarzy – i ty te granice przekraczasz. W imieniu własnym i swojej organizacji. Takim tonem możesz sobie mówić do swoich biskupów – nie moja to sprawa. Ale skończyły się już czasy, kiedy to księża mogli bezkarnie szczuć, poniewierać i znieważać ludzi, którzy nie podporządkowują się ich władzy”.

„Zajmij się lepiej sobą i swoimi kolegami. Wszak sami twierdzicie, że jest wśród was wielokrotnie więcej gejów niż w ogólnej populacji męskiej (i bardzo dobrze!), ale tych gejów w obrzydliwy sposób na każdym kroku znieważacie. Jakież to wstrętne i zakłamanie! (...) Sami przeżywacie swoją męskość nietypowo (chodzicie w sukniach, nie zakładacie tradycyjnych rodzin), a plujecie na wszystkich, których pciowość przejawia się inaczej niż u większości ludzi. Sami jakże licznie żyjecie w nieformalnych związkach i prawie że nie opiekujecie się swoimi dziećmi, a pouczacie innych, jak mają to czynić”.

RES HUMANA nr 1/134, 2015

Z prof. Henrykiem Samsonowiczem
rozmawia Wiesław Łuka

Słyszymy jego (chodzi tu o redemptorystę Rydzika – red.) „przestrożę”, wypowiedzianą na forum parlamentu europejskiego, o dokonującej się eksterminacji narodu polskiego, albo jego deklarację: **jestem katolikiem, więc nie obowiązuje mnie prawo państwowe**. Nasuwa się pytanie: w jakim kierunku idziemy? Do czego zmierzamy? Czy to nie jest grzeszne sianie zamętu i anarchii? A Jan Paweł II u progu nowego tysiąclecia **przepraszał świat za „grzechy” Kościoła. O tym też mówił jego następca, Benedykt XVI, który, jeszcze jako kardynał, nazwał to podczas drogi krzyżowej w Colloseum brudami Kościoła.**

A teraz papież Franciszek stara się **naprawiać narosłe wynaturzenia Kościoła...**

Jest Pan Profesor jednym z sygnatariuszy niedawnego Apelu do władz Rzeczypospolitej w sprawie klerykalizacji kraju.

– Niektórych, wysoko postawionych przedstawicieli Kościoła z przyjemnością słucham, ale część z nich – nie wiem, czy większość, czy mniejszość – uważa, że reprezentuje jedynie słuszną wiarę, głosi jedyną prawdę i narzuca jedyny kierunek działania. To mi przypomina sytuację Rzeczypospolitej z przełomu wieków XVII i XVIII. Wtedy też działały – z jednej strony Związki Pobożnych, z innej Związki Święconych, zawiązała się Konfederacja Zembrzydowskiego zakończona jego rokoszem. Jedni w Rzeczypospolitej „szli do lasa, inni do Sasa”.

RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

1/134

2015 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0007-847X Indeks 33400K • Numer 1 (134) 2015 Rok wyd. XXII • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



Profesor
Henryk SAMSONOWICZ
Wiemy coraz więcej, jak
i coraz więcej nie wiemy
czytaj s. 7 i dalej

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- O niegodnej insynuacji
- Te wyborcze samorządowych
- O prawie do godności pracy

ROZMOWA W „RES HUMANA”
Z prof. Henrykiem SAMSONOWICZEM o trudnych lekacjach historii

JAK BRONIĆ ŚWIEKOŚCI PAŃSTWA?
Odpowiedzi na to pytanie poszukują: wicemarszałkini Sejmu RP Wanda NOWICKA oraz profesorowie Monika PLATEK, Magdalena ŚRODA i Mirosław WYRZYKOWSKI

WYZWANIA WSPÓŁCZESNE I ODPOWIEDZI HUMANISTYCZNE
profesorów Irenej WOJNAR i Janusza GAJDY

ŚWIADECTWA
o ważnych książkach i ich Autorach: Bogdan CIPIEŃCZYK, Stanisław FRANCIK, Małgorzata B. JAKUBIAK, Władysław MARKIEWICZ i Czesław MATUSEWICZ

FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIE
Maria SZYSZKOWSKA • Eugeniusz KABATEC • Władysław SĄDKIŃSKI
oraz recenzje książek i czasopism, kronika, Jubileusze

Skończyło się to tym, czym się skończyło – przestaliśmy istnieć jako państwo prawie na półtora wieku. Dla mnie słuchanie w tej chwili bieżących wiadomości we wszystkich stacjach telewizyjnych i radiowych jest absolutną męką. To podgrzewanie również przez dziennikarzy kolejnych konfliktów prowadzi w prostej linii do powtórki sytuacji sprzed rozbiorów. To, że nie obowiązują księdza Rydzika i jemu podobnych ustawy i prawa państwowe, to jest – jak mawiał Talleyrand – „gorzej niż zbrodnia, to błąd”. Nikt dyrektorowi Radia Maryja nie każe zrywać ze swoją religią, nikt mu nie każe jeść mięsa w piątek i łamać nakazy Dekalogu, które są zresztą podstawą moralności ogólnoludzkiej, a nie tylko kościelnej. Trzeba pamiętać, że cechą charakterystyczną *Homo sapiens* jest pluralizm poglądów. Czy ten ksiądz dyrektor uważa, że ta mniejszość, która nie należy do Kościoła katolickiego, albo ci, którzy w Kościele reprezentują inne niż on myślenie i działanie pójdą do piekła? Jeśli on tak sądzi, to niech w XXI wieku powie to głośno i wyraźnie – wtedy będziemy mieli temat do rozmów. Nie jestem pewien, czy właśnie tym, którym się wydaje, że reprezentują jedynie słuszny kierunek działania i usiłują go narzucić całemu społeczeństwu, nie przyjdzie posiedzieć w czyszcju, albo nawet siedzieć w piekle. □

Oprac. S. Brodziński

● Od kilku już miesięcy ubiegłego i aktualnego roku przetaczają się przez Polskę społeczne protesty i strajki. Zaczęło się od protestów górniczych w Katowickim Holdingu Węglowym, szczególnie od momentu ujawnienia przez rząd zamiaru likwidacji podobno niektórych nierentownych kopalń. Widmo bezrobocia zagładnęło w oczy górników i wywołało natychmiastowy protest. To już nie była i nie jest walka o przywileje, ale o egzystencję górników i ich rodzin. Są to niestety protesty o zabarwieniu politycznym umęczonych, niezadowolonych ludzi ze sposobu rządzenia Polską: nagminne zamiatanie przez rząd trudnych spraw pod przysłowiowy dywan, prywatyzacja jako metoda rozwiązywania trudności w kopalniach i fabrykach, a co za tym idzie pozbawianie ludzi miejsc pracy. Mówi się, że w Polsce w zasadzie nie ma już przemysłu, wszystko się sprzedaje i nadal się sprzedaje. Właściwie państwowe resorty to głównie siłowe: wojsko i policja. Obecnie z ogromnym wysiłkiem spacyfikowano bunt górników i uratowano ich miejsca pracy – na jak długo? właściwie nie wiadomo. Kolejnym protestem był strajk w Jastrzębskiej Spółce Węglowej. Głównym postulatem strajkujących od 25 stycznia górników było żądanie, by prezes tej spółki Jarosław Zagórowski przestał nią kierować. 16 II 2015 r. Zagórowski poinformował, że skierował do rady nadzorczej prośbę o przyjęcie jego dymisji. Górnicy zapowiadali, że po spełnieniu tego postulatu przerwą strajk (*nota bene* zdaniem sądu nielegalny) i powrócą do pracy. Zobowiązali się także nadrobić straty kopalni – będą zatem pracować także w wolne soboty. Teraz już pracują i czekają tylko, by rada nadzorcza postawiła kopkę nad „i” w sprawie prezesa.

● W resorcie zdrowia także źle się dzieje. Kolejki do lekarzy zamiast stopnieć wydłużają się. Na nic nie ma pieniędzy. By uruchomić tzw. pakiet onkologiczny, trzeba na jego realizację mieć pieniądze, obciążono zatem finansowo lekarzy, odebrano im pieniądze na ambulatoryjne leczenie kardiologiczne i cukrzycowe. Pomysłów w tym zakresie NFZ ma multum – coraz więcej. Onkolodzy rezygnują już z leczenia pacjentów na „zieloną kartę”. Wywołuje to ich zdaniem niepokój wśród pacjentów, że są między nimi lepsi – uprzywilejowani, i gorsi bez przywilejów.

● Rolnicy nadal traktorami i pochodami bombardują Warszawę i desperacko oczekują na realizację swych postulatów.

Można tak bez końca wyliczać powody niezadowolenia społecznego w Polsce: brak pracy dla młodych ludzi, dla „zbyt starych” także, dla zatrudnionych na „śmieciówkach” także. A co przyniesie kobietom wydłużenie czasu ich pracy? Już nikt nie wierzy w lepszą emeryturę, jak obiecał pan Tusk. Powodów do frustracji społecznej jest zatem bez liku. Stare chińskie powiedzenie może być znów aktualne: „jak cały naród głośno westchnie – będzie wielka burza”. Przypominamy to powiedzenie rządzącym ku ich rozwadze. Już najwyższy czas, by rząd racjonalnie gospodarował i tworzył normalne warunki pracy i życia obywateli.

Byliśmy jeszcze nie tak dawno krajem w miarę zasobnym, bazowaliśmy bowiem na tym, co wypracowały rządy i obywatele w PRL – a teraz? Niezadowolenie społeczeństwa powoduje, że mamy coraz więcej protestów politycznych w konsekwencji bardzo niebezpiecznych.

● W polskiej edukacji także jest niewesoło. To już drugi etap w tym XXV-leciu likwidowania placówek oświatowych. Odkąd placówki oświatowe (szkoły podstawowe, przedszkola) są w gestii samorządów, to te chętnie pod różnymi pretekstami zmniejszają ich liczbę. Likwiduje się szkoły w dużych miastach, miasteczkach i wsiach. Na wsiach zwykle łączy się likwidowaną szkołę ze szkołami w sąsiednich miejscowościach i organizuje się dowożenie dzieci. A to przecież kosztuje i to wcale nie mało. W dużych miastach też się łączy placówki szkolne, z tym, że niema tutaj problemu z dowożeniem dzieci do szkół. Stosuje się także oddawanie szkół w prywatne ręce. Często są one zarejestrowane jako szkoły wyznaniowe. Opuszczone budynki szkolne albo się wynajmuje na inne cele, albo zwyczajnie sprzedaje. W ten sposób samorządy mają „z głowy” utrzymanie szkół, a zarazem poprawiają sobie budżet. Nauczyciele zatrudniani są w prywatnych placówkach na gorszych warunkach. Nie obowiązuje tu karta nauczyciela i przywileje z niej płynące (np. finanse, urlopy itp.). Myślę, że wiele ludzi pamięta jeszcze, jak przed 25 laty – kiedy byliśmy jeszcze „zniewoleni” –

budowano w Polsce nowe, piękne szkoły, remontowano i modernizowano stare oraz doposażano w lepszy nowoczesny sprzęt i pomoce naukowe. W głębokim PRL-u tak opluwanym przez obecne elity rządzące budowaliśmy 1000 szkół na 1000-lecie. Jeszcze do niedawna byliśmy w Polsce dumni ze szkolnictwa zawodowego. Kształciliśmy doskonałych techników w różnych specjalnościach w dobrze zorganizowanych i wyposażonych szkołach zawodowych. Teraz są już tylko szczątki tego kształcenia. Ale to szczątkowe kształcenie zawodowe pewnie wystarcza tym, którzy zatrudniani są w obcych krajach, najczęściej na „zmywaku”. W Polsce już niewiele jest miejsc mogących zatrudnić absolwentów szkół zawodowych. W tej sytuacji młodzież po ukończeniu „podstawówki” wybiera szkoły ogólnokształcące, a po ich ukończeniu najchętniej studia humanistyczne, bo do nich jest zwykle najlepiej przygotowana. Zaś po skończeniu tychże studiów ma ogromne trudności w znalezieniu pracy. Oto kilka przykładów: absolwentka europeistyki zmuszona była skończyć kurs samochodowy i być kierowcą w MPK. Absolwenci Uniwersytetu Pedagogicznego po odbyciu stażu pracują za ladą w sklepach, czasami w sklepowej kasie.

● W bieżącym roku mija 70 rocznica oswobodzenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu Brzezince. Rocznicowa uroczystość była bardzo podniosła. Brało w niej udział wielu ludzi: liczna grupa cudzoziemców, przedstawiciele władz obcych krajów, nieliczni ocaleni więźniowie, młodzież zwłaszcza żydowska, wiele osób z koronowanych rodów. Uroczystość także uświetnił polski minister spraw zagranicznych pan Grzegorz Schetyna, który w swym powitalnym przemówieniu pozwolił sobie na poprawianie historii, powiedział że obóz ten został wyzwolony przez żołnierzy ukraińskich. Na tę wypowiedź ostro zareagował redaktor Jerzy Domański w „Przeglądzie” pisząc: „wywracanie historii do góry nogami jest fatalnym pomysłem, a kiedy robi to urzędujący minister spraw zagranicznych odium spada nie tylko na niego, ale i na kraj, który reprezentuje”. To nie pierwszy taki lapsus słowny pana ministra, ale za ten wart jest natychmiastowej dymisji. W Armii Czerwonej walczyli żołnierze członkowie różnych narodów i wielu z nich oddało swe życie wyzwalając Polskę, polegali na naszej ziemi i w niej są bezimiennie

pochowani. My Polacy pamiętamy niestety dobrze, że z Ukraińcami spotkaliśmy się na przykład w walczącej Warszawie: srogo, bezlitośnie gnębieni przez batalion ukraiński walczący u boku armii niemieckiej. Nie wolno zatem drażnić nas takim stwierdzeniem. Redaktor Jerzy Domański powiedział jeszcze, że wstydy się tego faktu, iż Polska nie zaprosiła na uroczystość prezydenta Putina. Ja też się tego wstydzę, Panie Redaktorze.

Teraz minister Schetyna zajmuje się organizacją uroczystości z okazji zakończenia II Wojny Światowej – też pewnie nie zaprosi na nią prezydenta Putina? Może znów się dowiemy, że w 1945 roku Polskę wywalą nie Armia Czerwona, lecz zielone ludziki.

● Przerażają ciągle komunikaty w radio i telewizji o maltretowaniu i śmiertelnych pobiciach małych dzieci, a nawet niemowlaków, przez rodziców, tatusiów, konkubentów i tzw. prawnych opiekunów. Nierzadko maltretowane są kobiety, matki tych dzieci. Nasi posłowie jednakże nie kwapią się do podpisania europejskiej konwencji przeciw przemocy w rodzinie. Ich zdaniem, podobnie jak polskiego Kościoła, konwencja prowadzi do zniszczenia tradycyjnej polskiej rodziny i do... „tradycyjnego bicia kobiet i dzieci”!? Prezydent Komorowski także zwlekał z podpisaniem konwencji mimo próśb posłanki Nowickiej wicemarszałka sejmu. Bał się pewno Kościoła, który także napisał do niego list w tej sprawie, ale zasadniczo odmiennej treści niż list posłanki Nowickiej.

● Po zamachu islamistów na redakcję satyrycznego pisma w Paryżu i spowodowaniu śmierci kilkunastu ludzi błąd strach padł na europejskie społeczeństwa. Nie bez kozery, gdyż już podobnego zamachu dokonali islamiści w Danii. Nasza prasa zapewnia, że Polsce to raczej nie grozi. Nie byłabym tego taka pewna. Jeżeli Polskę oskarżono o maltretowanie cudzoziemskich jeńców-terrorystów w amerykańskim więzieniu, ale w naszym kraju, to w takiej sytuacji wszystko może się zdarzyć i jakiś zamachowiec może na nas wziąć odwet.

● Już rozpoczęła się kampania do wyborów prezydenckich w Polsce. Z każdym dniem powiększa się lista kandydatów chętnych objąć najwyższy urząd w kraju. Są wśród nich ludzie

młodzi, starsi i dawno już tkwiący w polityce, kobiety i mężczyźni. Najbardziej tępieni przez krytyków są kandydaci młodzi i urodziwi. Czyżby krytycy mieli kompleksy z powodu własnego „niechodliwego” już wieku oraz braku telewizyjnej urody? – Być może. Wiek – czy się to krytykom podoba, czy nie – jest u wszystkich kandydatów zgodny ze wskazaniami Konstytucji, a uroda nie jest określana w żadnym dokumencie. Najbardziej atakują zwłaszcza kobiety – starsze panie – urodę dr Magdaleny Ogórek. Mówią: „zbyt ładna”, a to przecież nie jest konkurs na Miss Polonię. Starszym paniom wtórują grubo starsi panowie: „za ładna i za młoda – nie dla nas”. Dla krytyków także pan Duda i pan Jarubas są także zbyt młodzi i mało doświadczeni i także bardzo przystojni. Ci krytycy nie dostrzegają także ich wykształcenia i mądrości.

Magdalena Ogórek na konwencji w Ożarowie była gorąco oklaskiwana za to co mówiła i jak mówiła, podobnie podobał się pan Duda i pan Jarubas. Ale tych kandydatów lekceważą inni starający się o urząd, i co dziwne aktualny prezydent Komorowski. Pan prezydent Komorowski wyraża zdanie, że nie wszyscy kandydaci są godni zmierzyć się z nim w bezpośredniej debacie, dlatego nie planuje takowej. Szkoda, bo moglibyśmy ocenić jej jakość. Prasa z powodu tej wypowiedzi prezydenta nazwała go złośliwie, ale zasłużenie, nadkandydatem.

● Na Ukrainie wciąż trwa bratobójcza walka, choć wyraźnie wyciszona, bo umowa zawarta w Mińsku obowiązuje. Do walki nie kwapią się także ukraińscy żołnierze, wycofali się oni częściowo ze wschodniej Ukrainy, tak bowiem zdecydował ich prezydent, a oni skwapliwie to aprobowali. Trudno dziwić się ukraińskim żołnierzom, że nie mają ochoty do walki, jeśli także nie mają broni, nie mają jedzenia. Nie chcą ginać od kul swoich pobratymców, nie chcą również ich zabijać. Być może trwające ciągle rozmowy przywódców europejskich z Ukrainą i Rosją przyniosą w ostatecznym efekcie zgodę i pokój. Do zgody i pokoju nawołują szczególnie Niemcy. Gdy to nastąpi, to mam nadzieję, że te same państwa pomogą Ukrainie zabliznić wojenne rany. Naród ukraiński tak bardzo jest sponiewierany i kraj tak zniszczony, że należy udzielić mu jak najdalej idącej pomocy. Tego życzę naszym sąsiadom. □

IGNACY S. FIUT

Postęp humanistyczny

**kiedy burzyli państwo, w którym ludzie
mieli prawo do pracy
uwierzyli w ich święte
słowa
zbudowali inne, w których mają
zapisane prawo do jałmużny
a zawodowi postępowcy
krzyczą, że to nowy
humanizm**

**ale nawet dobry Bóg
nie wie
kto będzie ją rozdawał
o czym świergocą już wróble
na dachu
bohaterowie nowego człowieka
wypinają piersi do orderów
tylko poeta coś pieprzy
o moralnym niepokoju**

STANISŁAW FRAN CZAK

Przeznaczenie

**Historia wyprzedza nas o krok
a my zdyszani biegniemy za nią
znacząc drogę własnym łękiem
zegar zabija godzinę i umierają gwiazdy
rodzi się świt i świat przeciera oczy
czytając przeźroczystą księgę dziejów
zapisaną serdecznym atramentem**

*
* *

**Gdy już będzie pora
przejdę przez lustro na
drugą stronę gdzie**

jest wieczne milczenie

ZAPRASZAMY

do czytania

FORUM MYŚLI WOLNEJ **Krakowski Magazyn Racjonalistów** **w 2015 roku**

Wszystkich Czytelników serdecznie zapraszamy
na stronę internetową

www.forummysliwolnej.pl

ZAPRASZAMY

do czytania i prenumerowania „RES HUMANA”
w 2015 roku

Wszystkich Czytelników i Prenumeratorów naszego czasopi-
sma, a wśród nich tych, którzy pozostają w bliskiej więzi
z „RES HUMANA” od początku powstania czasopisma,
serdecznie zapraszamy do kontynuowania tych więzi
w 2015 roku.

Koszt rocznej prenumeraty RES HUMANA
wynosi 42 złote które najlepiej przekazać Redakcji
(Warszawa 00-553, ul. Koszykowa 24/1) przelewem bankowym
na konto nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146
Zamówienia prenumeraty przyjmują także placówki „RUCH” SA
oraz GARMOND PRESS SA



Zwycięstwo moralne to zastępcza nazwa klęski.

Magdalena Tulli

Kto rządzi przeszłością, w tego rękach jest przyszłość.
Kto rządzi teraźniejszością, w tego rękach jest przeszłość.

Orwell

Jakkolwiek by patrzeć, rząd w Londynie zniszczył Warszawę, a rząd w Lublinie ją odbudował.

Andrzej Wajda

Są chwile, kiedy brak ludożerców daje się boleśnie odczuć.

Alphonse Allais

Z wdzięcznością u nas Polaków nie jest najlepiej.
Zamiast doceniać to, co mamy, wolimy ponarzekać.

Maria Mazurek

Polacy z niczego nie są tak zadowoleni jak z seksu.

Zbigniew Izdebski

Lewica nie może pachnieć kawiozem, lewica powinna pachnieć chlebem.

Marek Balt

Stało się przeraźliwie oczywiste, że technologie wyprzedziły już nasze człowieczeństwo.

Albert Einstein

Najlepszym lekarstwem na gniew jest poczekać.

Seneka Młodszy

Nie wszystkie bałwany topnieją na wiosnę – zwłaszcza w Polsce.

Antoni Szpak

Czasami dobrze jest zrozumieć wartość danej chwili, zanim stanie się wspomnieniem.

Sonja Lyubomirsky

Tam, gdzie nie ma niczego do ukrycia, nie ma też niczego do znalezienia.

Ester Perel

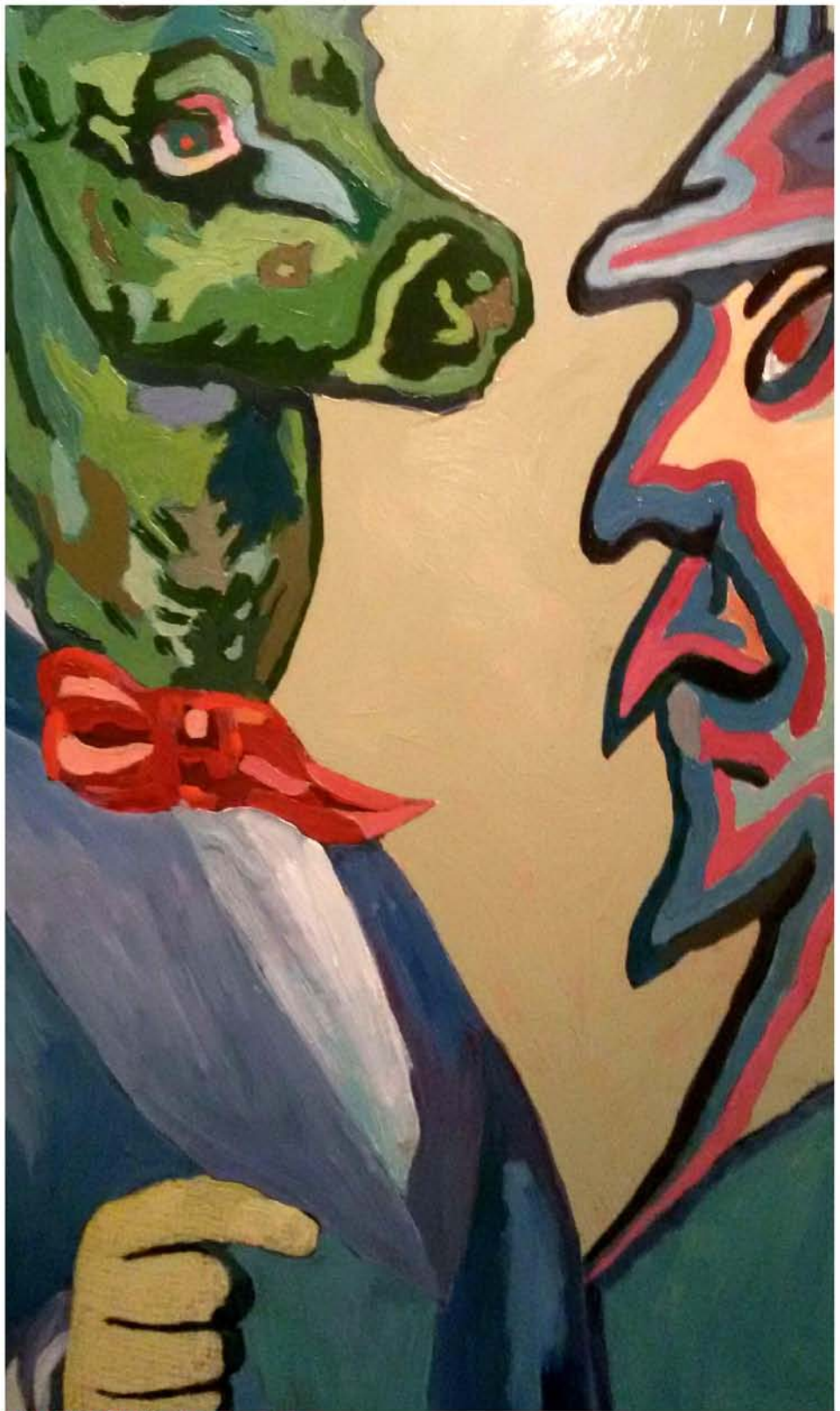
Ilekoć kochamy, zawsze kochamy tak jak po raz pierwszy. Każda nowa miłość zwiększa siłę naszych namiętności.

Oskar Wilde

Wybrała : **Czesława Jolanta Kotarba**



Projekt okładki: Stefan Berdak
Kompozycja stron i fotografie: Antoni Pietryka
Grafiki: Barbara Pietryka



STEFAN BERDAK, "Ekologia"